

McMahon Barbara

Dwie panny Jones

Karla marzy o posadzie asystentki, lecz szef korporacji woli zatrudniać kobiety dojrzałe, bo one skupiają się na pracy, a nie na flirtach. Odpowiedni makijaż, siwa peruka... i Karla zostaje asystentką wymagającego Malta. Jednak jeszcze tego samego wieczoru, już bez przebrania, spotyka nowego szefa w teatrze...

PROLOG

Karla Jones popijała wodę, udając, że studiuje menu. W rzeczywistości podsłuchiwała toczącą się przy sąsiednim stoliku rozmowę. W modnej nadmorskiej kafejce panował tłok. Dochodziła godzina pierwsza, a to oznaczało, że przerwa na lunch ma się ku końcowi.

Rozpoznawszy w siedzących przy sąsiednim stoliku kobietach sekretarki z firmy, w której pracowała jej przyjaciółka, Pat, Karla nadstawiła uszu, przysłuchując się beztroskiej paplaninie.

Wolała spożywać drugie śniadanie później niż inni, dlatego udawało jej się uniknąć tłoku. Już teraz zwalniało się coraz więcej stolików. Jeszcze trochę i siedzące obok kobiety zapłacą i wyjdą, ale póki co nie zaszkodzi posłuchać, o czym rozmawiają.

- Słyszałam, że w przeciągu miesiąca zlikwiduje firmę - oznajmiła jedna z nich.
- To nie ma sensu. Chyba nie kupił jej po to, by od razu ją zamknąć!
- Podobno chce przenieść operacje do Toronto i zatrudnić nowy personel.
- Słyszałam, że panna Evans złożyła dzisiaj wypowiedzenie. Po tym oświadczeniu zapadła pełna zdziwienia cisza.

10

BARBARA McMAHON

Miss Evans? Czy to nie asystentka prezesa? Karla była pewna, że wielokrotnie słyszała z ust Pat to nazwisko.

Zaskoczyła ją ta wiadomość. Była niemal równie zdziwiona, jak w zeszłym tygodniu, gdy powiedziano jej, że jej szef, David Daniels, wiceprezes McCormick & Associates, przechodzi na emeryturę w trybie natychmiastowym. Oznaczało to kłopoty, o ile następcą pana Danielsa będzie wolał współpracować z inną sekretarką. Karla postanowiła rozejrzeć się już teraz za nową posadą.

- Cóż... Na pewno nie musiała się przejmować uprzedzeniami Pana 25-50 - odezwał się głos za jej plecami.

Kobiety roześmiały się.

- Nie denerwuj się, Suzanne, masz dopiero dwadzieścia cztery lata. Może nowy szef spojrzy na ciebie łaskawym okiem.

Wciąż żartując, zapłaciły i wstały od stolika. Przyglądając się im, Karla zastanawiała się, czy w tych plotkach jest choćby ziarno prawdy.

- Cześć, przepraszam za spóźnienie. - Pat Carns usiadła obok niej.

- Mieścisz się jeszcze? - zażartowała Karla. Przyjaciółka była w ósmym miesiącu ciąży.

- Bardzo śmieszne. Zobaczysz, któregoś dnia ty też wyjdiesz za mąż i zanim się obejrzyysz, będziesz wielka jak wieloryb. Co jemy?

- Ja mam ochotę na łososia.

- Wezmę to samo.

Gdy złożyły zamówienie, Karla spojrzała na przyjaciółkę.

- Czy panna Evans naprawdę odchodzi z pracy? Pat zamrugnęła ze zdziwienia.

DWIE PANNY JONES

11

- Skąd o tym wiesz? Dopiero dzisiaj rano złożyła wymówienie!

Pat pracowała w dziale spraw pracowniczych w Kinsinger Electronics. Karla poznała ją w szkole dla sekretarek osiem lat temu i bardzo się polubiły. Zaprzyjaźniły się, lecz rzadko rozmawiały o sprawach zawodowych.

- To chyba nie jest sekret. Kilka sekretarek z twojej firmy jadło tutaj lunch. Rozmawiały tak głośno, że każdy mógł usłyszeć - odpowiedziała.

- Ktoś powinien im w takim razie wyjaśnić, co to znaczy lojalność wobec firmy. - Pat wzruszyła ramionami. - Ale skoro i tak o tym słyszałaś, mogę potwierdzić: tak, panna Evans złożyła wymówienie. Powiedziała, że skoro pan Moore odchodzi, ona nie zamierza pracować dla nikogo innego. Wyobrażasz sobie?

- Nie chce pracować dla nikogo innego czy też chodzi konkretnie o nowego szefa.

- Nie wiem. Chociaż nie wątpię, że słyszała plotki o Matthew Gramlingu. To podobno niezwykle ambitny człowiek sukcesu. Panna Evans zbliża się powoli do wieku emerytalnego, może nie ma siły pracować z kimś tak dynamicznym...

- Panem 25-50? Pat uśmiechnęła się.

- O tym też słyszałaś?

- Tak, choć przyznam się, że nie rozumiem, o co chodzi.

- Cóż... - Pat nachyliła się w jej stronę. - Mówi się, że Matthew Gramling nigdy nie umawia się z kobietami powyżej dwudziestego piątego roku życia i nie zatrudnia kobiet przed pięćdziesiątką.

12

BARBARA McMAHON

- Dlaczego? - spytała Karla.

- Podobno kobiety, które skończyły dwadzieścia pięć lat, martwią się wyłącznie tykaniem swojego zegara biologicznego, a nasz nowy prezes nie zamierza jeszcze zakładać rodziny.

- Ten facet musi być wyjątkowo próżny, jeśli myśli, że każda kobieta chce wyjść za niego za mąż! A o co chodzi z tą pięćdziesiątką?

- Obawia się, że jeżeli wyszkoli młodszą asystentkę, ta i tak wkrótce wyjdzie za mąż, urodzi dzieci i odejdzie z pracy. - Pat oparła się wygodnie i poklepała po brzuchu. - Chyba ma rację, spójrz na "mnie. Karla uśmiechnęła się, chociaż jej myśli krążyły wokół planów na przyszłość. Jej szef przechodził na emeryturę, co prawdopodobnie oznaczało utratę posady. W firmie, dla której pracowała przyjaciółka, zwalniało się stanowisko asystentki prezesa. Wspaniała szansa na awans!

- Chcę dostać posadę panny Evans - oznajmiła.

- Chyba mnie nie słuchałaś! Pan Gramling nie zatrudnia młodych, atrakcyjnych kobiet. Wystarczy, że na ciebie spojrzy, a od razu wskaże ci drzwi.

- Ja nie zamierzam wychodzić za mąż! - W głosie Karli słychać było pewność. - Przez ostatnich osiem lat ciężko pracowałam, w moich planach na przyszłość nie ma miejsca na małżeństwo.

- Tak, tak... Znam tę śpiewkę. Gdy tylko pojawi się odpowiedni mężczyzna...

- Nawet jeżeli tak się stanie, nie zamierzam rezygnować z kariery. Lubię swoją pracę!

- Jestem pewna, że ten, kogo awansują na stanowisko pana Danielsa, zechce cię zatrzymać - przekonywała Pat.

DWIE PANNY JONES

13

- Chyba że będzie wolał współpracować ze swoją dotychczasową sekretarką..
- Wtedy znajdziesz sobie coś innego. Ale nie stanowisko panny Evans.
- Sądzisz, że nie posiadam odpowiednich kwalifikacji? - Karla spytała wprost.
- Oczywiście, że nie! Jesteś świetnie wykształcona, ale zapominasz o naczelnej zasadzie Pana 25-50: nie przyjmuje do pracy kobiet poniżej pięćdziesiątego roku życia!

Kelner przyniósł sałatki i postawił je na stole, przerywając tym samym dyskusję. Karla podziękowała mu i zaczęła jeść, zmieniając temat.

Jednak w myślach wciąż rozważała możliwość pracy dla Matthew Gramlinga. Znajdzie jakiś sposób, by dostać tę posadę! Pracowała, odkąd skończyła dwadzieścia lat: najpierw dla ambitnego menedżera, później dla doświadczonego wiceprezesa. Logicznym krokiem był awans na stanowisko asystentki prezesa.

Otwierała się przed nią niepowtarzalna szansa!

Nie ma innego wyboru, trzeba przekonać Matthew Gramlinga, że mimo młodego wieku jest świetnie przygotowana do objęcia posady jego asystentki!

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Karla weszła do windy i nacisnęła przycisk z numerem dwudziestym. Starła się nie rozglądać na boki. Razem z nią jechało w kabinie kilka osób. Rozpoznała twarze dwóch czy trzech, które pracowały w Kinsinger Electronics. Powinna zatem zachować największą ostrożność!

Z trudem oparła się chęci poprawienia przyprószonej siwizną peruki. Uśmiechnęła się nieznacznie na myśl o swym wyglądzie. Polly zapewniła ją, że makijaż jest świetny, a zmarszczki, które pojawiają się w chwili uśmiechu, dodają Karli co najmniej dwadzieścia lat.

Polly pracowała w teatrze jako charakteryzatorka i była mistrzynią swego fachu. Z chęcią pomogła Karli przedzierzgnąć się w dystyngowaną, starszą panią. W zamian poprosiła jedynie, by przyjaciółka zdała jej potem szczegółową relację z rozmowy kwalifikacyjnej.

Okulary denerwowały ją. Nie była do nich przyzwyczajona. Jednak pasowały do jej nowego wizerunku. Tak samo jak szary, klasyczny kostium i czółenka na niewielkim obcasie. Pod peruką swędziała ją głowa, ale Karla była przekonana, że dla osiągnięcia celu warto trochę pocierpieć.

Piętro zarządu Kinsinger Electronics różniło się od innych biur, w których pracowała. Zwróciła uwagę na gruby dywan, przyciemnione światła, delikatną muzykę.

DWIE PANNY JONES

15

Skierowała kroki w stronę gabinetu prezesa. Pchnęła drzwi, na których wciąż widniała tabliczka z nazwiskiem panny Evans i weszła do pomieszczenia przeznaczonego dla asystentki pana Gramlinga.

Pat poinformowała ją, że panna Evans odeszła z pracy w piątek.

Drzwi do gabinetu prezesa były otwarte. Karla wzięła głęboki oddech, próbując się uspokoić. Czy wszystko pójdzie po jej myśli? Włożyła wiele wysiłku w przygotowanie się do tej rozmowy.

Zapukała.

- Proszę. - Niski głos miał przyjemne brzmienie.

Uśmiechając się przyjaźnie, weszła do przestronnego narożnego pomieszczenia. Dwie ściany były przeszklone, wielkie okna sięgały od podłogi aż do sufitu. Roztaczał się stąd przepiękny widok.

Jednak Karla była o wiele bardziej poruszona wyglądem ciemnowłosego mężczyzny. Nic dziwnego, że podejrzewał wszystkie kobiety o chęć usidlenia go. Bez wątpienia miał ku temu podstawy.

Był niezwykle przystojny. Wysoki i barczysty, wyglądał jak model reklamujący samochody wyścigowe albo luksusowe jachty. Jego ciemne włosy były porządnie przystrzyżone i gładko zaczesane. Karla miała ochotę zanurzyć w nich palce i zwichrzyć tę nienaganną fryzurę.

Czyżby traciła rozum? Przyszła tutaj na rozmowę kwalifikacyjną, a nie zachwycać się wyglądem jakiegoś tam mężczyzny!

Niemniej jednak, gdy spojrzała w błękitne oczy Matthew Gramlinga, wszystko inne wyleciało jej z głowy. Odcieniem przypominały Ocean Spokojny w piękny, słoneczny dzień.

BARBARA McMAHON

Inteligentne i skupione przyglądały się jej. Przełknęła ślinę. Tego się nie spodziewała! Pan Daniels rzadko kiedy patrzył na nią, a już na pewno nie w ten sposób. Czy da sobie radę?

- Pan Gramling? Nazywam się Karla Alexandra Jones. Byliśmy umówieni na dziewiątą.

- Proszę, panno Jones. Przyszła pani odrobinę przed czasem - zauważył, uśmiechając się. - Podoba mi się to.

Karla skinęła głową, starając się uspokoić przyspieszony oddech. Uśmiech Matthew Gramlinga zaskoczył ją. Idealnie równe, białe zęby lśniły na tle opalanej skóry, twarz rozświetlała się.

Pod Karłą ugięły się nogi. Szybko usiadła, obawiając się, że lada moment zemdleje z wrażenia. Ktoś powinien był ją ostrzec!

Wręczyła mu teczkę zawierającą życiorys i rekomendacje, następnie oparła się wygodnie, starając się wyglądać na zrelaksowaną. Zdawała sobie sprawę, że wiele ryzykuje. Ale - poza wyglądem - wszystko inne było absolutną prawdą. Przez ostatni tydzień ciężko pracowała, szlifując swój życiorys i list motywacyjny, Pan Daniels napisał wspaniałą rekomendację. Oczywiście, nie poinformowała go o uprzedzeniach Pana 25-50.

Matthew Gramling przejrzał dokumenty i odłożył je na biurko. Odchyliwszy się w skórzanym fotelu, przyglądał się bacznie Karli.

- Pracuje pani dopiero od ośmiu lat? - spytał.

- Nim podjęłam pracę, ukończyłam specjalne studium dla sekretarek, w nadziei, że wyższe kwalifikacje pozwolą mi współzawodniczyć z młodszymi koleżankami.

DWIE PANNY JONES

17

- Rozumiem, że przez wszystkie te lata pracowała pani w McCormick & Associates?

Skinęła głową.

- Awansowałam, co oznacza, że przełożeni byli zadowoleni z mojej pracy. Posiadam też pewną wiedzę o handlu w regionie Pacyfiku, a o ile się orientuję, zamierza pan rozwinąć działalność Kinsinger Electronics właśnie w tym kierunku.

- Rzeczywiście, planuję dokonać pewnych zmian - potwierdził.

Karla wiedziała, że musi zachować szczególną ostrożność. Nie wolno zmarnować szansy.

- Zdziwiłabym się, gdyby tak nie było. Jestem pewna, że ma pan dużo pomysłów, jak zmienić oblicze korporacji u progu nowego tysiąclecia.

- Moore zarządzał firmą niczym rodzinnym interesem. Zamierzam to zmienić. Proszę mi opowiedzieć o pani doświadczeniach w McCormick & Associates.

Rozmowa trwała mniej więcej trzy kwadransy. Karla odpowiadała na pytania szczerze, ale jej odpowiedzi były dobrze przemyślane. Gdyby zapytał ją o wiek, wyznałaby prawdę, ale nie zrobił tego. Jeżeli dał się nabrać na jej przebranie, to już jego problem.

Postanowiła, że jeżeli dostanie tę pracę, spróbuje przekonać nowego szefa, że nie tylko kobiety dobiegające pięćdziesiątki mogą być kompetentne.

- Czy ma pani jakieś pytania? - spytał wreszcie.

- Poruszył pan wszystkie najważniejsze kwestie. Nie pozostaje mi więc nic innego jak powiedzieć, że miło byłoby z panem pracować.

18

BARBARA McMAHON

Matthew Gramling wstał i podał jej rękę.

- Dział personalny skontaktuje się z panią pod koniec tygodnia.

Jego dłoń była ciepła, palce długie i silne. Przez chwilę Karla dała się ponieść marzeniom.

Zastanawiała się, jak by to było, gdyby dwie silne, męskie dłonie gładziły jej nagą skórę. Zarumieniła się.

- Do widzenia.

Zmusiła się do spokojnego przejścia przez pokój, chociaż tak naprawdę miała ochotę wybiec i zaszyć się w jakimś odludnym kąciku. Nigdy wcześniej żaden mężczyzna nie wywarł na niej takiego wrażenia. Nie mogła sobie jednak pozwolić na okazanie choćby lekkiego zainteresowania. Pragnęła tej posady. Praca była wprost wymarzona - ciekawa, ekscytująca i dająca duże pole do popisu.

Zamknąwszy za sobą drzwi, Karla oparła się o framugę i odetchnęła z ulgą. Kości zostały rzucone.

Zrobiła wszystko, co mogła, reszta zależała wyłącznie od Matthew Gramlinga.

Przez cały tydzień Karla była kłębkim nerwów. Pan Daniels pakował swoje rzeczy i w pracy niewiele się działo. Niemniej jednak nie uszło jej uwagi, że nie padło ani jedno słowo o przedłużeniu jej kontraktu.

Każdego wieczoru wracała biegiem do domu i odtwarzała wiadomości nagrane na automatycznej sekretarce.

W piątek rano Karla straciła wszelką nadzieję. Wiedziała od Pat, że Matt Gramling przeprowadził rozmowę z dziesiątkami kandydatek. Większość z nich miała długoletnie doświadczenie, przy którym jej osiem lat pracy zawodowej nie wyglądało zbyt imponująco.

DWIE PANNY JONES

19

O trzeciej zadzwonił telefon.

- Stanowisko zostało obsadzone - oznajmiła cicho Pat. Karla była zdruzgotana. Tak bardzo pragnęła tej pracy!

Nie tylko ze względu na awans, ale przede wszystkim z powodu możliwości dalszego rozwoju.

- Cóż... dzięki za informację.

- Ty jesteś nową asystentką prezesa Kinsinger Electronics!!! - zawołała Pat. - Wciąż nie mogę w to uwierzyć, ale to prawda! Zatrudnił ciebie! Zaczynasz w poniedziałek. W jaki sposób udało ci się to zrobić? Myślałam, że Pan 25-50 jest uprzedzony do młodych kobiet. Niesamowite...

Karla nie wiedziała, co powiedzieć. Była wniebowzięta. Dostała pracę! Udało jej się! Nagle spoważniała.

- Ojej, Pat! Proszę, czy możesz na razie nikomu nic nie mówić? Widzisz... on myśli, że mam więcej niż dwadzieścia osiem lat... - wyszeptwała.

- Więcej? To znaczy ile?

- Nie wiem... Ale podczas rozmowy kwalifikacyjnej miałam siwe włosy i zmarszczki wokół oczu i na policzkach. No i okulary...

W słuchawce zapadła cisza.

- Przekonałaś go, że jesteś starsza niż w rzeczywistości? - usłyszała po chwili głos Pat.

- Nie zapytał mnie o wiek, a ja nie mówiłam na ten temat - wyjaśniła Karla. Pierwsza fala ekscytacji minęła i Karla powoli zaczynała sobie zdawać sprawę, że w najbliższym czasie będzie musiała codziennie zakładać niewygodną perukę i malować się scenicznym podkładem.

- Odkryje prawdę, gdy tylko zobaczy papiery potwier-

BARBARA McMAHON

dzające twoje zatrudnienie w Kinsinger Electronics. - Pat mówiła powoli, jak gdyby z trudem przychodziło jej zrozumienie sensu słów.

- Ojej! Nie pomyślałam o tym! - Karla próbowała znaleźć rozwiązanie. - Przecież nie musi ich zobaczyć... Możesz mu powiedzieć, że dział personalny już się wszystkim zajął.

Pat zaśmiała się.

- Całe szczęście, że odchodzę w przyszłym tygodniu, inaczej na pewno miałabym przez ciebie kłopoty. Co mi tam... Uprzedzenia co do wieku są niesprawiedliwe, to dyskryminacja. Zrobię, co w mojej mocy - obiecała. - W każdym wypadku gratuluje. Mam nadzieję, że będziesz zadowolona z nowej posady. Na pewno sobie poradzisz, choć szczerze mówiąc, Karla, to najbardziej szalony pomysł, o jakim słyszałam.

- Musi się udać! - oświadczyła nowa asystentka Matthew Gramlinga. - Wiem, że będę zadowolona. Matt Gramling uwielbiał wyzwania, a wyciągnięcie Kinsinger Electronics z krawędzi bankructwa i zamienienie w prężnie działającą firmę było nie lada wyzwaniem. Niektórzy mężczyźni mieli talent aktorski, byli zdolnymi kucharzami czy wynalazcami, on posiadał tylko jeden talent: jak nikt inny potrafił z kiepsko zarządzanej lokalnej firmy stworzyć potęgę gospodarczą.

W poniedziałkowy poranek poczuł znajome podekscytowanie. Nadszedł czas, by wcielić w życie nowe pomysły i strategie. Cały ostatni tydzień poświęcił na studiowanie raportów przedstawionych przez menedżerów poszczególnych działów. Musi poznać firmę, zanim opracuje strategię działania. Spojrzał na zegarek; było jeszcze bardzo wcześnie. Dzi-

DWIE PANNY JONES

21

siaj do pracy miała się stawić panna Jones. Odwrócił się, by wyrzec przez okno na błękitną wodę i ruchliwe wybrzeże. Widok na zatokę był piękny, ale Matt myślał jedynie o rozmowie, jaką odbył ze swoją nową sekretarką. W ciągu ostatniego tygodnia przez jego gabinet przewinęło się dużo kandydatek, każda bardziej doświadczona i lepiej wykształcona niż poprzednia. On jednak wracał myślami jedynie do tej pierwszej. Coś go w niej pociągało... Może jej entuzjazm, może niezwykle zaangażowanie...

Choć nie miała dużego doświadczenia, przez całe życie pracowała w jednej firmie, co świadczyło o jej przywiązaniu i lojalności.

Przez chwilę zastanawiał się, co takiego robiła przed pójściem do szkoły dla sekretarek. Mógłby się założyć, że wychowywała dzieci. Czy rozwiodła się z mężem? Może gdy dzieci wyjechały i dom opustoszał, postanowiła znaleźć sobie jakieś zajęcie...

Właściwie, co za różnica? Była wymarzoną kandydatką - dojrzałą i rozsądną. Sprawiała wrażenie kobiety, która nigdy nie traci głowy, a już na pewno nie dla mężczyzny. Będzie mógł na niej polegać, tak jak polegał na swojej poprzedniej asystentce, pannie Daniels. To było tylko przeczucie, ale Matt ufał swojemu instynktowi.

Jego uwagę zwrócił hałas na korytarzu. Wstał i podszedł do drzwi.

Panna Jones wkładała torebkę do szafki.

- Dzień dobry.

- Dzień dobry, proszę pana. - Uśmiechnęła się grzecznie. - Dziękuję, że dał mi pan możliwość pracy w Kinsinger Electronics. Dam z siebie wszystko, obiecuję.

BARBARA McMAHON

- Właśnie tego oczekuję. Gdy się pani rozpakuje, proszę wziąć jakiś notes i przyjść do mnie. Musimy porozmawiać o pani obowiązkach.

- Czy podać panu kawę? - spytała.

Zawahał się. Młodsze kobiety często uważały, że przynoszenie szefowi kawy nie należy do ich obowiązków. Nie wymagał, by go obsługiwano, ale miło było usłyszeć taką propozycję.

- A pani ma ochotę napić się czegoś?

- Nie, dziękuję. Jestem gotowa, możemy zaczynać - oznajmiła, biorąc do ręki dwa zatemperowane ołówki i plik kartek.

Matt przepuścił ją w drzwiach. Opłacało się zatrudniać odpowiednich ludzi. Wreszcie znalazł kogoś, kto przedkładał pracę nad poranne picie kawy.

- Widzę, że pan jest w biurze od świtu - wyszeptała, spoglądając na jego biurko zasłane dokumentami.

Usiadł w skórzanym fotelu i wskazał jej krzesło.

- Część rzeczy zostawiłem tu jeszcze w piątek. Ale to prawda, chcę jak najszybciej zapoznać się z działalnością firmy.

- Sądziłam, że zrobił to pan na długo przed przejęciem - powiedziała przekornie.

- Wiedziałem jedynie, że wystąpiły problemy, a ja potrafię je rozwiązać. Jednak, żeby to teraz zrobić, muszę dysponować szczegółową wiedzą.

Matt spojrział na nią z satysfakcją. Trzymała w rękach notatnik, gotowa do pracy. Prawdziwa perła!

- Zacniemy od omówienia planu dnia. Następnie poprosimy kogoś z działu personalnego, by oprowadził panią po firmie. Potem proponuję przeczytać kilka raportów w celu zrozumienia, czym zajmują się poszczególne działy.

DWIE PANNY JONES

23

- Bardzo chętnie. Proszę mi powiedzieć, czego pan ode mnie oczekuje. - Poprosi Pat, by ją oprowadziła. Dzięki temu od razu pozna wszystkie tajniki firmy. Bardzo żałowała, że przyjaciółka już wkrótce odejdzie na urlop macierzyński.

Skinął głową.

- Po pierwsze: musi pani zatrudnić kogoś do zajmowania się pocztą, segregowania dokumentów, sporządzania szkiców raportów, tego typu rzeczy. Pani będzie mi potrzebna do bardziej skomplikowanych zadań. Proszę też zamówić nowszy model komputera, a następnie zainstalować w nim te programy. - Podał jej kartkę papieru z wypisanymi nazwami programów, z których, korzystał. Rozsiadł się wygodnie i zaczął mówić o tym, jak wyobraża sobie ich współpracę. Chciał, by łączyła z nim tylko naprawdę ważnych rozmówców, resztę dzwoniących odsyłając z kwitkiem. Określił również ściśle zakres obowiązków swojej nowej asystentki.

Szacunek, jakim już na samym początku obdarzył pannę Jones, przybierał na sile. Notowała to, co mówił, raz na jakiś czas zadając inteligentne pytanie, by wyjaśnić pewne niezrozumiałe dla niej kwestie. Nie sprawiała wrażenia przerażonej nadmiarem obowiązków. Nie protestowała, nie wzdychała dramatycznie. Tak, jego nowa asystentka to prawdziwy skarb!

- To wszystko. Teraz proszę tu kolejno poprosić menedżerów poszczególnych działów.

- Zaraz się tym zajmę - oświadczyła.

Matt omal się nie uśmiechnął. Zdał sobie sprawę, że już polubił pannę Jones.

- Jeszcze tylko jedna rzecz.

Spojrzała na niego pytająco. Piękne oczy za grubymi

BARBARA McMAHON

szkłami okularów lśniły entuzjazmem. Nie miała makijażu. Może jedynie odrobinę pudru... Mimo to Mattowi wydała się bardzo atrakcyjna. Gdyby nie siwe włosy i zmarszczki na twarzy, można by ją uznać za piękność. A co za figura...

Zmarszczył czoło. Zazwyczaj nie zastanawiał się nad wyglądem swoich asystentek.

- Obawiam się, że z początku może być ciężko. Będę panią często prosił o zostanie po godzinach.

- Nie ma problemu - odparła. Uśmiechnął się.

- A czy jest coś, co stanowiłoby problem? - spytał z przekornym uśmiechem

- Na razie nic nie przychodzi mi na myśl, ale jeżeli coś mi wpadnie do głowy, niezwłocznie pana o tym poinformuję.

- Uważam, że skoro mamy razem pracować, powinniśmy zwracać się do siebie mniej oficjalnie.

Proszę mówić do mnie Matt. Ja będę się do pani zwracał...

Nie wiedział, jak skończyć zdanie. Musiał przecież widzieć jej imię w Uście motywacyjnym... Tylko jak ono brzmiało?

- Panno Jones - powiedziała z godnością. Ale chwilę potem uśmiechnęła się nieznacznie. - Albo Alexandro.

- Nie jest pani mężatką? - Dlaczego nie spytał o to w trakcie rozmowy kwalifikacyjnej? A może po rozwodzie wróciła do panińskiego nazwiska?

Pokręciła przecząco głową.

- A była pani kiedykolwiek zamężna?

- A jaki to ma związek z moją pracą? - spytała ostro.

- Żaden. Przepraszam, to było nie na miejscu. Panno Jones... Alexandro, proszę mi wybaczyć.

ROZDZIAŁ DRUGI

W piątek po południu Karla czuła się niczym po przebiegnięciu maratonu. Matt Gramling wprost tryskał energią i bez względu na to, jak wcześnie przyszła do pracy, on już siedział za biurkiem.

Trzy razy poprosił ją, by została po godzinach. W środę wróciła do domu parę minut po północy. Aie on zostawał w pracy jeszcze dłużej, zawsze wychodził z firmy ostatni.

Karla wprost padała z nóg. Czy jej przełożony sądził, że jakakolwiek starsza kobieta wytrzymałaby to szaleńcze tempo?

Oczywiście, nie mogła go o to zapytać ani pokazać, jak bardzo jest zmęczona. Zależało jej na tej pracy, a przy okazji postanowiła obalić błędną teorię Matta i udowodnić, że również młodsze kobiety mogą się należycie wywiązywać ze swych obowiązków.

Matt Gramling był wspaniałym szefem. Pełen energii, miał dużo pomysłów, jak zmienić oblicze firmy. Jego przybycie do Kinsinger Electronics wywołało falę plotek i spekulacji wśród pracowników.

Kolejne działy dawały się porwać innowacyjnym metodom prezesa. Wszyscy wezwani na rozmowę kierownicy wchodzili do gabinetu szefa przerażeni, a wychodzili zainspirowani zaproponowanymi przez niego niebanalnymi rozwiązaniami.

BARBARA McMAHON

Oczywiście, dochodziło też do nieprzyjemnych zgrzytów. Dwóch kierowników dostało wymówienie, a jeden na razie naganą.

Karla obserwowała poczynania nowego prezesa zafascynowana. Ona i Pat znalazły w czwartek chwilę czasu, by zjeść razem szybki lunch i pogadać.

Karla niemal całe dni spędzała z Mattem. Ich rozmowy często dotyczyły filozoficznych i etycznych aspektów zarządzania przedsiębiorstwem. W skupieniu wysłuchiwał jej poglądów, pokazując tym samym, że liczy się z jej zdaniem, co sprawiało jej nie lada przyjemność.

O piątej była gotowa do wyjścia. Umówiła się na wieczór z przyjacielem, Kevinem Fowlerem. Mieli pójść razem na musical.

Zapukała i weszła do gabinetu szefa.

- Jeżeli nie ma pan dla mnie więcej poleceń, pójdę już chyba do domu.

Spojrzał na nią, a następnie na zegarek.

- Wszystkie sprawy mogą poczekać do poniedziałku. Ja też mam na dzisiaj pewne plany.

Karla skinęła obojętnie głową, ale w głębi duszy zastanawiała się, czy jej szef wybiera się wieczorem na randkę. W ciągu tygodnia otrzymał kilka telefonów od różnych kobiet, które z całą pewnością nie dzwoniły w sprawach zawodowych.

Nie powinno jej to obchodzić!

Matt Gramling odłożył długopis i uśmiechnął się do swojej asystentki.

- Proszę mi jeszcze tylko powiedzieć, jakie są pani wrażenia po pierwszym tygodniu? - spytał.

DWIE PANNY JONES

27

- Podobało mi się. Choć przyznam, że jestem też zaskoczona.
 - Ach tak? - Spojrzał na nią pytająco.
 - Nie spodziewałam się, że będę miała tyle autonomii w podejmowaniu decyzji.
 - Niemniej jednak świetnie sobie pani poradziła. Uśmiechnęła się. Była dumna z tej pochwały.
 - Nie ma problemu - wymamrotała. Matt zaśmiał się.
 - Nie mogę się doczekać dnia, w którym powie pani, że coś stanowi problem. Miłego weekendu, panno Jones. Do zobaczenia w poniedziałek.
 - Do widzenia, panie Gramling - pożegnała się. Choć wielokrotnie prosił ją, by zwracała się do niego po imieniu, świadomie tego nie robiła. On z kolei mówił do niej czasem po imieniu, co ją lekko deprymowało. Nie była przyzwyczajona, by ktoś używał jej drugiego imienia.
- Szybko dotarła do domu i od razu weszła pod prysznic. Zmycie scenicznego makijażu przynosiło jej codziennie wielką ulgę. Znów mogła swobodnie przeczesać palcami krótkie, czarne włosy. Ciepła woda ożywiła ją i gdy Kevin przyszedł o szóstej trzydzieści, była gotowa do wyjścia. Szli najpierw na kolację, a potem na musical.
- Przedstawienie cieszyło się dużą popularnością i Kevin chwalił się, że tylko dzięki znajomościom udało mu się załatwić dwa miejsca w trzecim rzędzie. Karla usiadła na fotelu i odetchnęła z ulgą. Nareszcie odpocznie!
- Rozmowa z Kevinem podczas kolacji dodatkowo ją zmęczyła. Właściwie Karla najchętniej zrezygnowałaby ze

BARBARA McMAHON

spotkania, jednak wiedziała; z jakim trudem jej przyjaciel zdobył bilety. No a poza tym bardzo chciała zobaczyć to przedstawienie.

Dwa razy podczas pierwszego aktu ziewnęła. Zerknęła na Kevina, ale on na szczęście nic nie zauważył.

Karla rozejrzała się dyskretnie po widowni i... zamarła z przerażenia. Kilka miejsc dalej siedział Matt Gramling, w dodatku spoglądał w jej stronę!

Odwróciła szybko głowę. Jej serce biło jak szalone. Co on tu robi?!

Jak powinna się zachować? Czy ją rozpoznał?

Dyskretnie zerknęła jeszcze raz w jego stronę. Zdawał się być skoncentrowany na akcji przedstawienia. Fotel obok niego był pusty. Czyżby Matt przyszedł sam?

Nagle, jak gdyby wyczuł jej wzrok, ponownie spojrzął na nią.

Wzięła kilka głębokich oddechów i uspokoiwszy się nieco, popatrzyła w jego stronę. Starła się zachowywać naturalnie. Wciąż patrzył na nią! Najwyraźniej ją rozpoznał! Ale w jaki sposób?

Przecież wyglądała teraz zupełnie inaczej niż w pracy!

A może wymówić się migreną i poprosić Kevina, by zabrał ją wcześniej do domu? Nie, to nie byłoby w porządku. Miał prawo obejrzeć przedstawienie do końca. Co robić?

Minęło kilka minut, nim ponownie zerknęła w stronę Matta. Oglądał spektakl, a potem... O nie!

Cholera! Znów spojrzął na nią!

Podczas antraktu Kevin zaproponował, że przyniesie coś do picia.

- Białe wino? - spytał, gdy udało im się wyjść na zatłoczony korytarz.

DWIE PANNY JONES

29

- Nie, dziękuję. Najchętniej napiłabym się wody mineralnej. Jestem tak zmęczona, że po wypiciu alkoholu na pewno bym zasnęła. - Rozejrzała się po foyer, ale nie dojrzała nigdzie Matta. Ruchem brody wskazała na spokojniejszy kącik i uśmiechnęła się do swojego towarzysza. - Jeżeli nie masz nic przeciwko, poczekam tam na ciebie. Tu jest zbyt tłoczno.

- W porządku.

Karla zaszyła się w odległym kąciku. Tu było o wiele spokojniej, choć najchętniej zostałaaby na fotelu i zdrzemnęła się przez kwadrans.

Ziewnęła.

- Może przyniosę pani kawę? - zagadnął znajomy głos. Zaskoczona spojrzała w lewo, prosto w oczy Matta

Gramlinga!

Czy ją rozpoznał?

- J...ja... - wydukała, niepewna, co odpowiedzieć.

- Przepraszam, ale zauważyłem, że jest pani zmęczona. - Ubrany w ciemny garnitur i śnieżnobiałą koszulę wyglądał oszłamiająco. Karla z trudem odwróciła wzrok od jego przystojnej twarzy.

- Faktycznie jestem trochę zmęczona - zgodziła się. Matt rozejrzał się wokół.

- Wydawało mi się, że była pani z kimś...

Skinęła głową, starając się odzyskać równowagę. Nie rozpoznał jej! W przeciwnym wypadku zażądałby jakichś wyjaśnień.

Prezes Kinsinger Electronics uśmiechnął się szeroko i podał jej rękę.

- Jestem Matt Gramling - przedstawił się. - Niedawno

BARBARA McMAHON

przyjechałem do Vancouveru. Czy podoba się pani przedstawienie, a może jest pani zbyt zmęczona, by je śledzić?

Jego promienny uśmiech sprawił, że pod Karłą ugięły się kolana.

- Jestem... hmm... Karla, a przedstawienie jest naprawdę wspaniałe.

Pewnie weźmie ją za idiotkę, która nawet nie pamięta własnego imienia.

- Miło mi cię poznać, Karlo. Gdzie twój towarzysz?

- Kevin poszedł po coś do picia.

- Powinnaś poprosić o kawę.

Spojrzała w jego piękne, inteligentne oczy. Zdawały się być skoncentrowane tylko na niej. Jej serce waliło jak oszalałe.

- Przyszedłeś sam? - spytała, zastanawiając się, ile czasu minie, nim jakaś zazdrośnica przerwie tę pogawędkę.

- Koleżanka, z którą się umówiłem, w ostatniej chwili odwołała spotkanie. Źle się poczuła.

Pomyślałem, że szkoda marnować bilet, a było już za późno, by zadzwonić do kogoś innego.

Był sam... i próbował ją poderwać?

- Czy my się znamy? - spytała niepewnie. Ależ ona ma pecha! W każdej innej sytuacji byłaby zachwycona poznaniem tak przystojnego i inteligentnego mężczyzny.

- Nie jestem pewien. Wygląda pani znajomo. Już w teatrze zwróciłem na panią uwagę.

I to przynajmniej kilka razy, pomyślała. Czy Matt myślał, że ona z nim flirtuje?

- Jestem pewna, że pamiętałabym, gdybyśmy się wcześniej spotkali - stwierdziła. Gdzie się podziewał Kevin? Sytuacja stawała się bardzo niezręczna.

DWIE PANNY JONES

31

- Miałaś ciężki dzień w pracy? - spytał,

- Ciężki tydzień - poprawiła go. Matt przechylił lekko głowę.

- Naprawdę wyglądasz znajomo. Nawet twój głos... O tym nie pomyślała! Czy rozpozna ją po barwie głosu?

- Przykro mi z powodu twojej randki. Przedstawienie jest wspaniałe. Najbardziej podobała mi się pierwsza piosenka. Sądzę, że wpływy ze sprzedaży ścieżki dźwiękowej będą olbrzymie - starała się zmienić nieco intonację głosu.

Co jeszcze mogła powiedzieć? Nigdy nie sądziła, że wpadnie na Matta po godzinach pracy.

Vancouver to duże miasto.

- Czy jesteś związana z mężczyzną, z którym przyszłaś? - spytał wprost.

Spojrzała na niego zaskoczona.

- Z Kevinem? Znamy się od lat, ale jesteśmy tylko przyjaciółmi.

- A czy zechciałabyś poszerzyć krąg przyjaciół? Karla uśmiechnęła się nieznacznie. Jej szef właśnie próbował ją poderwać.

- To zależy - odparła.

Teraz już miała pewność, że jej nie rozpoznał. Nic dziwnego! Z krótkimi, czarnymi włosami, i w krótkiej, obcisłej sukience nie przypominała ani trochę statecznej panny Jones.

- Muszę wyjechać w ten weekend, ale zadzwonię do ciebie, gdy wrócę - oświadczył. - Moglibyśmy wybrać się w przyszłym tygodniu na kolację. - Uniósł pytająco brew.

Karla nie wiedziała, co odpowiedzieć. Spoglądała na niego, zastanawiając się, dlaczego los tak okrutnie z niej zadrwił. Co za pech!

BARBARA McMAHON

- Czy zgodzisz się zjeść ze mną kolację któregoś dnia w przyszłym tygodniu? - Jej szef ponowił pytanie.

Otworzyła usta, by odmówić, ale nie była w stanie. Uśmiechnęła się grzecznie, próbując znaleźć jakąś wymówkę.

- Nie jestem pewna, jakie mam plany na przyszły tydzień. No wiesz...

- Pracująca kobieta - zauważył. - Zadzwoń do ciebie i wtedy dasz mi odpowiedź.

Idiotko, zgań się samą siebie, powinnaś była powiedzieć, że Kevin jest miłością twojego życia! I co teraz? Jak się z tego wszystkiego wyplątać?

- Jeżeli, oczywiście, dasz mi swój numer telefonu - powiedział, nie mogąc doczekać się odpowiedzi.

Niechętnie podała mu numer na komórkę. Po co igrała z ogniem? Może nic się nie stanie, może Matt wcale nie zadzwoni... W razie czego po prostu powie, że jest bardzo zajęta.

Nagle omal się nie roześmiała. Ciekawe, czy Matt zdawał sobie sprawę, że jest starsza niż kobiety, z którymi zwykł się umawiać. Może powinna mu powiedzieć, że jest dojrzałą dwudziestoosmiolatką.

To go zniechęci do sercowych podbojów.

- Tu jesteś, Karla - zawołał Kevin. Trzymał w rękach dwa pełne kieliszki. - Tak jak prosiłaś: woda mineralna.

Spojrzał pytająco na Matta.

- Kevinie, to Matt Gramling, mój nowy... znajomy - powiedziała, spoglądając prowokacyjnie na prezesa Kinsinger Electronics. W obecności Kevina czuła się o wiele pewniej i bezpieczniej.

Mężczyźni podali sobie dłonie.

DWIE PANNY JONES

33

- Podoba ci się przedstawienie? - zagadnął Kevin.

- Teraz już tak - odparł Matt.

Rozległ się dzwonek, wzywając widzów do powrotu na miejsca.

- Odezwę się niedługo - obiecał Mart.

Karla patrzyła, jak odchodzi. Nie ulegało wątpliwości, że jej znajomość z prezesem Kinsinger Electronics nabrała nowego charakteru. Rozmowa z nim nie przypominała niezobowiązujących pogawędek z Kevinem, cały czas czuło się w powietrzu napięcie... czyżby wywołane wzajemnym pożądaniem?

Gdy w niedzielę rozległ się dzwonek komórki, Karla nie spodziewała się, że dzwoni Matt.

- Halo?

- Karla? Mówi Matt Gramling. Mówiłem, że zadzwonię.

- Tak, pamiętam. - Na jej twarzy pojawił się szeroki uśmiech. - Mówiłeś też, że wyjeżdżasz na weekend.

- Udało mi się wcześniej wrócić.

- Gdzie byłeś? - spytała.

- Na wyspie Henley. Poleciałem tam, by się trochę rozejrzeć.

Wiedziała z dokumentów, które przeglądała w minionym tygodniu, że Matt posiada i sam pilotuje własny hydroplan.

- Jak było?

- Miło. - Widać nie zamierzał wdawać się w szczegóły. - Masz czas dzisiaj po południu? Skoro wróciłem wcześniej, niż planowałem, moglibyśmy się spotkać... pokazałabyś mi miasto, a ja w zamian postawiłbym ci kolację.

BARBARA McMAHON

Wiedziała, że igra z ogniem. Ile czasu minie, nim Matt odgadnie jej sekret?

Jednak perspektywa spotkania z nim pociągała ją. Był fascynującą i skomplikowaną osobowością. Czyż nie ułatwiłoby jej to pracy, gdyby go lepiej poznała? W końcu chodzi wyłącznie o spacer i kolację.

- Dobrze - zgodziła się. - Gdzie się spotkamy?

- Przyjadę po ciebie - oświadczył. To nie był dobry pomysł.

- Może spotkamy się przed Canada Place... Wiesz, gdzie to jest?

- Oczywiście.

- Za trzydzieści minut?

Potrzebowała zaledwie kilku minut, by tam dotrzeć, ale musiała się przecież przygotować.

- Jest dosyć wietrznie, więc ubierz się ciepło - polecił Matt.

Odłożywszy słuchawkę, Karla pobiegła do sypialni. Otworzyła szafę i głośno jęknęła. Co włożyć, by czuć się dobrze zarówno podczas spaceru, jak i w restauracji?!

Jeżeli Mattowi naprawdę zależało na oglądaniu zabytków, strój nie odgrywał większej roli.

Zdecydowała się na gruby, żółty sweter.

Teraz makijaż. Malowała się starannie, uważając, by jak najmniej przypominać staromodną pannę Jones.

Była gotowa po piętnastu minutach. Zamknęła za sobą drzwi mieszkania i zbiegła na dół. Powietrze przepełnione było słonym zapachem Pacyfiku. Słońce świeciło jasno na bezchmurnym niebie. Idąc w stronę umówionego miejsca, była coraz bardziej podekscytowana.

DWIE PANNY JONES

35

Karla zauważyła go na długo przed tym, nim on zwrócił na nią uwagę. Patrzyła, jak opiera się o barierkę, przyglądając się małym statkom turystycznym. Raz czy dwa spojrzął na zegarek. Czyżby czekał na nią z niecierpliwością?

Z radości omal nie zaczęła skakać. Zachowaj ostrożność, ofuknęła się w duchu. Twój szef nie może dostrzec choćby najmniejszego podobieństwa między tobą a Alexandra. Jones!

- Cześć - powiedziała, podchodząc do Matta.

- Cześć - odparł, spoglądając na jej dżinsową kurtkę i obcisłe, czarne spodnie, które podkreślały zgrabną linię szczupłych nóg.

- A więc chcesz zobaczyć Vancouver? Skąd pochodzisz?

- Ostatnimi czasy z Toronto. - Szli wzdłuż wybrzeża, mijając innych spacerowiczów.

- Nigdy tam nie byłam, ale jestem przekonana, że Toronto nie dorównuje urodą Vancouverowi - oznajmiła, jak na prawdziwą lokalną patriotkę przystało.

- Jest inne. Powiedz mi, co powinienem najpierw zobaczyć.

- Cóż, nie obejrzysz wszystkiego w jeden dzień - ostrzegła go.

- W takim wypadku liczę na to, że zaproponujesz mi dalszy ciąg zwiedzania.

Uśmiechnęła się.

- Wyglądasz na kogoś, kto świetnie sobie radzi sam. Wziął ją pod rękę.

- Po prostu wytyczam sobie cel i konsekwentnie do niego zmierzam - powiedział.

Serce Karli zabiło mocniej. Matt Gramling w kontaktach osobistych zrobił na niej piorunujące wrażenie. Gdy dotknął

BARBARA McMAHON

jej dłoni swoimi palcami, poczuła, że się rumieni. Gdy uśmiechnął się do niej, jak gdyby była najpiękniejszą kobietą na świecie, ugięły się pod nią nogi.

- Więc coś nas łączy - stwierdziła w końcu, starając się, by jej głos zabrzmiał spokojnie.

Spojrzała na niego spod przymrużonych powiek i uśmiechnęła się prowokująco.

- Może zaczniemy od parku Stanleya? - zaproponowała.

- Oddaję się w twoje ręce.

Jaka szkoda, że to tylko przenośnia! Nagle Karla zapragnęła znaleźć się w ramionach-Matta...

Odsuwając na bok marzenia, Karla zaczęła opowiadać o słynnym parku na obrzeżach miasta. Matt przerwał jej po kilku minutach, mówiąc, że nie zaprosił jej tu w charakterze przewodnika.

- A w jakim charakterze, jeżeli wolno spytać?

- Jeszcze nie wiem. Na razie w charakterze przyjaciółki. Flirtował z nią, to nie ulegało wątpliwości. A jej bardzo

się to podobało. Po dzisiejszym dniu nie spotka się z nim nigdy więcej, ale póki co może pozwolić sobie na odrobinę przyjemności.

- Opowiedz mi o Matcie Gramlingu - zagadnęła.

- Urodziłem się i wychowałem na wschodzie. Do Vancouveru przeprowadziłem się dwa tygodnie temu.

Spojrzała na niego pytająco.

- Co? To wszystko? - powiedziała z wyrzutem. - Żadnej rodziny? Mrozących krew w żyłach przygód?

- Nie mam rodziny.

- Każdy ma rodzinę - zaprotestowała, — Albo chociaż bliskich przyjaciół.

- Ja nie mam - powtórzył sucho.

DWIE PANNY JONES

37

- Dlaczego nie?
- Moi rodzice nie żyją. Nie miałem rodzeństwa.
- A przyjaciele, żona, dzieci? Pokręcił przecząco głową.
- Nie mam i nie będę miał.

Karli zrobiło się go szkoda. Co takiego wydarzyło się w jego życiu, że unikał emocjonalnego zaangażowania? Nie odważyła się jednak drażnić tego tematu.

By przerwać ciszę, zaczęła opowiadać o mało istotnych sprawach i gdy dotarli do słynnych totemów w parku Stanleya, Matt odzyskał dobry humor. Z zainteresowaniem oglądał wspaniałe dzieło Indian. . . Karla już miała uznać to popołudnie za pełny sukces, gdy nagle Matt odwrócił się w jej stronę i spojrzał na nią badawczo.

- Odgadłem prawdę, wiesz?

Z wrażenia aż wstrzymała oddech. Czyżby poznał ją mimo przebrania? To niemożliwe!

- Odgadłeś co? W jaki sposób Indianie rzeźbili w drewnie?
- Odgadłem, kim jesteś.

Tylko jeden tydzień! To niesprawiedliwe! Kochała swoją pracę i była w tym naprawdę dobra. Miałaby zostać wyrzucona zaledwie po tygodniu?

- To znaczy? - Miała nadzieję, że w jej głosie słyhać zwykłe zainteresowanie, nic więcej.
- Siostrzenicą panny Alexandry Jones! Zamrugła ze zdziwienia.
- Podobieństwo jest doprawdy zadziwiające. Zdałem sobie z tego sprawę tego wieczoru, gdy spotkaliśmy się w teatrze. Twoja twarz wydała mi się znajoma.

BARBARA McMAHON

Z tradem przełknęła ślinę.

- Ach tak? Skinął głową.

- Skąd znasz Alexandrę Jones? - spytała, grając na zwłokę. Co robić?! Co robić?!

- Tydzień temu przyjąłem ją do pracy. A ponieważ nie ma dzieci, domyśliłem się, że musisz być jej siostrzenicą. Naprawdę jesteś do niej bardzo podobna.

Karla spojrzała na totemy, jakby spodziewała się, że podpowiedzą jej, co powinna zrobić. Czy przyjąć jego wersję za dobrą monetę, czy wyznać prawdę?

Naprawdę nie powinna była się z nim umawiać.

- A więc to ty jesteś tym młodym i zdolnym prezesem Kinsinger Electronics - powiedziała w końcu.

- Dzięki pomocy takich ludzi jak twoja ciotka. Wspaniale mi się z nią pracuje.

Karla wysiliła się na uśmiech, choć pluła sobie w brodę, że w ogóle wpadła na pomysł z tą niebezpieczną maskaradą. Czyżby postradała zmysły?

- Miło to słyszeć - powiedziała odruchowo.

- Wpadnij w przyszłym tygodniu do biura. Zabiorę was obydwie na lunch - zaproponował Matt.

ROZDZIAŁ TRZECI

Karla rozpaczliwie szukała jakiejś wymówki. Może powinna powiedzieć, że firma przenosi ją do Nowej Szkocji? Albo że pracuje na nocną zmianę, a w ciągu dnia śpi? A może, że od czasów jakiejś rodzinnej kłótni nie rozmawia z ciotką?

- Zobaczymy - powiedziała w końcu, by nie przedłużać niezręcznej ciszy. Nie chciała, by Matt zaczął coś podejrzewać. - Chodźmy do ogrodów różanych - zaproponowała, by zmienić temat.

- Wolałbym raczej przejść się na Starówkę i zjeść wcześniejszą kolację. Nie jadłem lunchu, a ten spacer i świeże powietrze sprawiły, że zgłodniałem.

- Byłeś już tam? - spytała. Starsza część miasta, zwana Gas Town, była bardzo popularna zarówno wśród turystów, jak i mieszkańców Vancouveru. Pełno tam było modnych butików, barów i restauracji.

- Mieszkanie, które wynająłem na kilka miesięcy, znajduje się niedaleko. Odkąd przyjechałem, jadłem tylko tam.

- Może czas na zmianę przyzwyczajień?

- Domowy obiad? - spytał. - Nie odmówię.

- Więc nie pozostaje nam nic innego, jak tylko mieć nadzieję, że ktoś cię zaprosi - udała, że nie rozumie aluzji.

Pragnęła jak najszybciej zjeść kolację i znaleźć się

BARBARA McMAHON

w swoim mieszkaniu. Wiedziała, że dopiero wtedy poczuje się swobodnie.

- Sądziłem, że ty będziesz tą osobą - Matt nie dawał za wygraną.

Wzruszyła ramionami, chociaż myśl o tym, jak wspólnie szykują kolację, popijając białe wino, wydawała się jej bardzo pociągająca.

- Może kiedyś...

Kiedy nie będę już musiała udawać, dodała w myślach.

- Trzymam cię za słowo.

Robiło się coraz chłodniej i obydwoje przyspieszyli kroku.

- Opowiedz mi o swoim hydroplanie - powiedziała, gdy przechodzili obok przystani.

Spojrzał na nią zaskoczony.

- Skąd wiesz, że mam hydroplan?

- Wspomniałeś o tym, gdy spytałam, czy wiesz, gdzie znajduje się Canada Place. Masz go od dawna?

- Kupiłem kilka lat temu, ponieważ w ten sposób najrówniej jest dotrzeć w odludne miejsca. Jego główną zaletą jest to, że nie muszę się martwić o lotnisko; mogę nim wylądować na każdym większym jeziorze.

- Polujesz i łowisz ryby?

- Czasem, ale tylko kiedy nie mam nic innego na obiad. Lubię czasem wyjechać z miasta, uciec od tego zgiełku i smogu. Po paru dniach na łonie natury czuję się jak nowo narodzony. A ty?

Pokręciła przecząco głową.

- Ja nie, ale wiem, że dużo osób tak robi. - Zaczynało jej się dawać we znaki zmęczenie. Matt miał dłuższe nogi i z trudem za nim nadążała.

DWIE PANNY JONES

41

- Lubię czasem pobyć sam. Uwielbiam ryzyko...

- To oczywiste, że nie masz rodziny - wyszeptwała Karla. Z daleka widać już było pierwsze domy Gas Town i stary zegar na ratuszu. - Zamartwiałoby się na śmierć, gdybyś tak wyjeżdżał i przez parę dni nie dawał znaku życia.

Wzruszył nonszalancko ramionami.

- Jak już mówiłem, nie mam rodziny i nigdy nie będę jej miał.

- Skąd ta pewność? Nie zamierzasz się ożenić?

- Nigdy. A ty? - spytał, patrząc jej prosto w oczy. Pokręciła głową.

- Nie, a przynajmniej nie teraz.

- To dziwne. Większość kobiet od wczesnej młodości marzy o wyjściu za mąż i to najchętniej za mężczyznę z dużym rachunkiem w banku.

- Widzę, że nas rozgryzłeś! - W głosie Karli słychać było ironię.

- Chcesz przez to powiedzieć, że nie poślubiłabyś bogatego mężczyzny?

- Nie obchodziłaby mnie liczba zer na koncie ukochanego mężczyzny! W małżeństwie najważniejsza jest miłość i wzajemne porozumienie partnerów, a nie pieniądze czy pochodzenie!

- Miłość? Eufemizm wymyślony przez kobiety, które wstydzą się słowa „pożądanie”.

- Boże! Ale z ciebie cynik! Kiedy tak się sparzyłeś? Zatrzymawszy się przed przejściem dla pieszych, Matt

odwrócił twarz w jej stronę.

- Dawno temu pewna kobieta przyrzekła mi miłość i wierność. Mieliśmy się pobrać... Wszystko było dobrze,

BARBARA McMAHON

dopóki nie porównała stanu swojego konta z kontem innego. .. Szybko zrozumiała, że popełniła błąd.

- A ty nie chcesz się zaangażować ponownie z obawy, że znów ktoś może cię zranić - wyszeptała Karla.

- Nie. Nigdy jej nie kochałem. Celinę i ja dobrze się razem bawiliśmy, była świetna w łóżku. Jednak gdy odkryła swoje prawdziwe oblicze, odszedłem.

- Nie wszystkie kobiety są takie... Większość wychodzi za męża z miłości.

- Tak się tylko mówi. Kto chciałby się przyznać do własnej chciwości?

- Z powodu jednego złego doświadczenia postanowiłeś przestać zadawać się z kobietami? - chciała wiedzieć.

- Nie, lubię kobiety, ich towarzystwo. Dobrze się dzisiaj z tobą bawiłem. Po prostu nie zamierzam się żenić.

- Chcesz się zestarzeć w samotności?

- Jeżeli w późniejszym wieku będzie mi to przeszkadzać, kupię sobie żonę. Zresztą nie powinnaś mnie pouczać, jakoś nie widzę obrączki na twoim palcu.

- Jest różnica między twoim „nigdy” a moim „nie teraz”. Nie jestem jeszcze gotowa, by wyjść za męża. Poza tym nie spotkałam odpowiedniego mężczyzny...

- Mnie nazywasz cynicznym, ale sama patrzysz na świat przez różowe okulary! W jaki sposób rozpoznasz tego księcia z bajki?

Karla zrobiła krok i weszła na jezdnię. Zastanawiała się, czy Matt naprawdę chce poznać jej opinię na ten temat.

- Sądzę, że między nami po prostu zaiskrzy. - Tak jak iskrzy teraz między nami, pomyślała. -

Oczywiście, ważne

DWIE PANNY JONES

43

też są wspólne zainteresowania, cele, oczekiwania co do związku małżeńskiego - dodała po chwili.

- Co zrobisz, jeżeli spotkasz jakiegoś kloszarda i między wami, jak ty to mówisz, zaiskrzy? Co wtedy? Zaśmiała się.

- Matt, nie zakocham się w kloszardzie.

- Ponieważ nie ma pieniędzy!

- Ponieważ nie bywam w tego typu miejscach. Nie bywam też w miejscach, gdzie spotykają się naprawdę bogaci ludzie, więc szanse, że wyjdę za mąż za bogatego mężczyznę, są znikome.

Wskazał na niewielką restaurację. Wnętrze było ciemne i skromne. Przy stolikach siedziała zaledwie garstka osób.

- Nie prezentuje się najlepiej, ale jedzenie mają tu świetne - wytłumaczył.

- Lubię puby - oznajmiła, zerkając na ciemne ściany i wysokie drewniane krzesła. Po chwili w skupieniu studiowała menu. Przechadzka wzmogła jej apetyt.

Zamówiła pizzę i spojrzała na Matta, zastanawiając się, czy zamierza powrócić do tematu małżeństwa. Jego poglądy na tę sprawę były kontrowersyjne i nieco przygnębiające.

Zaciekawiło ją, kim była kobieta, która porzuciła go dla bogatszego. Czy zdawała sobie sprawę z tego, jak bardzo go zraniła? Twierdził, że nie czuł się z nią emocjonalnie związany, ale mężczyźni rzadko kiedy mówią o uczuciach, a miała wrażenie, że Matt jest jeszcze bardziej zamknięty w sobie niż większość przedstawicieli jego płci.

Ich spojrzenia spotkały się.

- Jedną z rzeczy, które zwróciły moją uwagę, gdy zobaczyłem cię po raz pierwszy w teatrze, był fakt, że chociaż

BARBARA McMAHON

przyszłaś z mężczyzną, nie wymagałaś od niego, by zwracał uwagę tylko i wyłącznie na ciebie.

- Kevin i ja jesteśmy przyjaciółmi.

- W takim razie pragnę, żebyśmy i my zostali przyjaciółmi. Tylko przyjaciółmi. Mam wrażenie, że coś nas łączy: obydwójce boimy się stałych związków.

- Nie boję się stałych związków! - zaprotestowała.

- Przepraszam, źle się wyraziłem. Chodzi mi o to, że nie szukasz męża, prawda?

Zastanowiła się przez chwilę.

- Przynajmniej nie w tej chwili.

- Świadomość tego, że żadne z nas nie jest zainteresowane stałym związkiem, pozwoli nam uniknąć niezręcznych sytuacji.

Niemal się uśmiechnęła.

- Kiedy przestaniemy się widywać... o to ci chodzi?

- Nie lubię zaborczych kobiet.

- Dawniej powiedziałabym, że nie lubię mężczyzn przekonanych o tym, że są pępkiem świata... Ale w tobie jest coś... - Przechyliła na bok głowę, zastanawiając się nad tym, jak zakończyć zdanie. -

Fascynującego - dokończyła. - Chociaż uważam, że mógłbyś być mniej arogancki.

Zaśmiała się serdecznie.

- Czy to znaczy, że przystajesz na moją propozycję? Zawahała się. Przecież i tak z nikim się nie spotykała...

Czy powinna tak kusić los? Jednak dzisiejsze popołudnie dostarczyło jej tyle przyjemności...

- Umowa stoi, jesteśmy i będziemy tylko przyjaciółmi. Nie może się do niego zbliżyć, o ile oczywiście chciała

utrzymać się na posadzie w Kinsinger Electronics. Mattowi z jej strony nic nie grozi.

DWIE PANNY JONES

45

- No to teraz opowiedz mi, w jaki sposób zostaje się prezesem firmy elektronicznej - zagadnęła, gdy kelner przyniósł napoje.

Oparł się w fotelu, prostując pod stołem długie nogi. Dotknął jej łydki. Czy zrobił to naumyślnie? Nie poruszyła się, by nie pomyślał, że ten przelotny dotyk coś dla niej znaczył. Spróbowała skoncentrować się na jego odpowiedzi.

- Przez całe studia ciężko pracowałem. Na drugim roku dostałem pracę w podupadłej drukarni. Z trudem wiązali koniec z końcem i próbowali obniżyć koszty, zatrudniając na zlecenia studentów. Pewnego dnia zasugerowałem coś menedżerowi. Przemysłał moją propozycję i uznał, że warto wcielić ją w życie. W przeciągu dwóch miesięcy zaczęli odnotowywać dochód. Po raz pierwszy od kilku lat!

Uśmiechnęła się. Lubiła szczęśliwe zakończenia.

- Zostałeś bohaterem! Studiowałeś ekonomię? - spytała. Pokręcił przecząco głową.

- Jeszcze nie wtedy. To było po prostu przeczucie, instynkt... Ale nauczyłem się bardzo ważnej rzeczy.

- To znaczy?

- W biznesie niewiele jest osób gotowych kierować się przeczuciem.

- Ale ty do nich należysz.

- Tak.

- A więc drukarnia zaczęła odnotowywać dochód? Skinął głową.

- Dostałeś podwyżkę?

Matt zawahał się przez chwilę, ale w jego spojrzeniu można było dostrzec dumę.

- Zostałem współdziałowcem. Nim skończyłem studia,

BARBARA McMAHON

zdażyłem zmienić sposób zarządzania firmą i do dziś przynosi ona poważne zyski.

- A po studiach, co robiłeś?

Wyprostował się, gdy kelner przyniósł zamówione dania. Karla żałowała, że Matt przestał dotykać nogą jej łydki. Teraz przynajmniej mogła się skoncentrować na rozmowie. Wzięła głęboki oddech. Przecież byli tylko dwójką znajomych, którzy wybrali się na kolację...

- Na pewno istnieją ciekawsze tematy niż przebieg mojej kariery zawodowej.

- Kiedy mnie to bardzo interesuje - powiedziała, zafascynowana przeszłością swojego szefa. Mogła się od niego wiele nauczyć.

- A ty, czym się zajmujesz?

Karla nie wiedziała, co odpowiedzieć. W głowie miała pustkę. Spojrzała w jego błękitne oczy.

- Jestem sekretarką - powiedziała po chwili. Proszę, tylko nie pytaj gdzie!

- Jak twoja ciotka?

Wzruszyła ramionami. Właściwie jej ciotka była weterynarzem, ale Matt nie musiał o tym wiedzieć. Na razie nie zamierzała wyprowadzać go z błędu.

- Gdzie?

- W niewielkiej firmie zajmującej się księgowością. Ale nie mówmy o mnie. Chciałabym usłyszeć coś więcej o twojej karierze. Chyba nie przeszedłeś z drukarni wprost do Kinsinger Electronics? Co robiłeś po studiach?

Podniosła do ust widelec. Przecież nie może jednocześnie mówić i jeść! Miała nadzieję, że Matt potraktuje jej pytanie poważnie i udzieli wyczerpującej odpowiedzi. Uwiel-

DWIE PANNY JONES

47

biała słuchać jego głosu. Przez chwilę zastanawiała się, jak brzmiałyby w jego ustach słowa o miłości. Nie! Nie może snuć takich fantazji, jeżeli chce zatrzymać swoją posadę! Matt ukroił kawałek polędwicy.

- W drukarni przekonałem się, że mam talent do ratowania upadających firm. Gdy tylko udało mi się odłożyć trochę pieniędzy, zacząłem szukać kolejnego wyzwania. Chciałem przekonać się, czy uda mi się powtórzyć wyczyn. - Jestem pewna, że ci się udało!

- I tak, i nie. Następne przedsięwzięcie zaprowadziło mnie do Toronto. Był to sklep ze sprzętem sportowym i wyprowadzenie go na prostą zajęło mi trochę więcej czasu. Tam właśnie poznałem Celinę.

- Celinę? - powtórzyła, niezbyt pewna, o kogo chodzi.

- Kobieta, którą poprosiłem o rękę.

- Och. - Karla pragnęła usłyszeć o niej jak najwięcej, ale bała się, że Matt odbierze to jako wścibstwo. Machnęła dłonią, jak gdyby kogoś odprawiała.

- To nie była kobieta z klasą - stwierdziła.

- Dlaczego?

- Skoro wybrała innego...

Spojrzał na nią i Karla poczuła, jak zalewa ją fala ciepła.

- Co? - spytała niepewnym głosem.

- Ciekawa obserwacja biorąc pod uwagę, iż pochodzi od kogoś, kto nie jest zainteresowany małżeństwem. Dlaczego nie miała klasy?

Zaśmiała się.

- Spójrzmy prawdzie w oczy. Mogę się założyć, że odkąd cię rzuciła, zarobiłeś mnóstwo pieniędzy. Celinę wściekłyby się, wiedząc o tym.

BARBARA McMAHON

- A od kiedy to interesuje cię moje konto bankowe?

- Nie kpij sobie, Matt, to chyba oczywiste. Jestem pewna, że z każdym kolejnym przedsięwzięciem szło ci coraz lepiej. Zajmowałeś się drukarnią, sprzętem sportowym, systemami zabezpieczającymi, a teraz elektroniką. To jasne, że znasz się na tym, co robisz. A to oznacza duże dochody.

Matt odłożył widelec.

- Skąd wiesz o systemach zabezpieczających? Karla zamarła w bezruchu.

- Sam mi powiedziałeś - wymamrotała po chwili. Powiedział, ale nie dzisiaj, dodała w duchu. Wciąż był związany z firmą w Toronto, a ona, jako Alexandra Jones, miała dostęp do tego typu informacji. Nigdy w to nie uwierzy, pomyślała. Nie miną trzy sekundy, jak zda sobie sprawę, iż nic takiego dzisiaj nie mówił, odgadnie prawdę i od razu wyrzuci ją z pracy.

Matt odwrócił wzrok. Widać było, że się zastanawia. Karla nerwowo upiła kolejny łyk wody.

- Chyba jestem bardziej zmęczony, niż mi się wydawało. Nie przypominam sobie, bym mówił na ten temat.

- Skoro jesteś zmęczony, zjedzmy szybko i wracajmy do domu - zaproponowała.

- Przynajmniej nie ziewam tak jak ty w teatrze. Wzdrygnęła się.

- Proszę, zapomnijmy o tym. Nie mogę uwierzyć, że omal nie zasnęłam! Naprawdę staram się racjonalnie wypoczywać - próbowała zmienić temat. - Mam przed sobą ciężki tydzień i dlatego, choć miło mi się z tobą siedzi i rozmawia, powinnam już wrócić do domu. Muszę jeszcze umyć włosy, przygotować coś do pracy... - Wiedziała, że mówi

DWIE PANNY JONES

49

od rzeczy, ale była zdesperowana. Bała się, że jeśli zostanie dłużej, jej sekret wyjdzie na jaw. Matt skinął głową.

- Rozumiem... Prawidłowe umycie włosów jest bardzo istotne - powiedział z udawaną powagą. Karla zarumieniła się. Jej krótkie, ciemne włosy nie wymagały szczególnej pielęgnacji. Szybko skierowała swoją uwagę na talerz.

- Spotkajmy się jutro na lunchu - zaproponował Matt.

- Nie mogę. Jestem jutro bardzo zajęta.

- To może we wtorek? Wzruszyła ramionami.

- Będę musiała sprawdzić w terminarzu. Czasami pracuję również podczas przerwy na lunch. - Jeżeli będzie nalegał, powie, że jest zajęta aż do końca tygodnia.

- Poproś szefa o trochę wolnego. Jestem pewien, że twoja ciotka z chęcią oprowadzi cię po Kinsinger Electronics. Poznasz moją firmę.

- Hmm. - Karla spojrzała na prawie pełen talerz Marta. Sama już dawno skończyła posiłek.

Odetchnęła z ulgą, gdy Matt odłożył sztućce i poprosił kelnera o rachunek. Gdy wyszli z restauracji, uśmiechnęła się i podała mu rękę.

- Dziękuję za kolację i miłe popołudnie. Mam nadzieję, że park Stanleya spodobał ci się.

Zamiast uścisnąć jej dłoń, Matt ujął Karłę pod ramię. Nie tego się spodziewała.

- Chyba nie sądzisz, że zostawię cię tak samą. Odwiozę cię taksówką do domu - oznajmił.

- Kiedy ja mieszkam niedaleko stąd. Pójdę pieszo.

BARBARA McMAHON

Uniósł pytająco brew.

- Jak sobie życzysz. Ostrzegam jednak, że zrobiło się trochę chłodno...

- Nie musisz mnie odprowadzać, naprawdę.

- Czy jest jakiś powód, dla którego nie chcesz, bym zobaczył, jak mieszkasz? Nie zamierzam się wprosić. Rozumiem, że musisz umyć włosy i zrobić całą masę innych, równie ważnych rzeczy.

Karla przygryzła dolną wargę. Żartował sobie z niej. Omal się nie roześmiała. Przecież nie może powiedzieć mu prawdy.

- Ależ nie ma żadnego powodu - szepnęła. Zawołał taksówkę i kilka minut później zajechali pod dom Karli. Matt wysiadł pierwszy i przytrzymał dla niej drzwi. Poprosił kierowcę, by zaczekał, co Karla uznała za dobry znak, po czym podążył za nią do środka. Odprowadził ją do drzwi mieszkania.

- Jeszcze raz dziękuję - powiedziała, szukając w torebce kluczy. - Świetnie się bawiłam. -

Otworzywszy drzwi, odwróciła się, by uśmiechnąć się do niego na pożegnanie.

Matt położył swoje dłonie na jej ramionach, nachylił się i... jego usta musnęły delikatnie jej wargi.

- Dziękuję, że się ze mną umówiłaś, przyjaciółko. Skinęła głową. Nie była w stanie wydobyć z siebie ani

słowa. Dotknęła czubkiem języka warg, jakby chciała poczuć ich smak.

Jęknąwszy cicho, Matt wziął ją w ramiona i pocałował raz jeszcze. Tym razem nie było to delikatne muśnięcie, lecz namiętna pieszczota. Karla zarzuciła mu ręce na szyję, wtulając się w niego. Nagle stała się niemal boleśnie świadoma własnej kobiecości.

DWIE PANNY JONES

51

Gdy przerwał pocałunek, z trudem utrzymała się na nogach. Zrobiło jej się słabo. Żaden inny mężczyzna nie doprowadził jej nigdy do takiego stanu. Zauważyła, że on też ma kłopoty z oddychaniem, co sprawiło jej satysfakcję.

- Jeżeli nie zadzwonisz do wtorku, sam do ciebie zadzwonię - oznajmił. Po czym ruszył w stronę windy.

Matt nigdy nie miał trudności z ustaleniem życiowych priorytetów. Na pierwszym miejscu była praca, która pochłaniała większość jego czasu. Uwielbiał wyzwania i ryzyko. Rozwiązywanie trudnych problemów sprawiało mu ogromną satysfakcję.

Kobiety nie odgrywały znaczącej roli w jego życiu. Rzadko umawiał się na randki, choć lubił towarzystwo przedstawicielek płci przeciwnej. Czasem zdarzało mu się związać z którąś na kilka tygodni lub nawet miesięcy, ale nigdy nie miał wątpliwości, że praca jest najważniejsza.

Aż do tego poranka.

Odłożył pióro i podszedł do okna. Nie podziwiał widoków, widział oczami wyobraźni jedynie piękną twarz Karli Jones; słyszał jej dźwięczny śmiech; czuł ciepło jej ciała.

Czyżby minęło zbyt wiele czasu, odkąd po raz ostatni kochał się z kobietą? Przeprowadzka do Vancouveru i objęcie stanowiska prezesa w Kinsinger Electronics pochłonęły tyle czasu, że od kilku tygodni z nikim się nie umawiał, pomijając piątkowe, nieudane zresztą, wyjście do teatru.

Aż do wczoraj.

Był z Karłą szczery. Od razu powiedział, że nie zależy mu na stałym związku. Całe szczęście, ona też nie była tym zainteresowana. Spodobało mu się to.

BARBARA McMAHON

Chociaż dobrze się wczoraj razem bawili, Karla nie chciała się z nim ponownie spotkać. Te nieudolne wykrety i wymówki... Czyżby źle odczytał jej nastrój?

Usłyszał hałas na korytarzu i otworzył drzwi. Zobaczył, jak Alexandra wkłada do szafki swoją torebkę. Przez chwilę przyglądał jej się z daleka. Była bardzo podobna do Karli, ale istniały też wyraźne różnice. Alexandra była odrobinę tęższa, no ale przecież dobiegała pięćdziesiątki. Jej długie, siwe włosy upięte były w ciasny, schludny kok na karku, podczas gdy krótkie ciemne włosy Karli poddawały się swobodnie podmuchom wiatru.

- Dzień dobry. Podniosła głowę zaskoczona.

- Dzień dobry, panie Gramling.

Uśmiechnął się. Wciąż unikała spoufalania się z szefem.

- Spotkałem w weekend pani siostrzenicę. - Chyba nie musiał jej tego mówić. Jednak o ile Karla nie zadzwoniła do niej w niedzielę wieczorem, Alexandra nie wiedziała jeszcze o ich znajomości, a z jakiegoś niezrozumiałego powodu nie zamierzał przed nią tego ukrywać.

- Karłę? - spytała. Skinął głową.

- Och - odparła.

- Czy to dla pani problem?

Jego asystentka wzięła do ręki dwa zatemperowane ołówki i brulion.

- Żaden problem - powiedziała.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Matt lubił spotykać się z Alexandrą rano, by omówić zadania na cały dzień. Cenił te chwile spokoju, jedyne w ciągu dnia. Potem nieodmiennie wciągał go szaleńczy wir niecierpiących zwłoki spraw. Był świadom tego, że jego nowa asystentka bardzo różni się od Sary, z którą współpracował w Toronto; Alexandra wносиła dużo więcej do ich dyskusji. Posiadała zaskakująco dojrzały punkt widzenia na wiele spraw. Chętnie wygłaszała na głos swoje opinie.

Gdy usiedli w jego gabinecie, przerzucił raporty, które przeczytał podczas weekendu. Kilka z nich wymagało uściślenia i Matt poprosił Alexandrę, by zwróciła je autorom do poprawienia. Dwa zasługiwały na pochwałę; omawiały zasadnicze kwestie w sposób obiektywny i szczegółowy, widać było, że zostały starannie wykonane. Prezes Kinsinger Electronics poprosił swoją asystentkę, by napisała w jego imieniu krótki Ust do ich autorów.

Gdy podniósł wzrok, odkrył, że Alexandra wpatruje się w jego usta.

Ich spojrzenia spotkały się, poUczki asystentki oblał pąsowy rumieniec.

Przez chwilę Matt poczuł się niezręcznie. Czyżby zastanawiała się, czy pocałował jej siostrzenicę?

Wspomnienie

BARBARA McMAHON

namiętnych pocałunków wciąż rozpałało jego zmysły, choć minęło już kilkanaście godzin. Spojrzał na wargi Alexandry. Pomalowane były bezbarwnym błyszczkiem, jakże różnym od jaskrawoczerwonej szminki, jakiej używała Karla. Usta jego asystentki były ściągnięte. Czyżby potępiała jego spotkanie ze swoją siostrzenicą?

- Wspomniał pan w piątek, że życzy sobie, abym zorganizowała w tym tygodniu spotkanie z przedstawicielami grupy Percell. Nie udało mi się skontaktować w piątek z Richardem Taylorem, spróbuję zrobić to dzisiaj - powiedziała Alexandra.

Matt podał jej plik papierów.

- To raport przygotowany przez Myersa na temat działalności grupy Percell. Wynika z niego, że jeszcze rok temu byli naszym największym klientem, po czym niespodziewanie odeszli. Chcę odzyskać ich zlecenie. Dobrze by było, żeby pani to przeczytała. Sądzę, że ta umowa pozwoliłaby firmie wyjść na prostą.

- Czy wciąż chce pan umówić się z panem Taylorem na lunch?

- Tak - potwierdził.

- Dlaczego?

Spojrzał na nią zdziwiony tym pytaniem.

- Słucham?

- Zastanawiam się, dlaczego woli pan spotkać się z nim podczas lunchu, zamiast tutaj, gdzie miałby pan pod ręką niezbędne dokumenty i dane. Tylko w ten sposób byłby pan w stanie przedstawić Taylorowi rzetelną ofertę.

Skinał głową.

DWIE PANNY JONES

55

- To dopiero rozgrzewka. Najpierw muszę poznać osobę odpowiedzialną za podejmowanie decyzji; zobaczyć, jaka jest, co lubi. Dopiero później pomyślę o dopracowaniu oferty.

Jego asystentka zamyśliła się.

- Rozumiem, na razie nie zamierza pan oznajmić im, że jesteśmy najlepszym przedsiębiorstwem na Zachodnim Wybrzeżu - zażartowała.

- Bo na razie nie jesteśmy. Zmiana profilu firmy będzie wymagała sporo czasu. Żeby to zrobić, musimy zaoferować klientom dokładnie to, czego od nas oczekują, a żeby temu sprostać, musimy najpierw poznać ich oczekiwania.

- W takim razie powinnam chyba zebrać trochę informacji o panu Taylorze - zaproponowała.

- W jaki sposób?

- Mogę podpytać jego sekretarkę... Dowiem się, co lubi jej szef, jakim jest człowiekiem...

Skinął przyzwalająco głową.

- To dobry pomysł. Jednak jeżeli nie okaże się zbyt rozmowna, proszę nie naciskać.

- Potrafię być dyskretna - zapewniła go.

- Wiem, że mogę na pani polegać, Alexandro. - Zawahał się przez chwilę, po czym dodał: - Liczę na pani obecność podczas spotkania z panem Taylorem. Jako moja prawa ręka powinna pani uczestniczyć w przygotowywaniu umowy od samego początku.

Nie po raz pierwszy Karla zastanowiła się nad swoim postępowaniem. Może powinna już teraz wyznać Mattowi prawdę? Nie, lepiej poczeka, aż szef doceni jej zdolności zawodowe.

Było niewiele po dziewiątej, gdy wróciła do swojego

BARBARA McMAHON

biurka. Miała dużo do zrobienia: dziesiątki konferencji telefonicznych, kilkadziesiąt listów, na które trzeba odpowiedzieć, raporty do przeczytania i telefony do wykonania; a mimo to niemal tańczyła ze szczęścia. Lubiła zmagać się z odpowiedzialnymi zadaniami. Cieszył ją fakt, iż przełożony obdarza ją zaufaniem.

Minął zaledwie jeden tydzień, a Matt już ją doceniał. Wykorzystywał jej wiedzę i doświadczenie. Coraz częściej nazywał ją swoją prawą ręką. Udowodni szefowi, że nawet dwudziestoosmiolatka potrafi być kompetentna!

Zauważyła zaadresowaną do siebie, leżącą na biurku kopertę. Odłożywszy na bok raporty i liczną korespondencję, wzięła ją do ręki i otworzyła.

Wewnątrz znajdowała się pojedyncza kartka, na której ktoś napisał na maszynie dwa zdania:

Wiem, kim jesteś. Czy nie uważasz, że Matt Gramling będzie zainteresowany tą informacją?

Karla opadła na fotel. Jeszcze raz przeczytała tych kilka słów. Była przerażona. Całe szczęście, że Matt nie widział jej reakcji!

Złożyła kartkę na pół i schowała do torebki. Co to oznaczało? Czy ktoś zamierzał na nią donieść?

Nie ulega wątpliwości, że powinna jak najszybciej poinformować Marta o swoim wieku.

Wzięła głęboki oddech. Nie, jeszcze nie czas na taki ruch. Najpierw musi udowodnić szefowi, że jest świetną sekretarką.

Kto przysłał jej ten anonim? Przeleciała w myślach na-

DWIE PANNY JONES

57

zwiska wszystkich menedżerów, których poznała w ciągu minionego tygodnia. Żaden z nich nie wydawał się być do niej negatywnie nastawiony.

Nie było to łatwe, ale w końcu udało się jej zapomnieć o nieprzyjemnym liście i zająć pracą. Później będzie się tym martwić, póki co czekają na nią liczne obowiązki.

Zadzwoiła do sekretarki pana Taylora i pokrótce wyjaśniła, że jest zainteresowana dowiedzeniem się czegoś o prezesie grupy Percell. Otrzymałszy kilka niezbędnych informacji o jego preferencjach, poprosiła o połączenie z panem Taylorem, by ustalić z nim datę i godzinę spotkania.

Prezes rozmawiał z nią bardzo uprzejmie. Zaproponował, by spotkanie odbyło się w czwartek, następnie poinformował, że przyjdzie w towarzystwie żony. Karla wiedziała od jego sekretarki, że pani Taylor uchodzi za najlepszego doradcę swojego męża.

Po spędzonej wspólnie niedzieli coraz trudniej było Karli ignorować bliskość Matta. Słyszała jego niski głos, gdy rozmawiał przez telefon. Gdy śmiał się serdecznie, jej serce biło mocniej.

Rano, gdy omawiali plan dnia, wpatrywała się niczym zaczarowana w jego usta. Jeszcze nikt jej w ten sposób nie całował. Dotyk żadnych innych warg nie wywarł na niej takiego wrażenia...

W porze lunchu weszła do jego gabinetu. Gdy poinformowała go o przebiegu rozmowy z panem Taylorem, skinął głową z aprobatą.

- Wspaniale! Cieszę się, że zabieramy go do jego ulubionej restauracji. To był świetny pomysł, by porozmawiać z jego sekretarką.

BARBARA McMAHON

Uśmiechnęła się, słysząc słowa pochwały. Matt wpatrywał się w nią przez chwilę.

- A co by pani zrobiła, gdyby poproszono panią o wypowiedź na mój temat? - spytał.

- Powiedziałabym to, co jest powszechnie wiadome, by sprawić wrażenie chętnej do współpracy.

Niestety, nie wiem, jaka jest pana ulubiona restauracja w Vancouverze.

- Będę musiał odwiedzić kilka, by wyrobić sobie zdanie. Zaprosiłem pani siostrzenicę na lunch, mam nadzieję, że przyłączy się pani do nas. Może zna pani jakieś interesujące miejsce?

- Zadzwoń do Karli - zaproponowała. Wpadła na genialny pomysł: uda, że dzwoni sama do siebie, a potem powie Mattowi, że Karla jest wolna jedynie w czwartek. To da jej trochę czasu na wymyślenie kolejnej wymówki. Rozsądek nakazuje, by przestała się spotykać z Mattem.

Co z tego, skoro serce nie chce słuchać głosu rozsądku. Pragnęła znów poczuć smak pocałunków Matta.

Wiedziała, jak powinna postąpić. Najlepiej byłoby powiedzieć, że Karla nie jest nim zainteresowana, ale w tej sprawie nie potrafiła skłamać. Nie umiała oprzeć się urokowi Matta

Pod koniec dnia Karłę zaczęło dręczyć coraz więcej wątpliwości. Uwielbiała nową pracę, jednak czuła się już zmęczona ciągłym udawaniem. Szczególnie teraz, gdy wisiała nad nią groźba donosu.

Po południu powiedziała Mattowi, że Karla nie będzie mogła wybrać się z nim na lunch. Skinął głową i szybko zmienił temat. Nie potrafiła wyczytać z jego twarzy, czy jest zawiedziony, czy też nie.

DWIE PANNY JONES

59

Kilka godzin później wyszła z łazienki i westchnęła z ulgą, gdyż właśnie przed chwilą zmyła z twarzy grubą warstwę makijażu. Słyszając dzwonek komórki, zaczęła nerwowo przetrząsać torebkę.

- Halo - powiedziała niemal bez tchu.
- Jesteś zajęta przez cały tydzień? - usłyszała w słuchawce znajomy głos Matta.
- Byłam wolna w czwartek, ale rozumiem, że ten termin tobie z kolei nie pasuje.
- A przyszły tydzień?

To oznaczało, że jednak mu zależy na spotkaniu. Poczwała w okolicach serca przyjemne ciepło. Usiadła na sofie i uśmiechnęła się. Nie okazał tego przed Alexandrą, ale chciał się z nią spotkać!

- Dlaczego zawsze zadajesz mi takie pytania, gdy nie mam przy sobie kalendarza?
- Dlaczego nie wpadłaś na pomysł, żeby sprawdzić, czy jesteś zajęta w przyszłym tygodniu? - odpowiedział pytaniem na pytanie.
- Nie przypuszczałam, że zadzwonisz - wyznała.
- Dlaczego nie? Sądziłem, że chcesz zobaczyć miejsce, w którym pracuje twoja ciotka.
- Wpadnę któregoś dnia.
- Tylko, proszę, upewnij się najpierw, czy jestem wolny, bo chcę cię osobiście oprowadzić po firmie.
- Och.
- Zależy mi na twojej opinii. Jako prawdziwa przyjaciółka, powiesz mi prawdę, czy tak?
- Oczywiście.
- Jak minął ci dzień? - zmienił temat.

BARBARA McMAHON

- Byłam bardzo zabiegana, ale nie szkodzi, bo uwielbiam swoją pracę. Przynajmniej nie musiałam zostać dzisiaj po godzinach.

Ojej! Czy nie skojarzy, że jego asystentka wyszła dzisiaj z pracy punktualnie o piątej?

- Często musisz pracować po godzinach?

- To zależy. Zresztą, nie przeszkadza mi to. Stanowimy w pracy zgrany zespół.

- Twoja ciotka powiedziała w zeszłym tygodniu coś podobnego, ale w ustach tak młodej osoby jak ty tego typu stwierdzenia są dosyć rzadkie.

- Słucham?

" - Uważam, że starsi pracownicy bardziej przywiązują się do firmy i ciężiej pracują. Młodzi ludzie natomiast mają na względzie przede wszystkim własne dobro.

- Nie wierzę, by wiek przesądzał o stosunku do pracy - zaprotestowała. - To kwestia charakteru, nie daty urodzenia, jestem pewna.

- Mówisz tak na podstawie własnych doświadczeń?

- Cóż, pracuję od kilku lat i sporo już widziałam. Zresztą, co zamierzasz zrobić? Wyrzucić z pracy wszystkich poniżej trzydziestego piątego roku życia i zatrudnić starszych pracowników?

- Oczywiście, że nie. Jednak wybrałam na asystentkę dojrzałą kobietę. Wiem, że skupi się na pracy, a nie na flirtach z wszystkimi kawalerami w firmie.

- To niesprawiedliwe. Wiele młodych pracowników ciężko pracuje! Chcesz powiedzieć, że nie zgodziłbyś się współpracować z młodą kobietą?

- Chyba szkoda czasu na tego typu dyskusje. Jestem

DWIE PANNY JONES

61

bardzo zadowolony ze współpracy z twoją ciotką. Nie wygląda na to, bym musiał w najbliższym czasie szukać kogoś na jej miejsce.

- A co jeżeli szaleńczo się zakocha, wyjdzie za mąż i zrezygnuje z pracy?

- Czy sądzisz, że to prawdopodobne? Przez chwilę milczała.

- Nie. - Jedynym, w którym mogłaby się zakochać, był jej własny szef, a on z kolei sądził, iż panna Jones jest od niego starsza o dobrych dwadzieścia lat.

Chyba Pat miała rację: cała ta maskarada była głupim i ryzykownym pomysłem. Jednak teraz już za późno na tego typu rozważania.

- Czy gdyby moja ciotka odeszła z pracy, zatrudniłbyś na jej miejsce mnie?

W słuchawce zapadła głucha cisza.

- Nie lubię takich teoretycznych dyskusji! Twoja ciotka nigdzie nie odchodzi - odparł po chwili.

- Odpowiedz, proszę. Czy zatrudniłbyś mnie na jej miejsce? Mam świetne referencje.

- Nie sądzę, bym to zrobił - powiedział cicho.

- Dzięki! - W jej głosie słyhać było rozgoryczenie.

- Ale z innych przyczyn niż ci się wydaje.

- Skąd wiesz, o czym myślę?

- Nie zatrudniłbym cię, ponieważ interesujesz mnie jako kobieta - wyjaśnił, ignorując jej ostatni komentarz.

Karla poczuła, że robi jej się gorąco. Jej uczucia zostały odwzajemnione! Nie była Mattowi obojętna!

- Nie sądziłam...

- Moja droga, idąc ulicą, rzucasz cały świat na kolana.

BARBARA McMAHON

Tylko niewidomy mężczyzna nie zwróciłby na ciebie uwagi. A ja mam niezłomne zasady, jeżeli chodzi o kontakty towarzyskie ze współpracownikami. Dlatego nie zatrudniłbym cię.

- Och.

- Ale ponieważ nie pracujesz dla mnie, możemy się spotykać bez przeszkód.

- Ja to mam szczęście! - zażartowała.

- Skoro nie mogę cię zabrać na lunch, co powiesz na kolację?

- W ciągu tygodnia? - zawahała się, próbując wymyślić jakąś wiarygodną wymówkę.

- Chciałbym cię zobaczyć, a podczas weekendu nie będę miał czasu. Muszę popracować. Myślałem nawet o tym, by zabrać twoją ciotkę do domku letniskowego moich znajomych, o ile oczywiście wyrazi zgodę. Pracujemy nad ofertą dla byłego klienta i chciałbym uporać się z tym zadaniem jak najszybciej. Z dala od miasta będzie nam się lepiej pracowało.

Weekend w ustronnym domku, tylko we dwoje? Nie ma szans, nie da rady udawać Alexandry przez czterdzieści osiem godzin! Będzie musiała zmyć makijaż, by pozwolić odetchnąć skórze. No i przecież nie pójdzie spać w peruce!

- Karla?

- Przepraszam, zamyśliłam się. Nie, na kolację też nie mogę się wyrwać.

- Jesteś zajęta każdego wieczoru?

- Zazwyczaj nie umawiam się w ciągu tygodnia.

- Ale to nie jest randka, tylko kolacja z przyjacielem. Ach tak, chciał, by pozostali „tylko przyjaciółmi”. Czy bę-

DWIE PANNY JONES

63

dzie potrafiła dostosować się do takich reguł gry? W obecności Matta czuła się przecież zupełnie inaczej niż gdy spędzała czas z Kevinem.

- Nie daj się długo prosić. W końcu obydwójce musimy jeść. Znajdziemy jakąś spokojną restaurację, zjemy szybko kolację... Obiecuję, że odwiozę cię do domu przed dziesiątą.

Zaśmiała się.

- Czuję się, jakbym ponownie była w szkole średniej.

- Musisz chodzić spać o przyzwoitej porze - zalecił. Zwracał się do niej, jakby była od niego o wiele młodsza.

Karla już otworzyła usta, by powiedzieć mu, że od ośmiu lat jest samodzielna i niezależna finansowo, ale szybko je zamknęła. Nie może przecież wyjawić mu, że ma taki sam staż pracy jak ciotka.

- No dobrze - zgodziła się. - Co powiesz na środę?

- Wolisz gdzieś wyjść czy zjemy kolację u ciebie?

- Sądziłam, że to ty zapraszasz mnie na kolację.

- A ja przypominam sobie jakieś opowieści o urokach domowej kuchni...

- Nigdy ci tego nie obiecywałam!

- To dziwne, mógłbym przysiąc...

- Już dobrze, niech ci będzie. Ale dopiero o siódmej. - Miała nadzieję, że Matt nie poprosi tego dnia swojej asystentki, by została po godzinach.

- Co przygotujesz? - spytał.

- Po prostu, wracając z pracy, kupię coś na wynos.

- Kiedy ja domagam się domowej kolacji!

- Ludzie, którzy sami się wpraszają, nie powinni być wybredni!

BARBARA McMAHON

- Szkoda... miałem nadzieję, że sięgniesz do starych, rodzinnych przepisów.

Dlaczego musiał mieć taki seksowny głos? Gdy tak do niej mówił, była gotowa obiecać mu wszystko.

- Co powiesz na makaron z sosem pesto? Sos według przepisu mojej babci... do tego francuskie pieczywo i lodowa sałata.

- Świetnie! Przyniosę wino.

Karla nie chciała jeszcze kończyć rozmowy. Poruszyła pierwszy temat, jaki przyszedł jej do głowy.

- Opowiedz mi o tym domku letniskowym. Jak myślisz, spodoba się mojej ciotce?

- To duża drewniana chatka położona tuż nad jeziorem, więc nie mam problemów z lądowaniem.

Urządziłem sobie gabinet w jednym z pokoi na parterze. Jest świetnie wyposażony, niemal tak samo, jak ten w Kinsinger Electronics.

- Hmm...

- Możesz mi wyjaśnić, co miałas przez to na myśli? Choć nie widziała jego twarzy, mogłaby przysiąc, że

Matt się teraz uśmiecha.

- Skoro jest tam tak pięknie, jak możesz się koncentrować na pracy?

- Właśnie na łonie natury pracuje mi się najlepiej - odparł z przekonaniem.

Podkuliła nogi i zamknęła oczy. Słuchając, jak Matt opowiada o swoim ostatnim wypadzie pod namiot, była sobie niemal w stanie wyobrazić piękno otaczającej go wówczas przyrody.

Jakiś czas później zdała sobie sprawę, że rozmawiają już ponad godzinę.

DWIE PANNY JONES

65

- Muszę kończyć - powiedziała niechętnie. - Zrobiło się bardzo późno.

- Do zobaczenia w środę.

Punktualnie o godzinie siódmej zadzwonił dzwonek do drzwi. Karla wzięła głęboki oddech i poszła otworzyć. Miała na sobie ciemne, obcisłe spodnie i błękitną jedwabną bluzkę. Umalowana i z rumieńcami podekscytowania na twarzy wyglądała bardzo atrakcyjnie.

- Cześć, Matt - przywitała go.

Wyglądał cudownie! Przebrał się po pracy. W ciemnoszarych spodniach i błękitnej koszuli, która podkreślała jego opaleniznę, wydał jej się najprzystojniejszym mężczyzną na świecie. Sportowa marynarka uwypuklała jego szerokie ramiona. Radosny uśmiech działał na nią hipnotyzująco.

Wręczył jej zawiniętą w papier butelkę.

- Przyniosłem wino - wyjaśnił. - Wyglądasz przepięknie - dodał po chwili.

- Dziękuję.

Zajrzał do środka mieszkania, po czym spojrzał na Karlę wyczekująco.

- Ojej, zapomniałam. - Odsunęła się na bok. Jak mogła być tak niegościnna! - Proszę, wejdz - zachęciła go ruchem dłoni.

Rozejrzał się wkoło.

- To mieszkanie bardzo do ciebie pasuje. Jest wyjątkowo bezpretensjonalne i przytulne.

- Chodź do kuchni - zaprosiła go. - Opowiesz mi o swoim dniu, podczas gdy ja skończę szykować kolację.

Otworzył butelkę wina i nalał im po kieliszku. Następnie

BARBARA McMAHON

oparł się o kuchenny blat. Stał tak blisko, że Karla z wrażenia z trudem łapała oddech.

Wypiła łyk wina, po czym wróciła do krojenia dodatków do sałaty. Sos był już gotowy, a wstawiona kilka minut temu woda wrzała, więc wrzuciła do niej makaron.

- Wolałbym, żebyś to ty opowiedziała mi o swoim dniu - oznajmił.

Spojrzała na niego zaskoczona.

- Nic ciekawego się nie wydarzyło.

- Czy zdajesz sobie sprawę, że jesteś bardzo tajemnicza?

- Ależ skąd. Należę do najbardziej otwartych osób, jakie znam - zaprzeczyła.

- W takim razie opowiedz mi, co dzisiaj robiłaś.

By zyskać na czasie, Karla wróciła do krojenia papryki.

- Moja najlepsza przyjaciółka urodziła dzisiaj córeczkę. Zadzwoiła i nagrała się na sekretarce.

Pat zostawiła długą wiadomość. Gdy Karla do niej od-dzwoniła, przegadały prawie godzinę. Karla obiecała, że w piątek wpadnie uściskać świeżo upieczoną mamę i malutką Brittany.

Spojrzawszy na niego, uśmiechnęła się.

- Prawdopodobnie nie jest to temat, który cię interesuje, skoro nie uznajesz instytucji małżeństwa, ale moja przyjaciółka i jej mąż są w sobie zakochani do szaleństwa i bardzo się cieszą z narodzin swojego pierwszego dziecka.

- Ktoś musi podtrzymywać ciągłość gatunku. Zaśmiała się.

- Nie jesteś takim twardzielem, jakiego udajesz. Nie lubisz dzieci?

- Nie mam pod tym względem dużego doświadczenia.

DWIE PANNY JONES

67

- Ja też nie - wyznała. - Ale te, z którymi miałam kontakt, wydały mi się cudowne.

- Czyżby twój zegar biologiczny tykał coraz natarczywiej? Karla?

Pokręciła przecząco głową.

- Masz naprawdę nietypowe poglądy na temat kobiet. Dla twojej informacji - nie spędzamy każdej sekundy, wsłuchując się w tykanie naszych zegarów biologicznych!

W jego oczach tańczyły iskierki rozbawienia. Wyciągnął dłoń i delikatnie pogłaskał Karłę po włosach. Zadrżała pod wpływem jego dotyku.

Matt bawił się przez chwilę jej włosami, były miękkie niczym jedwab. Dotknął wierzchem dłoni jej policzka. Na gładkiej skórze pojawiły się rumieńce. Była piękna. A dzięki znajomości z jej ciotką wiedział dokładnie, jak będzie wyglądała za dwadzieścia kilka lat.

Ta myśl zaskoczyła go. Opuścił dłoń i oparł się ponownie o kuchenny blat. Nigdy przedtem nie myślał o tak odległej przyszłości, a już na pewno nie w związku z jakąkolwiek kobietą. Czyżby Karla rzuciła na niego magiczne zaklęcie? Nie szukał stałej partnerki. Chciał tylko spotkać się z Karłą kilka razy, miło spędzić czas w jej towarzystwie, a następnie rozejrzeć się za nową znajomą.

Z całą pewnością natomiast nie zamierzał spędzić z nią następnych dwudziestu lat, więc nie powinno go obchodzić, jak Karla będzie się starzeć!

Odwróciła się do niego plecami i otworzyła szufladę ze sztućcami.

- Na domową kolację trzeba zapracować. Trzymaj.

BARBARA McMAHON

Podawała mu widelce i noże. - Nakryj do stołu, a ja popilnuję makaronu.

Wziął od niej sztucce i przeszedł do salonu, gdzie, jak wcześniej zauważył, stał stół. Cieszył się, że może się zająć czymś konkretnym, zamiast myśleć o głupotach. W jego życiu nie było miejsca dla żadnej kobiety.

Weszła do pokoju, niosąc wazon pełen różnobarwnych kwiatów. Postawiła go na środku stołu i przechyliła na bok głowę.

- Wprost kocham kwiaty, a ty? Kupiłam je dzisiaj na straganie w centrum. Prawda, że rozjaśniają pokój?

- Och nie, to ty sprawiasz, że cały świat nabiera barw - wyszeptał i przyciągnął ją do siebie. W tej chwili pragnął jedynie pocałować jej ponętne wargi.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Było tak, jak gdyby czekała na ten pocałunek. Jej usta zdawały się idealnie pasować do warg Matta. Pogłębiając pocałunek, Matt rozkoszował się podnieceniem, jakie odczuwał. Jego ciało płonęło z pożądania. Przyciągnął ją bliżej, zastanawiając się, ile czasu minie, nim wylądują razem w łóżku. Z oddali dobiegło go ciche dzwonięcie.

- Ojej! - Karla odsunęła się. - Makaron!

Pobiegła do kuchni, podczas gdy Matt starał się opanować emocje. Gdyby to od niego zależało, zrezygnowaliby z kolacji i od razu przeszli do deseru!

Udał się za nią do kuchni. Karla nakładała makaron na talerze. Była tak skupiona, jak gdyby od tej czynności zależało jej życie. Nachylił się i musnął ustami jej kark. Uznał, że krótkie włosy są bardzo seksowne, choć jeszcze niedawno bardziej podobały mu się długowłose kobiety.

- Gotowe - oznajmiła, uśmiechając się.

- Masz ochotę na kolejną lampkę wina?

- Tak, proszę. - Z trudem łapała oddech. Matt poczuł ogarniającą go falę satysfakcji. Chciał być jedynym mężczyzną, który doprowadza ją do takiego stanu.

Pragnął dowiedzieć się o niej jak najwięcej. Jakie filmy lubi? Czy podkochiwała się kiedyś w aktorze? Czy lubi czy-

BARBARA McMAHON

tać, słuchać muzyki? W jaki sposób spędza sobotnie popołudnia?

Choć obawiał się, że będą nieco skrępowani, rozmowa przebiegała nadzwyczaj miło. Karla umiała zarówno opowiadać, jak i słuchać. Zadawał jej mnóstwo pytań i w efekcie dowiedział się, że jako dziecko spędzała wakacje nad jeziorem Okanagan, że uwielbia kryminały i że nigdy nie podkochiwała się w żadnym aktorze.

Matt czuł się w jej towarzystwie niezwykle swobodnie, choć znali się dopiero od kilku dni. Podobnie czuł się w towarzystwie jej ciotki. W kobietach z rodziny Jones było coś, co wpływało korzystnie na jego samopoczucie. Może dlatego, iż żadna z nich nie upatrywała w nim kandydata na męża?

- Teraz twoja kolej - powiedziała. - Cały czas tylko ja mówię. Powiedz mi, jaki był twój ulubiony przedmiot na studiach.

Zastanowił się przez chwilę. Nikt nigdy nie zadał mu takiego pytania.

- Literatura.

Zamrugła ze zdziwienia

- Naprawdę?

- Co roku wybierałem zajęcia z literatury brytyjskiej i amerykańskiej. Początkowo chodziło jedynie o zaliczenie jakiegoś przedmiotu humanistycznego, ale później naprawdę się w to wciągnąłem.

Czytanie klasyki stanowiło miłą odskocznnię od ekonometrii i statystyki. Lektura tak mnie pochłaniała, że chwilami utożsamiałem się z bohaterami czytanych powieści.

- A jednak jesteś romantykiem! - wykrzyknęła urado-

DWIE PANNY JONES

71

wana jego wyznaniem. Na jej twarzy zagościł szeroki uśmiech.

Pokręcił przecząco głową, rozbawiony jej dobrym humorem i entuzjazmem.

- Jestem zwyczajnym człowiekiem, trochę zabiegany w ciągu tygodnia, który lubi odpocząć...

Bardziej niż inni potrzebuję jedynie kontaktu z przyrodą.

- Czy podczas wypraw w nieznanie nie ryzykujesz za dużo? Sam, gdzieś na odludziu...

Wzruszył niedbale ramionami.

- Co się stanie, jeżeli źle się poczujesz albo zaatakuje cię niedźwiedź? W jaki sposób wezwiesz pomoc? Kto cię usłyszy? Mógłbyś zginąć i nikt by się o tym nawet nie dowiedział!

- Nie ma nikogo, kto przejąłby się moim losem - wyszeptał po chwili.

Oczy Karli otworzyły się szeroko ze zdziwienia. Jej serce przepełniło współczucie.

- Ja bym się przejęła - powiedziała miękko głosem. Od tak dawna był sam, że to szczere wyznanie oszołomiło go.. Nie wiedział, jak się zachować.

- Czy oznacza to, że pospieszylabyś mi na ratunek? Karla zaśmiała się serdecznie.

- Pod warunkiem, że wpadłbyś w tarapaty nie dalej niż w parku Stanleya.

- Będziesz musiała poszerzyć swoje horyzonty... może spędzisz ze mną weekend na wyspie Henley?

Przyda ci się taka szkoła przetrwania. Dowiesz się, jak przeżyć w lesie... i nie tylko - dodał sugestywnie.

Zachwycił go ciemny rumieniec na jej policzkach. Czy

BARBARA McMAHON

to możliwe, by była tak naiwna? Przez jedną szaloną chwilę zapragnął, żeby Karla okazała się zupełnie niedoświadczona. Zapragnął pokazać jej, czym jest miłość.

Jego propozycja zaskoczyła Karłę. Zdawała sobie sprawę, co oznaczało spędzenie weekendu z Mattem. Czy była gotowa na tak poważny krok? Uwielbiała spędzać z nim czas, choć znali się krótko. Jednak gdy wyobraziła sobie ich w przytulnym, drewnianym domku... Cóż, musiała w spokoju rozważyć ten pomysł. Bała się utraty kontroli nad własnymi emocjami.

- Czy przyrządzasz posiłki przy ognisku?
- Domek jest wyposażony w kuchnię. - Matta w widoczny sposób rozbawiło to pytanie.
- Kto gotuje?
- Po tym posiłku mogę ci zaoferować posadę kucharza. Kolacja jest przepyszna!
- Cieszę się, że ci smakuje. - Zmarszczyła nos. - Jednak moje umiejętności kulinarne pozostawiają wiele do życzenia. - Była zadowolona, gdy poprosił o dokładkę. Oznaczało to, że jedzenie naprawdę mu smakuje.
- Nie jadasz w domu? Pokręciła głową.
- Zazwyczaj kupuję gotowe posiłki. Dla jednej osoby nie opłaca się gotować.
- Ale tam bylibyśmy we dwójkę. Upiła łyk wina.
- Dlatego możemy gotować razem.
- Mam prawdopodobnie jeszcze mniejsze doświadczenie niż ty.

DWIE PANNY JONES

73

- W takim wypadku, chętnie udzielę ci kilku lekcji. -Spojrzała mu prosto w oczy.

Matt roześmiał się. Odwzajemniła uśmiech. Była szczęśliwa i rozluźniona

- Nabrałeś ochoty na deser? - spytała, wstając od stołu.

- To zależy, co masz na myśli.

Specjalnie się z nią przekomarzał, była tego świadoma. Flirtował z nią nieustannie, a jej coraz bardziej to się podobało. Coraz bardziej ryzykowała.

- Czekoladowy mus - oznajmiła, sięgając po jego pusty talerz.

Złapał ją delikatnie za nadgarstek.

- A jeżeli mam ochotę na coś innego? Serce stanęło jej w gardle.

- Co powiesz na brandy? - Wiedziała, co miał na myśli, jednak postanowiła nie reagować na jawną zaczepkę.

Gładził kciukiem delikatną skórę na jej przegubie. Omal nie upuściła z wrażenia talerza. Była pewna, że Matt słyszy głośne bicie jej serca. Spojrzała w jego oczy i zobaczyła w nich pożądanie.

Najchętniej rzuciłaby trzymane w rękę naczynia i usiadła mu na kolanach. Z początku powoli, potem coraz namiętnej pieściłaby jego usta, rozkoszując się ich smakiem.

- Nie lubisz czekoladowego musu? - spytała, twardo udając, że nie rozumie, o co mu chodzi.

Puścił jej nadgarstek i wstał od stołu.

- Lubię.

- To usiądź, przyniosę deser.

- Sądziłem, że dostanę na deser coś innego - szepnął jej do ucha.

BARBARA McMAHON

Po deserze przyszedł czas na kawę, a następnie na kieliszek brandy. Karla wiedziała, że igra z ogniem, ale nie umiała przerwać tej niebezpiecznej gry. Matt fascynował ją i przyciągał, czuła się jak krążąca wokół zabójczego płomienia ćma.

Podobało jej się w nim wszystko: małe zmarszczki wokół oczu, które pojawiały się, gdy się uśmiechał; siła twardych mięśni; zabarwione lekką ironią poczucie humoru. Było już późno, ale Karla pragnęła, by ten wieczór trwał jak najdłużej.

Gdyby posłuchała głosu rozsądku, już dawno odesłałaby Matta do domu, lecz nie umiała się na to zdobyć. Co więcej, gdyby zaprosił ją ponownie na randkę, nie zawahałaby się ani przez chwilę.

Spojrzał na zegarek.

- Robi się późno - zauważył. - Zwłaszcza że jutro obydwójce idziemy do pracy. Pora się pożegnać.

Karla odczuła zawód.

- Świetnie się dzisiaj bawiłem. Dziękuję za przepyszną kolację. Gdybyś chciała kiedyś ponowić zaproszenie, na pewno nie odmówię. Jeśli pozwolisz, zabiorę cię na kolację w przyszłą środę... Potem moglibyśmy pójść potańczyć. Z chęcią spotkałbym się z tobą w weekend, ale muszę popracować nad tą umową, o której ci wspominałem - powiedział Matt, gdy szli wspólnie w stronę drzwi.

- Sprawdzę w moim kalendarzu i dam ci znać - odparła Karla.

Dotknął delikatnie jej policzka.

- Kupię ci kieszonkowy kalendarz. Jeżeli nawet zaplanowałaś coś na środę, to raczej nic ważnego, skoro o tym nie pamiętasz.

DWIE PANNY JONES

75

- Zazwyczaj nie umawiam się na spotkania w ciągu tygodnia. Jestem pracującą dziewczyną - przypomniawszy.

- Nie wrócimy późno - obiecał. - Proszę, zgódź się. Położył dłonie na jej ramionach i powoli przyciągnął ją do siebie. Pochyliwszy nieznacznie głowę, pocałował ją.

Karla odwzajemniła pocałunek z nie znaną jej dotąd pasją. Zatraciła się w ramionach Matta. Gdyby teraz poprosił ją, by spędziła z nim miesiąc w szałasie na Alasce, zgodziłaby się bez zastanowienia, byle tylko mogli być razem.

- Dwójka przyjaciół zje wspólnie kolację - wyszeptał między pocałunkami. - Potem zatańczymy. Chcę trzymać cię w ramionach i kołysać delikatnie w takt muzyki... proszę, powiedz, że się zgadzasz. Przez głowę Karli przemknęła myśl, że o wiele bardziej pragnęłaby spędzić z nim całą wieczność, jednak on proponował jedynie... Jak mogłaby odmówić?

- Zadzwoń do ciebie - powiedział, prostując się. - Jeszcze raz dziękuję za pyszną kolację.

Patrzyła, jak powoli idzie w kierunku windy. Dopiero gdy zamknęły się za nim drzwi kabiny, weszła do mieszkania. Westchnęła.

Matt kilkakrotnie podkreślał, że nie ma ochoty na stały związek. Ona sama też tak wcześniej uważała. Ale teraz... Czyżby Pat miała rację? W momencie gdy pojawia się ten jedyny, wcześniejsze postanowienia dotyczące kariery zawodowej przestają być istotne.

Ale czy Matt Gramling był tym jedynym? Pokręciła przecząco głową. Pragnęła zakochać się w mężczyźnie, który odwzajemni jej uczucie, a nie w kimś, kto boi się emocjonalnego zaangażowania.

BARBARA McMAHON

Zmywając naczynia, zastanawiała się, czy nie jest za późno na tego typu rozważania. Powoli traciła głowę dla tego mężczyzny.

Najwyższa pora położyć temu kres!

W czwartkowy poranek Karla ubierała się i malowała bardzo starannie. Wiedziała, jak ważny dla przyszłości Kinsinger Electronics jest lunch z panem i panią Taylor. Obawiała się, że pani Taylor odkryje jej podstęp i zapyta o powody takiego postępowania.

Jeżeli pani Taylor zacznie uważnie przyglądać się jej twarzy, może Karla powinna wziąć ją na stronę i wytłumaczyć, w czym rzecz? Kolejny głupi pomysł, pomyślała, przeglądając raport. Powinna skupić się na sprawach zawodowych, zamiast zadrećcać się problemami osobistymi.

Pozostawało jedynie mieć nadzieję, że kwestia jej wieku w ogóle nie będzie poruszana. Na wszelki wypadek Karla raz na jakiś czas zaciskała kciuki na szczęście.

Państwo Taylorowie czekali na nich w restauracji. Po krótkim powitaniu usiedli przy stoliku, z którego roztaczał się widok na zatokę.

- A więc przejął pan Kinsinger Electronics, młody człowieku? - zagadnął Richard Taylor.

- Ależ oczywiście, że tak, kochanie - odparła jego żona, studiując menu.

- Tak. Teraz planuję poprowadzić przedsiębiorstwo w zupełnie innym kierunku i nie ukrywam, że liczę na państwa pomoc. - Matt nie wydawał się być szczególnie onieśmielony powagą sytuacji.

DWIE PANNY JONES

77

- W czym możemy panu pomóc?
- Chciałbym się dowiedzieć, co spowodowało, że zrezygnowali państwo z usług Kinsinger Electronics? Dlaczego doszło do zerwania kontraktu? Nie chcę powielać błędów z przeszłości. To chyba zrozumiałe.
- Bardzo mądrze - pochwaliła pani Taylor. - Gdy firma zmienia się zbyt często, klienci i dostawcy nie są w stanie nadążyć.
- Pan Moore był trochę staroświecki - zauważył Matt. Beverly Taylor spojrzała przyjaźnie na Karłę.
- A pani czym się zajmuje? - spytała uprzejmie.
- Jestem asystentką pana Gramlinga. Starsza kobieta uśmiechnęła się.
- W takim razie proszę nam coś o nim opowiedzieć. Karła spojrzała pytająco na Matta; zaczęła mówić, dopiero gdy niemal niezauważalnie skinął głową.
- Pracuję u pana Gramlinga dopiero od niedawna, ale zauważyłam, że dużo czasu poświęca na zbieranie informacji. Pozwala innym wykonywać swoją pracę. Oznacza to, że nie boi się powierzać podwładnym odpowiedzialnych zadań. Ma do nich zaufanie i wierzy w ich profesjonalizm oraz zdrowy rozsądek.
- Czy sądzi pani, że uda się mu wyprowadzić Kinsinger Electronics na prostą?
- Nie mam co do tego żadnych wątpliwości - Karła odparła entuzjastycznie.
- Nawet nie musiałem przekupywać panny Jones, by wystawiła mi taką laurkę - zażartował Matt. - Zaprosiłem panią Alexandrę na nasze spotkanie, albowiem będzie ona uczestniczyć w tym projekcie. Całe życie mieszka w Vancouverze

BARBARA McMAHON

i zna tutejsze realia, dlatego bardzo cenię sobie jej opinię. Na pewno wiele wie na temat firm związanych z tym miastem.

- Dobrze powiedziane, młody człowieku. - Pan Taylor uśmiechnął się do żony. - Kobiety posiadają instynkt, który pozwala im zauważyć wiele szczegółów, na które my zazwyczaj nie zwracamy uwagi. Zawsze zasięgam opinii żony przed podjęciem ważnej decyzji. Jest moim cichym współnikiem. - Napił się wody. - Opowiem panu o problemach, z jakimi zetknąłem się, współpracując z pana firmą. Wiele z tego, co powiem, może się .panu nie spodobać.
- Muszę wiedzieć takie rzeczy, jeżeli chcę coś zmienić w Kinsinger Electronics.
- W pełni się z tym zgadzam.

Przez cały czas trwania lunchu Richard Taylor opowiadał o swoich doświadczeniach w kontaktach z Kinsinger Electronics. Zarówno on, jak i jego żona zdawali się być zadowoleni z faktu, że Matt tak bardzo liczy się z ich opinią.

i gdy kilkadziesiąt minut później zapytał, czy mogliby umówić się na oficjalne spotkanie, podczas którego przedstawiłby im nową ofertę, obydwójce wyrazili zgodę.

Pożegnawszy się z państwem Taylor, Matt uśmiechnął się do Karli.

- Co pani powie na mały spacer, panno Jones? Do biura mamy tylko kilka przecznic, a pogoda jest dzisiaj przepiękna.
- Bardzo chętnie - zgodziła się. - Uważam, że spotkanie raczej się udało, a pan?
- Tak, poszło lepiej, niż się spodziewałem. Muszę przyznać, że niektóre działy popełniły kilka karygodnych błę-

DWIE PANNY JONES

79

dów. Dziwię się, że państwo Taylor w ogóle zgodzili się z nami dzisiaj spotkać! Dlatego chcę jak najszybciej rozpocząć pracę nad tym projektem.

Skinęła głową, przyspieszając kroku, by dotrzymać mu tempa. Przypomniła się jej ich spacer wzdłuż wybrzeża. I wczorajszy pocałunek. Poczwała, że robi jej się gorąco. Pragnęła go dotknąć, powiedzieć, jak bardzo się cieszy, że może z nim pracować.

Nagle zawstydziała się własnych myśli. Powinna wyznać mu prawdę, ale bała się, że Matt natychmiast wyrzuci ją z pracy, a zależało jej na tej posadzie.

- Coś się stało? - spytał. - Zmarszczyła pani brwi...

- Nie - zaprzeczyła. - Próbuję sobie przypomnieć, co muszę dzisiaj zrobić.

- Gdy wrócimy, proszę poprosić Hendersona z księgowości o przyniesienie wszystkich rozliczeń z grupą Percell. Natomiast Myers musi przeredagować swój raport. O trzeciej chcę się spotkać z szefami wszystkich działów. Liczę też na pani obecność, Alexandre Mają przyjąć z pomysłami na to, jak odzyskać to zlecenie. Proszę sprawdzić też, jakie inne zlecenia utraciliśmy na przestrzeni ostatnich dwóch lat. Spróbujemy wypracować strategię, która pozwoli nam odzyskać klientów!

Zbliżali się do budynku Kinsinger Electronics. Karla pragnęła, by Matt porozmawiał z nią o czymś innym niż praca... Ale dlaczego miałby tak robić? Dla niego Alexandra Jones była jedynie idealną asystentką, całkowicie pochłoniętą pracą.

- Będziemy musieli popracować nad tym podczas weekendu. Chciałbym się odezwać do Taylorów już na początku

BARBARA McMAHON

przyszłego tygodnia, by przekonali się, jak bardzo zależy nam na wznowieniu współpracy. Czy zgodziłaby się pani popracować podczas weekendu?

- Mam przyjść do pracy w sobotę? - spytała.

- Nie o to mi chodziło. Pomyślałem, że możemy w sobotę polecieć do domku letniskowego moich znajomych. Nikt nie będzie nam tam przeszkadzał. Zabiorę ze sobą wszelkie potrzebne dokumenty. Cała sprawa wymaga dyskrecji, dlatego wolałbym, żeby to pani przepisała później wszystko na komputerze.

- Nie ma problemu.

- To dobrze.

Matt otworzył przed nią drzwi.

- Proszę mi przypomnieć, bym powiedział pani siostrzenicy, że oto uzyskałem kolejny dowód na to, że opłaca się zatrudniać dojrzałych wiekiem pracowników.

- Słucham?

- Któregoś dnia dyskutowaliśmy na ten temat - powiedział Matt i dodał z przekonaniem: - Nie mógłbym wyjechać na weekend z dwudziestopięcioletnią kobietą. Od razu zaczęłyby się plotki...

- Oczywiście - przytaknęła. Ale ponieważ wszyscy myślą, że mam ponad pięćdziesiąt lat, Matt może pojechać ze mną nawet na bezludną wyspę...

Nie wszyscy tak myślą, poprawiła się w myślach. W torebce, którą ścisnęła kurczowo, znajdowała się kolejna, zaadresowana drukowanym pismem koperta.

- Dziękuję, że pozwolił mi pan uczestniczyć w lunchu. To było pouczające.

Skinął głową.

DWIE PANNY JONES

81

- Jestem pani bardzo wdzięczny za to, co powiedziała pani o mnie Beverly Taylor. Myślę, że to nastawiło ją do nas przychylnie.

Karla pragnęła nacieszyć się pochwałą, ale gdy tylko usiadła przy swoim biurku, od razu sięgnęła po zaadresowaną do niej kopertę.

Matt Gramling ma niezłomne zasady w kwestii wieku pracowników. Ciekawe, co by powiedział, gdyby dowiedział się, ile masz lat... W zamian za drobną przysługę, nie zdradzę nikomu twojego sekretu.

To był szantaż! Karla z niedowierzaniem wpatrywała się w białą kartkę papieru. Jakiej przysługi zażąda od niej ta osoba?

Musi się dowiedzieć, kto za tym stoi! Bała się utraty pracy w Kinsinger Electronics. A co się stanie, jeżeli nie spełni życzenia osoby, która ją szantażuje?

W czwartkowy wieczór Karla udała się po zakupy, by zaopatrzyć się w ubrania potrzebne na weekend z Mattem. Zamiast obcisłych dżinsów, które zazwyczaj nosiła, kupiła luźne, wełniane spodnie.

Krótkie podkoszulki muszą zostać zastąpione przez eleganckie koszule. Ostatnią pozycją na liście zakupów była obszerna, skromna, flanelowa koszula nocna, która zakrywała ją od stóp aż po szyję.

Lepiej nie kusić losu!

Matt zaproponował, że po nią przyjedzie, ale nie mogła mu na to pozwolić, dlatego też umówiła się z nim po prostu na przystani.

W piątek wieczorem odwiedziła Pat. Jej własne kłopoty

82

BARBARA McMAHON

ulotniły się, z chwilą gdy wzięła na ręce małą Brittany. Widok radośnie błyszczących oczu przyjaciółki i jej męża spowodował, iż przez chwilę zapragnęła założyć własną rodzinę. Dużą i szczęśliwą.

Chciałaby mieć małego chłopczyka o ciemnych oczach albo dziewczynkę, która byłaby oczkiem w głowie swego taty...

Powstrzymywała się od nadania imienia ojcu swoich wyimaginowanych dzieci, ale przed jej oczami uparcie pojawiał się obraz twarzy Matta.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Dokładnie o siódmej rano w sobotę Karla szła wybrzeżem w stronę miejsca, w którym przycumowany był hydroplan Matta. Miała ze sobą dwie niewielkie walizki, po jednej w każdej ręce. Kupione dwa dni wcześniej spodnie były na tyle luźne, że maskowały szczupłą sylwetkę.

- Jak zwykle punktualna - powiedział Matt, wychylając się z kabiny. Ubrany był w czarne sztruksy i biały, wełniany sweter. Jego zazwyczaj starannie ułożone włosy rozwiewał poranny wiaterek. Karla miała ochotę przeczesać je palcami. To by go dopiero przestraszyło! Gdyby jego pięćdziesięcioletnia asystentka zaczęła go podrywać...

Sięgnął po jej walizki.

- Leciała pani kiedyś czymś takim, Alexandro? Pokręciła przecząco głową, spoglądając niepewnie na chybotający się na wodzie niewielki samolot.

- To naprawdę duża frajda. Zapraszam na pokład. - Podał jej rękę.

Ostrożnie postawiła stopę na metalowym schodku. Samolot przechylił się dość gwałtownie, ale Matt pomógł jej usadowić się wygodnie w maleńkiej kabynie. Karla rozglądała się wkoło ciekawie.

Jej szef odczepił cumę i wszedł do środka, zamykając

BARBARA McMAHON

za sobą drzwi. Z dużą wprawą usiadł za sterem, zaczął wciskać guziczki i przesuwać różne dźwignie.

- Kiedy nauczył się pan latać? - spytała, nim Matt założył słuchawki.

- Gdy tylko skończyłem studia. Było to wyzwanie, któremu nie potrafiłem się oprzeć. W następnych latach ta umiejętność okazała się być bardzo przydatna.

- Podczas wypadów za miasto - szepnęła pod nosem, zapinając pas bezpieczeństwa.

Spojrzał na nią pytająco.

- Opowiadałem pani o tym?

Skinęła głową. Nie ulegało wątpliwości, że Matt opowiadał o tym, ale komu? Karli czy Alexandrze? Zaczynała tracić kontrolę nad sytuacją!

Włączył silnik i po chwili sunęli po gładkiej tafli wody. Nim Karla się spostrzegła, wzbili się w górę. Vancouver rozciągał się pod nimi niczym miniaturowe miasto z bajki. Karla była oczarowana tym niezwykłym widokiem.

- Spędziła tu pani całe życie, proszę mi opowiadać, co widzimy w dole.

Rozpoznanie z powietrza znanych budowli okazało się łatwiejsze, niż sądziła. Z chęcią spełniła prośbę Matta. W jego towarzystwie powinna być cały czas na czymś skoncentrowana, by nie myśleć jedynie o jego pocałunkach, dotyku, miłym głosie...

Jego głowa dotykała sufitu, kolana miał podkulone. Był wysoki, dużo wyższy niż ona, lecz gdy znajdowała się w jego ramionach, czuła, że idealnie do siebie pasują.

Sądząc po wyrazie jego twarzy, Matt uwielbiał latać. Jego kilkunastoletnie doświadczenie dawało jej poczucie bez-

DWIE PANNY JONES

85

pieczeństwa. Chociaż... będąc z nim, zawsze czuła się bezpieczna.

Gdy godzinę później zbliżali się do celu, Matt pokazał Karli niewielki budynek w dole, w którym mieli się zatrzymać. Okrążył wyspę, by pokazać Karli piękno tutejszej przyrody, ustawił hydroplan pod wiatr i powoli zaczął go opuszczać. Wylądowali niedaleko drewnianego pomostu.

- Podobało się pani? - spytał.

- Bardzo. - Jej oczy błyszczały radośnie. - Już nie mogę się doczekać powrotnej podróży.

Przycumował hydroplan do pomostu, po czym przystąpił do wyjmowania bagaży. Karla sięgnęła po swoje walizki, ale pokręcił przecząco głową.

- Proszę mi pozwolić zająć się tym.

- Dziękuję. - Podążyła za nim wąską ścieżką do drewnianego domku.

Gdy mówił o domku letniskowym, wyobrażała sobie niewielką drewnianą chatę, toteż była zaskoczona, widząc dwupiętrowy budynek z-przestronną, oszkloną werandą.

- Czy ma pan tę posiadłość od dawna? - spytała, wchodząc za nim po schodkach prowadzących do frontowych drzwi. Była zachwycona.

Matt postawił na ziemi bagaże i sięgnął do kieszeni po klucze.

- Nie należy do mnie, lecz do przyjaciela, który wyjechał do Europy i pozwolił mi tu bywać.

Wnętrze było urządzone z dużym smakiem. Stare meble nadawały salonowi przytulny charakter.

Przez wielkie okna widać było ocean, wylaniający się zza wąskiego, porośniętego drzewami cypla.

BARBARA McMAHON

Uśmiechnęła się.

- Jak tu pięknie - zachwyciła się.

- Też tak uważam. Jeżeli Steve będzie chciał kiedykolwiek sprzedać tę posiadłość, kupię ją od niego bez zastanowienia. Sypialnie są na górze. Zaniosę tam nasze bagaże. Może chciałaby się pani odświeżyć?

- Potrzebuję tylko kilku minut na rozpakowanie się i będę gotowa do pracy. - Musiała się upewnić, czy wszystko jest na swoim miejscu. Najpierw peruka, potem makijaż...

Piętnaście minut później Karla siedziała naprzeciwko Matta przy dużym biurku. Dobrze im się wspólnie pracowało - on prosił o dane, ona je wynajdywała w różnych raportach, które ze sobą przywieźli. Gdy szef pytał o jej opinię, bez wahania udzielała mu szczerzej odpowiedzi.

W którymś momencie Matt odłożył ołówek.

- Zgłodniałem, a pani?

- Chętnie coś przekąszę - odparła i podniosła głowę znad swoich notatek. - Czy mam wprowadzić te dane do komputera jeszcze dzisiaj po południu?

- Zróbmy sobie przerwę - zaproponował. - Nie jest pani zmęczona?

- Skądże. Z przyjemnością wybrałabym się na spacer.

- Pomyślałem, że moglibyśmy przejść się do miasta i zjeść lunch w tamtejszej kafejce. Jedzenie jest tam bardzo smaczne, poza tym w ten sposób zobaczyłaby pani kawałek wyspy.

Choć pomysł bardzo jej się podobał, nie była pewna, jak powinna zareagować jako Alexandra. W końcu zdecydowała się po prostu być sobą.

- Bardzo chętnie.

DWIE PANNY JONES

87

Karla świetnie się bawiła. Przede wszystkim ze względu na towarzystwo Matta. Obydwoje zamówili kanapki z krewetkami. W trakcie posiłku opowiadał jej o historii wyspy. Dowiedziała się między innymi, że pierwszymi osadnikami byli rosyjscy kupcy. Ich łódź uległa zniszczeniu podczas sztormu i ocean wyrzucił rozbitków na tutejszy brzeg.

Zapłacili rachunek i poszli obejrzeć mały, drewniany budynek, który jako jedyny ocalał po pierwszych osadnikach.

- Jestem pewna, że nie uwierzyliby własnym oczom, widząc dzisiejszą wyspę Henley - stwierdziła Karla, zastanawiając się nad tym, jakie to uczucie znaleźć się nagle z dala od domu, bez żadnej szansy na powrót.

Zwiedzenie całego miasteczka nie zajęło im wiele czasu. Matt zatrzymał się przed sklepem spożywczym i wszedł do środka, by kupić mięso i ziemniaki na obiad. Karla zażartowała, że większość mężczyzn woli proste i pożywne posiłki niż wykwintne dania.

- Nigdy nie zapoznałem się z tajnikami kuchni - odparł jej szef. - Może pani wolałaby przyrządzić coś do jedzenia? - Spojrzał na nią z nadzieją.

- Wolałabym nie. Zresztą lubię mięso pod każdą postacią, właściwie jadam wszystko.

Gdy wrócili do domu, Matt zabrał się za rozpakowanie zakupów, podczas gdy Karla udała się prosto do gabinetu. Chciała jak najszybciej wprowadzić dane do komputera. Jeśli tak dalej pójdzie, powinni w niedzielę skończyć przygotowywanie oferty dla grupy Percell.

Matt uchylił drzwi.

- Pójdę zatankować hydroplan i sprawdzić, czy nie ma żadnych usterek. Czy potrzebuje pani czegoś?

BARBARA McMAHON

- Nie, dziękuję - wymamrotała, nie podnosząc nawet głowy znad klawiatury. Była bez reszty pochłonięta pracą.

Szkoda tylko, że musiała nosić niewygodną perukę i taki gruby makijaż. Niedługo wyjawi Mattowi prawdę. Miała nadzieję, że pochwali jej wytrwałość w dążeniu do celu i nawet nie pomyśli o wyrzuceniu jej z pracy.

Jakiś czas później zadzwonił telefon komórkowy. Rozejrzała się dookoła, ale nie widząc nigdzie swojego szefa, przyjęła połączenie.

- Halo - powiedziała.

- Karla?

To był Matt!

- Tak.

- Jak twój weekend?

- Dobrze. - Jej serce waliło jak szalone. Podeszła do drzwi i zamknęła je szczelnie. - Gdzie jesteś? - spytała, mając nadzieję, że w ten sposób łatwiej będzie jej go zlokalizować i zapobiec wpadce.

- Na wyspie Henley. Razem z twoją ciocią cały dzień pracowaliśmy nad ofertą dla nowego klienta, choć najchętniej zostałbym w Vancouverze i spędził ten dzień tylko z tobą.

Podeszła do okna. Nie dostrzegła go na ścieżce wiodącej do hydroplanu.

- To byłoby miłe - powiedziała.

- Tylko miłe? - Jego głos przybrał bardziej intymny ton.

- Bardzo miłe - poprawiła się.

- Już lepiej. Co dzisiaj porabiałaś? Oparła się o ścianę.

- To i owo, nic konkretnego.

DWIE PANNY JONES

89

- A jakie masz plany na wieczór? Wybierasz się na randkę? Wydawało jej się, że w jego głos wkradł się ostrzejszy ton. Czyżby Matt był zazdrosny?
- Nie. Zamierzam zostać w domu i trochę popracować.
- Nad czym?
- Tajemnica służbowa - odparła wymijająco. - Czy mojej cioci podoba się w twoim domku?
- Chyba tak. Wspaniale mi się z nią pracuje. Przerwaliśmy jedynie na lunch, by pójść coś zjeść do miasta. Odkąd wróciliśmy, niezmordowanie wpisuje do komputera wszystkie dane.
- Czy to duże miasto? .
- Ręcej nie. Przejście z jednego jego krańca na drugi zajęło nam pięć minut.
- Wnioskuje z tego, że bardzo różni się od Vancouveru.
- Któregoś dnia cię tutaj zabiorę, żebyś mogła się o tym przekonać osobiście. Serce zabiło jej mocniej.
- Byłoby bardzo... - zawahała się, szukając odpowiedniego określenia.
- Choć z góry ostrzegam, że nie ma tu żadnego życia nocnego.
- Zawsze możemy przecież obejrzeć jakiś film w telewizji. Lubię stare kryminały.
- Tu nie ma telewizora.
- Nie sądziłam, że istnieją jeszcze takie miejsca - zażartowała.
- Ale jest odtwarzacz. Moglibyśmy puścić jakąś romantyczną muzykę i tańczyć. Z największą przyjemnością trzymałbym cię w ramionach.

BARBARA McMAHON

- Lubię tańczyć.

- Ja też, szczególnie z odpowiednią partnerką. Uśmiechnęła się.

- Jesteśmy przyjaciółmi, prawda? - upewniła się.

- Bliskimi przyjaciółmi - poprawił ją,

Przecież miała się nie angażować w związek z góry skazany na niepowodzenie! Igrając z ogniem, łatwo się poparzyć.

- Lubię też gry planszowe - zmieniła temat.

- Niech zgadnę... monopol? Zaśmiała się w odpowiedzi.

- Opowiadałeś mi, że na wyspie jest bardzo pięknie... Nie rozumiem, jak możecie siedzieć w środku i pracować!

- Przyznam szczerze, że nie jest łatwo. Dlatego wybraliśmy się z twoją ciotką na spacer do miasta.

Może chciałabyś z nią porozmawiać? Usłyszeć, co sądzi o moim ustroniu.

Karla poczuła nagły przyptyw adrenaliny. Szybko wróciła na swoje miejsce przed komputerem. Nie może pozwolić, by Matt przyszedł do domku i nakrył ją na rozmowie przez telefon.

- Nie ma takiej potrzeby - odparła. - Ciocia Alexandra nie lubi, gdy się jej przeszkadza w pracy.

- Powinna zrobić sobie przerwę. Słyszała jego kroki na korytarzu.

- Muszę już kończyć. Ktoś dzwoni do drzwi. Do usłyszenia. - Wyłączyła komórkę i schowała ją do kieszeni spodni.

Ułożywszy dłonie na klawiaturze, wpatrywała się w ekran komputera, czekając na wejście Matta. Jej serce biło jak szalone.

DWIE PANNY JONES

91

- Jak się ma hydroplan? - spytała. Podszedł do biurka i położył na nim telefon.
 - Zatankowany do pełna. A pani, Alexandro, posunęła się do przodu?
 - Niedługo skończę. Wydrukowałam już pierwszą część. Chce pan zobaczyć?
 - Wolałbym poczekać do rana. - Zdawał się być rozdrażniony.
 - Czy coś się stało? - spytała. Spojrzał na nią.
 - Nie ma tu zbyt wiele do robienia wieczorami.
 - Wzięłam ze sobą książkę, panie Gramhng.
 - Cieszę się, panno Jones. Jednak mam nadzieję, że przez jakiś czas dotrzyma mi pani towarzystwa.
 - Z chęcią położę się wcześniej spać - odpowiedziała, odwracając się ponownie w stronę monitora. Nie mogła się doczekać chwili, w której wreszcie zdejmie tę niewygodną perukę i zmyje makijaż.
- Podczas gdy Matt przyrządzał dla nich kolację, Karla zastanawiała się, czy powinna sprowadzić rozmowę na temat wieku pracowników. Wcześniejsze komentarze jej szefa dobitnie wskazywały na to, że jest w tym względzie niezbyt obiektywny. Nie wiedziała, w jaki sposób przekonać go do zmiany poglądów.
- Nim zdążyła cokolwiek powiedzieć, Matt nalał jej wina do kieliszka.
- Cenię sobie pani towarzystwo, panno Jones.
 - Dziękuję. - Nie spodziewała się takiego komplementu, Matt mile ją zaskoczył.

BARBARA McMAHON

- Młode kobiety cały czas odczuwają potrzebę mówienia. Zazwyczaj uważam to za całkiem zajmujące, ale czasem mam, jak chyba każdy, ochotę pomilczeć.

Skinęła głową. Żywiła nadzieję, że sprawia wrażenie mądrej i dojrzałej. Z chęcią mówiłaby więcej, lecz ze względu na sytuację wolała zachować milczenie.

- Czy przyrządza pan kotlety według jakiegoś rodzinnego przepisu? - spytała.

- Ależ skąd. Moja mama umarła, gdy byłem bardzo młody, a ojcu daleko było do miana mistrza patelni.

- Mógł się pan nauczyć w późniejszym wieku - odparła, zastanawiając się, jakie było jego dzieciństwo. Jak okropnie jest stracić matkę, szczególnie we wczesnym dzieciństwie, kiedy potrzebujemy bezinteresownej miłości.

- Nigdy mnie to jakoś nie ciągnęło - przyznał. - A teraz, gdy osiągnąłem niezależność finansową, mogę sobie pozwolić na jądanie w restauracjach.

- Czy nie znudziło się panu ciągle jądanie poza domem?

- Szczerze mówiąc, tak. Dlatego tak bardzo się ucieszyłem, gdy pani siostrzenica zaprosiła mnie do siebie na kolację.

- Zdaje się, że jest pan zainteresowany moją siostrzenicą - zauważyła niewinnie.

- Czy ma pani coś przeciwko temu, Alexandro? - Nachylił się w jej stronę.

- To nie moja sprawa - zaczęła powoli. Uważaj, napomniała się w duchu. - Jednak sądziłam, że nie jest pan zainteresowany stałym związkiem?

- Pani siostrzenica też nie jest

Skinęła głową. Nie mogła mu przecież powiedzieć, że

DWIE PANNY JONES

93

za jego sprawą jej poglądy na temat mężczyzn i małżeństwa uległy radykalnej zmianie.

- Proszę mi opowiedzieć o dorastaniu w Ontario. Miał pan rodzeństwo? - spytała.

- Nie, jestem jedynakiem. Mam tylko ojca. Opuściłem dom, gdy tylko skończyłem osiemnaście lat.

- Pana ojciec wciąż tam mieszka?

- Nie - odpowiedział. - Zmarł dziesięć lat temu. -Przez chwilę wpatrywał się w kieliszek z winem. -

Nigdy nie byliśmy ze sobą blisko związani. Tata mocno popijał, szczególnie w ostatnich latach życia.

- Przykro mi - szepnęła Karla. Jakże musiał się czuć samotny! Zawiódł się nie tylko na Celinę, ale i na własnych rodzicach! Co takiego musiałyby się wydarzyć, by zmienił swoje poglądy na małżeństwo?

Karla wstała od stołu, gdy tylko skończyli jeść. Powiedziała, że jest zmęczona i chce się już położyć.

Zamknęła na klucz drzwi sypialni, zdjęła z głowy perukę i rzuciła ją na łóżko. Następnie udała się do łazienki i dokładnie zmyła grubą warstwę makijażu.

- Jak dobrze - wymamrotała. Po raz pierwszy tego dnia jej skóra mogła swobodnie oddychać.

Włożyła flanelową koszulę nocną i właśnie zdążyła położyć się z książką do łóżka, gdy zadzwonił jej telefon komórkowy.

Rzuciła się w jego kierunku. Musiała go odebrać, nim dzwonek odezwie się po raz drugi!

- Halo - powiedziała niemal bez tchu.

- Karla, tu mówi Matt.

- Cześć.

BARBARA McMAHON

Podeszła na palcach do drzwi i uchyliła je lekko. Z dołu dobiegał- ją głos Matta, który równolegle słyszała w słuchawce.

- Nikt już nie dzwoni do drzwi?
- O tej porze? - Wróciła z powrotem do łóżka i przykryła się puchową kołdrą. - Szczerze mówiąc, kładłam się właśnie do łóżka.
- Jest dopiero wpół do dziesiątej - zauważył Matt.
- Ciężko dzisiaj pracowałam.
- Znam to uczucie, ja też.
- Czym się tak zmęczyłeś?
- Pracą i zabawianiem twojej cioci. Lubię jej towarzystwo, wiesz?
- Moje chyba też lubisz?
- Uwielbiam ten dreszczyk, który przeszywa całe moje ciało, gdy jesteś blisko mnie.
- Mmm - wyszeptała, wtulając się w poduszkę. - Opowiedz mi jeszcze o wyspie - poprosiła.
- Wolę ci opowiedzieć, co będziemy robić, gdy przyjedziesz tu ze mną. Leciałaś kiedyś hydroplanem?
- Nie - skłamała.
- Polecimy wzdłuż wybrzeża, po czym okrążymy wyspę, byś mogła ją obejrzeć z lotu ptaka, a następnie wylądujemy. Co chciałabyś wpierw zrobić? Pójść na wycieczkę do lasu czy do miasta?
- A co byś mi proponował?
- Sądziłem, że jesteś kobietą, która lubi sama podejmować decyzje.
- Bo tak zazwyczaj jest.
- Sądziłem też, że jesteś odważna i lubisz ryzyko...

DWIE PANNY JONES

95

- Matt - zaśmiała się. - Nie drażnij się ze mną. Opowiedz mi lepiej o tej wycieczce.

- Najpierw pójdziemy na spacer lasem i dotrzemy do najwyższego wzniesienia na wyspie. Jest tam łąka, z której rozciąga się niesamowity widok. Tam cię pocałuję.

Karla przykryła się szczelniej kołdrą. Niemal czuła na wargach smak ust Matta. Wystarczy, że wyciągnie rękę i...

- Karla? - Jego głos przybrał niski, intymny ton.

- Tak?

- A ty, co wtedy zrobisz? - spytał.

- To proste: odwzajemnię pocałunek. Dobranoc, Matt.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Karla nastawiła budzik w komórce na godzinę szóstą trzydzieści rano, żeby mieć czas ubrać się i zrobić makijaż, nim Matt wstanie. Gdy tylko usłyszała jego kroki na schodach, otworzyła drzwi i zeszła na dół, ale dom był pusty. Dopiero gdy wyjrzała przez okno, zobaczyła jego wysoką sylwetkę, oddalającą się w stronę miasta.

Wróciła do kuchni i włączyła ekspres do kawy. Czy poszedł kupić coś do jedzenia, czy też powinna poszukać w szafkach czegoś, co nadawałoby się na śniadanie?

Ponieważ w lodówce znalazła jedynie jeden przeterminowany jogurt, postanowiła poczekać. Nalała sobie kawy i wyszła na werandę.

Było tak spokojnie. Słyszała melodyjny świergot ptaków, wdychała słoną bryzę znad oceanu. Słońce przeglądało się w błękitnozielonej powierzchni wody. Nic dziwnego, że Matt lubił tu przyjeżdżać.

Wyspa Henley była prawdziwie dziewiczym zakątkiem.

Skończyła pić kawę, ale ponieważ Matta ciągle nie było, udała się do gabinetu na tyłach domu, żeby przejrzeć ponownie pierwszą wersję oferty, którą przygotowali poprzedniego dnia.

Skoncentrowana na własnych myślach, nie usłyszała, jak ktoś wchodzi do domku. Gdy uniosła głowę, dostrzegła

DWIE PANNY JONES

97

w drzwiach Matta, który opierał się o framugę, trzymając ręce skrzyżowane na piersi.

- Nie musiała pani zaczynać tak wcześnie - powiedział. - Poszedłem po śniadanie. Nie sądziłem, że wstanie pani przed ósmą.

- Lubię budzić się skoro świt - wyjaśniła. - Zaparzyłam kawę, może pan się napije?

- Kupiłem pieczywo i słodkie bułeczki. Zjemy teraz śniadanie?

- Tak, zdążyłam zgłodnieć od wczorajszej kolacji. Szafki kuchenne i lodówka są całkowicie puste.

- Nie ma sensu zostawiać tu jedzenia, i tak by się zmarnowało - odpowiedział Matt, podążając za nią w stronę kuchni.

Matt miał krytyczny stosunek do sporządzonej poprzedniego dnia oferty. Spacerował po gabinecie, podając w wątpliwość wszystko, co do tej pory ustalili. Karla starała się postępować zgodnie ze strategią Kinsinger Electronics i myśleć przede wszystkim o dobru klienta. Dlatego, gdy w którymś momencie zakwestionował jej zdanie, oparła ręce na biodrach i patrząc mu prosto w oczy, udzieliła miażdżącej odpowiedzi. Przez chwilę zdawał się być zaskoczony, ale później serdecznie ją uściskał.

- Wspaniale! Po prostu wspaniale! - Zdawszy sobie sprawę z niestosowności własnego zachowania, puścił ją i zrobił krok do tyłu. - Przepraszam, poniosło mnie.

Wiedziała, że się rumieni, ale nie była w stanie na to nic poradzić.

- Cieszę się, że mogłam w czymś panu pomóc.

- Świetna z nas para, Alexandra! Liczę, że wspólnie zaprezentujemy naszą ofertę państwu Taylor.

BARBARA McMAHON

Serce Karli przepelniała' duma. Była dobra w tym, co robiła, świetnie wywiązywała się z obowiązków i miała dużo zdrowego rozsądku i intuicji. Jaka szkoda, że Matt jest uprzedzony do młodych asystentek!

Było wczesne popołudnie, gdy oznajmił jej, że pora szykować się do powrotu.

- Muszę wrócić do Vancouveru - wyjaśnił, pakując neseser. - Pani też nie powinna tracić całego weekendu. - Spojrzał na nią. - Jestem pani bardzo wdzięczny za pomoc, Alexandra. Skończyliśmy dużo wcześniej, niż planowałem.

- Dziękuję, panie Gramfing. Cieszę się, że jestem częścią tak dobrego zespołu. Skinął głową.

- Będę gotów za kwadrans. Gdy tylko pani skończy się pakować...

- Rano spakowałam swoje rzeczy, więc możemy lecieć, gdy tylko uzna pan za stosowne.

Idąc po walizki, zmagala się z mieszanymi uczuciami. Dużą przyjemność sprawiło jej przebywanie w towarzystwie Matta. Wiele się dowiedziała o jego przeszłości, rodzinie, dzieciństwie. Jednocześnie przekonała się, że nie tak łatwo będzie zmienić jego uprzedzenia co do wieku zatrudnianych asystentek.

Tym razem Karla nie miała żadnych problemów z wejściem na pokład niewielkiego samolociku.

Podróż do Vancouveru zdawała się trwać dużo krócej, i nie minęła godzina, jak lądowali.

- Poprawię ofertę jutro z samego rana - obiecała, gdy Matt podał jej walizki.

- Czy mogłaby pani ustalić godzinę spotkania z szefami

DWIE PANNY JONES

99

działów, gdy tylko pani skończy? Chcę jeszcze raz omówić kluczowe kwestie i upewnić się, czy nic nie zostało pominięte. Jeżeli wszystko będzie w porządku, skontaktujemy się z państwem Taylor.

Tymczasem podwożę panią taksówką do domu.

Karla przeczuwała, że to proponuje.

- Nie, dziękuję, mam kilka spraw do załatwienia w mieście. Proszę wezwać dla mnie taksówkę, o ile nie sprawi to panu kłopotu.

Pięć minut później już siedziała w taksówce. Gdy wyjechali na główną ulicę, podała kierowcy swój adres. Odetchnęła z ulgą! Udało jej się! Spędziła weekend z Mattem, nie wyjawiając swojego sekretu! Matt wszedł do mieszkania i rzucił na podłogę bagaż. Później się rozpakuje. Najpierw musi się dowiedzieć, czy Karla ma dzisiaj wolny wieczór.

Wykręcił numer, lecz usłyszał w słuchawce, że abonent jest czasowo niedostępny. Czyżby Karla celowo wyłączyła telefon? A może w jej komórce rozładowała się bateria?

Wziął z kuchni butelkę zimnej wody mineralnej, po czym usiadł na kanapie w salonie i wyciągnął wygodnie nogi. Popijając chłodny napój, rozmyślał o wczorajszej rozmowie z Karłą.

Jej odpowiedzi były szczerze i zdecydowane. To mu się bardzo podobało, no i w ogóle coraz lepiej czuł się w jej towarzystwie. Czy Karla zgodzi się spędzić z nim przyszły weekend? Czy ich stosunki pozostaną na stopie przyjacielskiej? Tak jak z ciotką Karli?

Nie chciał pamiętać o tym, jak się wczoraj poczuł, gdy

BARBARA McMAHON

przyciągnął do siebie Alexandrę. Nigdy wcześniej nie pociągały go przecież starsze kobiety. Dlaczego więc na myśl o jej kobiecych kształtach powróciło pożądanie?

Nie minęły dwa dni, a Karla czuła się, jak gdyby przepracowała cały tydzień. Spotkania z menedżerami okazały się bardzo owocne. Miała nadzieję, że zaplanowana na pierwszą konferencja nie przedłuży się. Musiała stosunkowo wcześniej wrócić do domu, by przygotować się do wieczornego wyjścia. O siódmej przyjeżdżał po nią Matt.

Siadając w głębokim fotelu przy wypolerowanym stole konferencyjnym, spojrzała na swojego szefa. Odkąd wrócili z wyspy Henley, zachowywał chłodny dystans. Nie rozumiała motywów jego postępowania, ale ponieważ dzięki temu łatwiej jej było grać rolę Alexandry, nie protestowała.

- Miło znów cię widzieć, moja droga. - Beverly Taylor uśmiechnęła się.

- Dzień dobry, pani Taylor. Cieszę się, że będę mogła uczestniczyć w dzisiejszej konferencji. Mam nadzieję, że uda się nam przekonać państwa, iż Kinsinger Electronics jest najlepszym dostawcą półprzewodników w całym Vancouverze.

- Jeżeli wszyscy pracownicy są tak pełni entuzjazmu jak pani, to musi być prawda.

Prezentacja wypadła świetnie. Matt przedstawił kilku menedżerów, po kolei omówił wszystkie punkty sporne, po czym przeszedł do zobrazowania, w jaki sposób Kinsinger Electronics zamierza rozwiązywać ewentualne problemy. Kiedy państwo Taylorowie zadawali jakieś pytanie, pozwalał zabierać głos swoim pracownikom. Gdy Karla wyjaśniła

DWIE PANNY JONES

101

pewną wątpliwość, otrzymała od niego pełne aprobaty skinienie, które sprawiło, iż poczuła się doceniona.

Około godziny czwartej prezentacja miała się powoli ku końcowi.

Beverly Taylor spojrzała na męża.

- Sądzę, że uzyskane informacje są wystarczające do podjęcia decyzji. Skontaktujemy się z państwem w przyszłym tygodniu.

Matt uśmiechnął się szeroko. Skinął głową.

- Gdyby jednak wynikły jakieś wątpliwości, proszę pytać mnie lub pannę Jones.

Beverly wstała i podała rękę Karli.

- Dziękuję, moja droga - powiedziała. - Dzisiejsza prezentacja była dowodem na to, że wiele rzeczy w Kinsinger Electronics uległo zmianie za sprawą nowego prezesa.

Gdy Taylorowie wyszli, Karla omal nie zaczęła tańczyć z radości.

- Słyszałeś, co powiedziała, Matt? - wykrzyknęła, z podniecenia zapominając o formie grzecznościowej. - Jestem pewna, że przystaną na naszą propozycję!

- Słyszałem, słyszałem. Chyba na początku przyszłego tygodnia podpiszemy lukratywną umowę! Czy wybrałabyś się ze mną na drinka dzisiaj po pracy, by uczcić nasz wspólny sukces? Nie poradziłbym sobie bez twojej pomocy!

Z chęcią przystałaby na jego propozycję, lecz musiała przecież jak najprędzej wrócić do domu, by zdążyć przygotować się do wieczornego spotkania.

Dostrzegając jej wahanie, wzruszył ramionami.

- Trudno, może innym razem...

- Naprawdę, każdego innego dnia... Jestem dzisiaj

BARBARA McMAHON

po prostu umówiona i koniecznie muszę wyjść z pracy o piątej.

- Rozumiem - powiedział chłodno, po czym wyszedł z sali konferencyjnej.

Zbierając pozostawione na stole notatki i wydruki, Karla zdała sobie sprawę z tego, że straciła swoją szansę. Matt nie potrafił zrozumieć jej zachowania. Musiałaby mu wyjawić prawdę, ale wciąż nie była na to gotowa... Jak długo jeszcze będzie zmuszona udawać kogoś, kim nie jest?

Gdy tylko kontrakt zostanie podpisany, obiecała sobie w duchu. To będzie z pewnością najbardziej odpowiedni moment.

Choć raz los jest dla mnie łaskawy, pomyślała Karla tego popołudnia, gdy Matt wyszedł wcześniej z pracy. Czym prędzej popędziła do domu. Chciała wyglądać szczególnie ładnie. Postanowienie, że powie mu prawdę, gdy tylko umowa z grupą Percell zostanie podpisana, wprawiło ją w dobry nastrój. Będzie mogła delektować się kolacją, nie martwiąc się więcej o to, jak długo przyjdzie jej jeszcze udawać.

Jak zareaguje Matt? Prawdopodobnie będzie wściekły, ale z pewnością przyzna, że okazała się wspaniałą asystentką i nie zwolni jej z pracy.

Wykąpała się, włożyła krótką, czerwoną sukienkę, podkreślającą nienaganną figurę. Starannie nałożyła makijaż, poprawiając co chwila włosy i uśmiechając się do swego odbicia w lustrze. Nie mogła się doczekać spotkania z Mattem.

Uważaj, zganiła samą siebie. Musisz panować nad swoimi emocjami! Matt pragnie być jedynie twoim przyjacielem, nikim więcej.

DWIE PANNY JONES

103

Gdy zadzwonił dzwonek do drzwi, pobiegła je otworzyć. Stał w nich Matt, trzymając w dłoni wspaniały bukiet kwiatów. Uniosła pytająco brew.

- Proszę, to dla ciebie.

- Dziękuję. - Spokojnie sięgnęła po bukiet, chociaż jej serce wyczyniało dzikie harce. - Wejdz do środka - zaproponowała. - Wstawię tylko kwiaty do wody i możemy wychodzić. Czy masz ochotę napić się czegoś?

- Nie mamy zbyt wiele czasu - oznajmił Matt. - Zarezerwowałem stolik w „Balcomb”. Pomyślałem, że możemy tam popłynąć promem.

- Cudowny pomysł - zawołała z kuchni.

Znalazła odpowiedni wazon i umieściła w nim bukiet.

- Uwielbiam kwiaty - szepnęła, zerkając niepewnie na Marta. Jak to możliwe, że wyglądał teraz jeszcze lepiej niż w ciągu dnia, choć nawet wtedy była gotowa obwołać go najprzystojniejszym mężczyzną w Kanadzie?

Stała na palcach, by pocałować go w policzek.

- O ile dobrze pamiętam, port nie jest zbyt daleko stąd, a ponieważ wciąż jest ciepło, moglibyśmy pójść tam spacerkiem. Oczywiście, możemy równie dobrze wziąć taksówkę, jeżeli twoje buty nie są zbyt wygodne - powiedział, wskazując na jej sandałki na wysokim obcasie.

- Z chęcią pójdę piechotą. Buty są naprawdę wygodne. Prom był zatłoczony. Ludzie wracali z pracy do domu.

Część wciąż przeglądała jakieś dokumenty, inni rozmawiali przez komórki, a niektórzy po prostu odpoczywali po ciężkim dniu. Przy barierkach stłoczeni byli liczni turyści, którzy co chwila robili sobie zdjęcia na tle imponującej panoramy miasta.

BARBARA McMAHON

Matt znalazł miejsce w środku. Chronieni przed chłodnym wiatrem, mogli jednocześnie podziwiać widok przez duże okna.

- Byłaś kiedyś w „Balcomb”?

- Raz czy dwa - odparła. - To najlepsza włoska knajpa w okolicy.

- Richard Taylor mi ją polecił.

Już chciała coś odpowiedzieć, ale w porę zdała sobie sprawę, że jako Karla nie ma pojęcia, kim jest Richard Taylor.

- To. twój znajomy? -'spytała niewinnie.

. - Nowy klient. Przynajmniej mam taką nadzieję.

- To ta wielka umowa, nad którą tak ciężko pracujesz? - udawała, że zgaduje.

- Tak. - Opowiedział jej o prezentacji i reakcji Taylorów, zaznaczając, jak wielki udział odegrała w całym projekcie Alexandra. Wspomniał też o ciężkiej pracy kierowników poszczególnych działów. Choć uważano go za twardego biznesmena, Matt nie był zarozumiały; wręcz przeciwnie, uważał, że sukces jest możliwy tylko dzięki wspólnemu wysiłkowi wszystkich pracowników.

Gdy prom zacumował na przystani, tłum pasażerów ruszył natychmiast do wyjścia.

- Poczekajmy, aż wszyscy wyjdą, w ten sposób unikniemy tłoku - powiedział Matt.

Stojąca obok nich starsza kobieta przyglądała się napierającemu w stronę wyjścia tłumowi z wyrazem niepokoju na twarzy.

Gdy większość osób wysiadła, Matt wstał i szarmancko podał Karli ramię.

DWIE PANNY JONES

105

- Przepraszam pana bardzo - zwróciła się do niego starsza kobieta. - To jedyny przystanek w Północnym Vancouverze? Jeżeli umówiłam się z kimś na molo, to na pewno tutaj?

- Tak, proszę pani. To przystań w Północnym Vancou-verze. Czy ktoś będzie na panią czekał?

- Mój wnuk - oznajmiła z dumą. - On i jego żona zabierają mnie z okazji moich urodzin na kolację. Powiedziałam, że sama do nich przyjadę. Tak ciężko obydwójce pracują, nie chciałam, żeby musieli się po mnie fatygować do centrum.

- Proszę pójść z nami, pomożemy pani odszukać rodzinę - zaproponował Matt.

- Dziękuję. - Starsza kobieta wyraźnie odetchnęła z ulgą.

W trójkę zeszli po trapie na ruchliwe molo. Wokół kłębili się pasażerowie czekający na kurs do centrum.

Minęło ponad piętnaście minut, nim młody mężczyzna i jego żona podbiegli do nich.

- Babciu! Tak cię przepraszam. - Przytulił ją. - Były straszne korki.

- Dzień dobry, babciu. - Towarzysząca mu kobieta uścisnęła starszą panią, uśmiechając się serdecznie.

- Tak się o ciebie martwiliśmy.

- Niepotrzebnie, ci mili państwo dotrzyмали mi towarzystwa. Wszystko w porządku.

Matt i Karla pogawędzili z trójką nowych znajomych, po czym pożegnali się i ruszyli w stronę restauracji.

- Już myślałam, że wystawili ją do wiatru - powiedziała po chwili Karla.

BARBARA McMAHON

- Jeszcze trochę i zaproponowałbym jej, by poszła z nami na kolację.

- To chyba przesada - zauważyła. Była pod wrażeniem serdeczności, jaką okazał nieznanemu kobiecie. Większość mężczyzn, których знаła, nie wykazałaby się taką wrażliwością i empatią.

Matt mógł głosić wszem i wobec, że nie potrzebuje nikogo, że nigdy się z nikim nie zwiąże, ale Karla i tak wiedziała swoje.

Restauracja była zatłoczona. Kelner zaprowadził ich do odosobnionego stolika w kącie sali. Gdy zamówili napoje i przystawki, Matt zwrócił się do Karli.

- Opowiedz mi o swoim dniu - poprosił.

- Należał do udanych. Mój szef pozwolił mi wyjść dzisiaj wcześniej z pracy.

Uśmiechnął się.

- Musi być strasznym tyranem!

- Jest wspaniałym szefem - powiedziała, patrząc mu prosto w oczy. - Wiele się nauczyłam, pracując z nim.

- Lojalność to pożądana cecha charakteru.

W trakcie posiłku rozmawiali o jego planach na przyszłość i musicalu, na którym się poznali.

Zaproponował, by któregoś dnia wybrali się wspólnie do teatru, wyraźnie zaznaczając, że lubi spędzać z nią czas.

Popijali kawę, gdy zaprosił ją na wyspę Henley. Chciał, by spędzili wspólnie nadchodzący weekend.

Tylko we dwójkę.

- Będę musiała sprawdzić w swoim...

- ...kalendarzu - dokończył za nią. - Zrób to i zadzwoń do mnie jutro.

DWIE PANNY JONES

107

Podczas reszty wieczoru Karla nie potrafiła się skoncentrować na rozmowie. Czas mijał jednak szybko i nim się obejrżeli, dochodziła dziesiąta.

Matt odprowadził Karlę do drzwi.

- Masz ochotę wejść na kawę? - spytała.

- Innym razem. - Musnął palcami jej policzek i spojrzał jej głęboko w oczy. - Dziękuję za ten wieczór, Karlo.

- Świetnie się bawiłam. - Zaraz ją pocałuje, była tego pewna. Zamknęła oczy i przechyliła wyczekująco głowę. Poczowała smak jego warg, nim jeszcze zaczął ją całować. Gdy otulił ją swoimi ramionami, odetchnęła znajomym ciepłem. To był raj na ziemi!

Jak długo uda się im pozostać jedynie przyjaciółmi?

W czwartkowy poranek na jej biurku leżała kolejna biała koperta.

- Powoli zaczynam się do nich przyzwyczajać - szepnęła sama do siebie, sięgając po list.

Mała przysługa w zamian za wielki sekret. Chcę, byś poparła moją kandydaturę!

Karla schowała kopertę do torebki. Przez chwilę rozważała możliwość spytania Lisy, czy nie widziała kogoś podejrzanego, ale nie chciała, by nowa sekretarka zaczęła zadawać pytania.

Miała trzy możliwości. Pierwsza zakładała całkowitą bierność: nie robić nic. Druga możliwość wymagała od niej odwagi: natychmiast wyznać Mattowi prawdę i mieć nadzieję, że on doceni lojalność i oddanie swojej asystentki.

BARBARA McMAHON

No i wreszcie mogła przeprowadzić prywatne śledztwo i spróbować ustalić, kto wysyła jej anonimy, po czym ostro rozprawić się z szantażystą.

Jak gdyby mało miała problemów, musiała jeszcze zdecydować, co zrobić w sprawie weekendu.

Przy nikim nie czuła się tak wspaniale, jak przy Matcie... Czy zdawał sobie sprawę z wrażenia, jakie na niej wywierał?

Wyznanie Mattowi prawdy prawdopodobnie zmieni charakter naszego związku, pomyślała.

Wielokrotnie zaznaczał, iż nie umawia się z podwładnymi. Nawet gdyby pozwolił jej pozostać na stanowisku swojej asystentki, na co w skrytości ducha liczyła, oznaczałoby to koniec ich przyjaźni.

A więc to może być ich ostatni wspólny weekend! Westchnęła ciężko i zadzwoniła do Marta. Odebrał po pierwszym sygnale.

- Cześć, mówi Karla - zaczęła nieśmiało.

- I jak, sprawdziłaś w swoim kalendarzu?

- Tak, jestem wolna. Z przyjemnością wyjadę z tobą w ten weekend. - Kości zostały rzucone!

- Świetnie. - W jego głosie słychać było satysfakcję. - Wyjedziemy w sobotę wcześniej rano. Przyjadę po ciebie o siódmej.

- Wspaniale. Do zobaczenia. - Wyłączyła telefon i odetchnęła z ulgą.

Po chwili namysłu postanowiła poradzić się Pat w sprawie anonimów. Pozostawało jedynie mieć nadzieję, że osoba, która ją szantażuje, nie będzie się domagała zapłaty przed końcem tygodnia.

DWIE PANNY JONES

109

Po kolacji Karla włączyła telefon i próbowała się zrelaksować, oglądając głupawy serial telewizyjny, ale jej myśli nieustannie biegły w stronę nadchodzącego weekendu. Już miała się zająć czymś pożytecznym, na przykład sprzątaniami, gdy usłyszała pukanie do drzwi.

Wyjrzała przez wizjer i ku swemu zaskoczeniu zobaczyła stojącego przed drzwiami Matta.

- Tak myślałem, że będziesz w domu - powiedział.

- Proszę, wejdź. Mówiłam, że rzadko wychodzę w ciągu tygodnia.

- Mam nadzieję, że w niczym nie przeszkadzam... zawiesił pytająco głos, rozglądając się po salonie.

- Ależ skąd, oglądałam jakiś głupi serial w telewizji. Napijesz się kawy? - Nie obchodziło ją, po co przyszedł. Tak bardzo ucieszył ją jego widok...

- A może wpadlibyśmy gdzieś na szybki deser? Wieczór jest ciepły. Moglibyśmy przejść się nadmorskim bulwarem i wstąpić na kawę oraz ciastko do jednej z tamtejszych kafejek. Co ty na to?

- Świetny pomysł! Tylko wezmę kurtkę.

- Powinienem był zadzwonić - Matt zaczął się tłumaczyć, gdy szli już w stronę zatoki.

- Cenię sobie spontaniczność.

- To dobrze. - Wziął ją za rękę.

Karla wstrzymała oddech, gdyż całe jej ciało ogarnęło znajome uczucie podniecenia. W towarzystwie Matta stawała się bardziej świadoma zarówno własnej kobiecości, jak i otoczenia, począwszy od pięknych barw zachodzącego nad Pacyfikiem słońca, aż po ciepłą bryzę pieszczącą jej rozpalone policzki.

BARBARA McMAHON

- Musiałem cię zobaczyć! Nie byłem w stanie czekać do soboty - oznajmił. - Może zjemy jutro wspólnie kolację? - zaproponował.

- Nie mogę, mam już inne plany. Matt zeszywniał.

- Randkę? - Starał się, by jego głos zabrzmiał obojętnie i nonszalancko.

Karla uśmiechnęła się, kręcąc głową.

- Idę odwiedzić przyjaciółkę i jej malutką, - Zależało mu na niej! Choć w teorii byli tylko przyjaciółmi, nie chciał, by spotykała się z innymi mężczyznami.

Uśmiechnęła się do niego ciepło. Jej oczy błyszczały radośnie.

- Cieszę się, że przyszedłeś.

O siódmej rano w sobotę zadzwonił dzwonek do drzwi. Karla pobiegła, by otworzyć Mattowi.

Spakowała się poprzedniego wieczoru. Tego dnia wstała wcześniej, ubrała się i niecierpliwie czekała na Matta. Była podniecona perspektywą spędzenia dwóch dni w jego towarzystwie. Zapowiadał się wspaniały weekend.

- Dzień dobry - powiedziała, uśmiechając się szeroko.

- J^zień dobry. - Matt nachylił się, by ją pocałować na powitanie.

Zaskoczona Karla pozwoliła się ponieść emocjom. Impulsywnie odwzajemniła pocałunek.

- Pięknie dzisiaj wyglądasz - szepnął jej do ucha.

- Skąd wiesz? Gdy tylko otworzyłam drzwi, poczęstowałeś mnie jednym z tych twoich zabójczych pocałunków!

- Zabójczych pocałunków?

DWIE PANNY JONES

111

- Zabijają mój zdrowy rozsądek.

Uśmiechnął się powoli i zmysłowo. Nagle Karla zdała sobie sprawę, że jest w nim coraz bardziej zakochana.

- To mi się podoba - oświadczył.

- Nie wątpię w to - skomentowała. - Bardzo się spieszymy? Może masz ochotę napić się przed wyjściem kawy? Właśnie zaparzyłam.

- Z chęcią. Przyniosłem ze sobą śniadanie. Mam nadzieję, że jeszcze nie jadłaś?

Pokręciła przecząco głową.

- Zazwyczaj nie jadam rano zbyt wiele.

- Moim śniadaniem nie pogardzisz.

Karla naląła im po filiżance parującej kawy. Kuchnia przepelniona była zapachem świeżego pieczywa.

- Pięknie pachnie - zauważyła.

Wyjął z jednej z kuchennych szafek duży talerz i rozłożył na nim świeże bułeczki i rogaliki.

- Jeżeli masz dżem, możemy zacząć.

Nakryli wspólnie do stołu. Przez okno wpadało do pomieszczenia poranne światło, tworząc przytulną, niemal magiczną atmosferę.

Karla zdawała sobie sprawę, że taki moment może się nie powtórzyć, dlatego postanowiła zapomnieć o zmartwieniach i cieszyć się chwilą.

- A poranna gazetka? - spytała zalotnie, podczas gdy Matt pochłaniał -kolejny rogalik z dżemem morelowym. - Po co miałbym czytać gazetę, skoro mogę napawać oczy twoim widokiem?

Zaśmiała się.

- Czy przećwiczyłeś wczoraj wieczorem kilka podob-

112

BARBARA McMAHON

nych tekstów, żeby zawrócić mi dzisiaj nimi w głowie? -Zatrzepotała uwodzicielsko rzęsami.

Ty wariatko, naprawdę się w nim zakochałaś, zganiła samą siebie. Powinna była bardziej uważać! Po co angażować się w związek z mężczyzną, który nie szuka stałej partnerki... Zrobiła wszystko, by narazić na szwank swe nieposłuszne, ogłupiałe od miłości serce.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Godzinę później Karla wsiadła do chybotliwego hydroplanu. Z łatwością wsunęła się na swoje miejsce i zapięła pasy bezpieczeństwa.

Kabina skurczyła się znacznie, gdy Matt usadowił się w środku. Jego bliskość wywoływała w Karli uczucie radosnego podniecenia. Przesunęła nogę tak, by jej udo otarło się o' niego.

Sięgnęła po duże słuchawki, przy okazji niby przypadkiem dotknęła dłonią jego ramienia.

- Czy to dla mnie? - spytała, nachylając się tak, że ich twarze znalazły się w odległości zaledwie kilku centymetrów od siebie.

Spojrzał na nią rozbawiony jej niezbyt wyrafinowaną grą. Skinął głową, po czym bardzo powoli pochylił się do przodu. Karla zamknęła oczy i po chwili poczuła na swoich rozpalonych wargach jego zmysłowy pocałunek.

- Pilot nie powinien zażywać środków odurzających, zwłaszcza przed lotem - zauważył Matt, odsuwając się powoli. - A całowanie się z tobą jest naprawdę niebezpieczne. Dlatego musimy na razie przerwać tę zabawę. - Dotknął palcem wskazującym jej ust. - Zapamiętaj, gdzie skończyliśmy, bo będziemy kontynuować, gdy tylko dolecimy.

Karla pocałowała jego palec.

BARBARA McMAHON

- Nikt jeszcze nie porównywał mnie do narkotyku - wyszeptała.
- Inni mężczyźni po prostu ci tego nie mówili. Kochanie, nawet nie zdajesz sobie sprawy, jak bardzo jesteś niebezpieczna.
- Ale to ci nie przeszkadza?
- Uwielbiam ryzyko.

Karla świetnie go rozumiała. Ona też polubiła ostatnio ryzyko.

Oparła się wygodnie. Przez szerokie okno miała piękny widok na zachodnie wybrzeże Kanady. I dużo lepszy widok po swojej prawej stronie - na Matta. Pocieszała się, iż skoncentrowany na pilotowaniu nie zauważy jej ukradkowych spojrzeń.

- Witaj na wyspie Henley - powiedział, parkując hydroplan przy drewnianym pomoście. - Zaczekaj chwilę, przycumuję tylko samolot.

Wysiadła i odetchnęła głęboko świeżym powietrzem. Matt wziął ją za rękę.

- Mam nadzieję, że będziesz się dobrze bawić - szepnął jej do ucha.

Nawet gdyby przez cały weekend stali na tym pomoście, bawiłaby się świetnie.

- Zaniesiemy bagaże do domku, pokażę ci wszystkie pokoje, a potem przespacerujemy się do miasteczka. Jest tam miła knajpka, w której możemy zjeść lunch - zaproponował z uśmiechem.

- Wiem od ciotki.

- Opowiadała ci o wyspie?

- Tak dokładnie, że zobaczyłam ją jej oczami.

DWIE PANNY JONES

115

- W takim wypadku musisz mnie na bieżąco informować, w jakich sprawach twoja opinia różni się od zdania panny Alexandry.

Zaprowadził ją do tej samej sypialni, w której spała, gdy była tu poprzednim razem. Gdy Karla została sama, przebrała się w wygodne dżinsy i sportowe buty. Zarzuciła jeszcze na plecy jasnożółty sweter i była gotowa do wyjścia.

Matt okazał się wspaniałym przewodnikiem. Zatrzymali się w niewielkim sklepiku, gdzie kupili broszurkę na temat historii wyspy. Wspólnie czytali poszczególne fragmenty i wymieniali opinie o miejscowych zabytkach.

Nim udali się na lunch, Karla wiedziała już dużo więcej o losach zagubionych Rosjan i trudów, jakich doświadczyli w pierwszych latach spędzonych na wyspie.

- Cieszę się, że to nie byłam ja - zauważyła, gryząc kanapkę z sałatką z kurczaka, którą zamówiła.

- Cieszysz się, że gdzie to nie byłaś ty? - spytał. Matt jadł kanapkę z mozzarellą i suszonymi pomidorami.

- Wiesz... uwięziona tutaj - wyjaśniła.

- Nie było tak źle. Mogli łowić ryby, nie brakowało im drzewa na opał.

- Rozumiem, że ty przetrwałbyś w każdych warunkach. Skinął głową. Widać było, że nad czymś myśli.

- Tak sądzę, co nie oznacza, że chciałbym się o tym przekonać na własnej skórze.

- Czy kiedy skończymy jeść, zabierzesz mnie na tę łąkę, z której roztacza się fantastyczny widok? - spytała, mrugając zalotnie rzęsami.

Uniósł pytająco brew.

BARBARA McMAHON

- Czy tylko tyle zapamiętałaś na temat tej łąki? Mówiłem o czymś jeszcze...

Pokręciła przecząco głową, choć dobrze wiedziała, o co mu chodzi.

- O czymś dużo istotniejszym niż jakaś tam łąka...

- Czy sugerujesz, że masz lepszą pamięć? - spytała z miną niewiniątka.

- Może po prostu bardziej wybiórczą. Pozwól, że ci przypomnę.

Spojrzała na niego spod na wpół przymrużonych powiek. Nie miała nic przeciwko temu.

Jednak gdy kilkadziesiąt minut później wspinali się pod górę, Karla zastanawiała się, czy dożyje chwili, gdy dotrą na szczyt. Szlak był stromy i miejscami dosyć wąski. Po obydwu stronach ścieżki rosły wysokie świerki

Nie narzekała. Matt kroczył przed nią. Nawet nie dostał zadyszki, podczas gdy ona z trudem łapała oddech. Musiał być w świetnej formie!

- Wszystko w porządku? - spytał na jednym z zakrętów. Stał, opierając lewą nogę o potężny głaz.

Rękawy swetra miał podwinięte, włosy potargane. W jego oczach odbijały się promienie słoneczne.

- Ufam, że przeżyję tę wspinaczkę. Zaczynam mieć wątpliwości, czy widok wart jest takiego zachodu

- wyrzuciła z siebie, starając się oddychać normalnie.

- Powinnaś była powiedzieć, że się zmęczyłaś. Robilibyśmy przystanki. - Pieszczotliwym gestem odgarnął z jej czoła niesforny kosmyk. - To nie jest wyścig, możemy iść wolniej.

- Ale tobie pokonanie tej trasy przychodzi z wyjątkową łatwością... - powiedziała niemal z wyrzutem.

DWIE PANNY JONES

117

- Szedłem tędy dziesiątki razy. Zresztą niedługo dotrzemy do szczytu - próbował ją pocieszyć.

Spojrzała na niego z udawaną złością.

- Miejmy nadzieję, że widok jest tego wart.

Zaśmiał się, odchylając do tyłu głowę. Wstrzymała oddech. Jej serce zabiło mocniej. To niesprawiedliwe, żeby jeden mężczyzna posiadał tyle czaru i uroku, a w dodatku nie był zainteresowany stałym związkiem.

Matt spojrzał jej prosto w oczy.

- Przysięgam, iż zrobię wszystko, co w mojej mocy, byś uznała, że było warto.

- Chodzi ci o widok?

- A mówiliśmy o widoku? - odpowiedział pytaniem na jej pytanie.

Próbowała wymyślić jakąś rzucającą na kolana odpowiedź, ale nic nie przychodziło jej do głowy poza wizją ich dwojga całujących się na szczycie góry.

Ich wargi dzieliły zaledwie centymetry.

- Nie musimy się fatygować na samą górę, jeżeli nie chcesz.

Jej ciało przeszło dreszcz emocji; usta drżały w oczekiwaniu na zmysłowy pocałunek. Czy Matt zdawał sobie sprawę, jakie wywiera na niej wrażenie?

- Chcę zobaczyć widok z łąki - oznajmiła stanowczym głosem. Wzięła kolejny głęboki oddech. Jej płuca przepelniły się zapachem świerków, wiatru i wonią Matta.

Dalsza część wspinaczki zdawała się być łatwiejsza. Nie minęło więcej niż kilkanaście minut, nim weszli na rozpościerającą się na szczycie wzgórza łąkę. Trawa rosła tu niemal po kolana. Tu i ówdzie w popołudniowym słońcu mi-

BARBARA McMAHON

gotwały wysepki dzikich kwiatów. Wokół rozpościerał się bezkresny błękit Pacyfiku, ograniczony jedynie przez widziany z daleka kontynent amerykański. Było jeszcze piękniej, niż mówił Matt. Przez chwilę rozkoszowała się widokiem. Szumem wiatru, który przeczesywał wysoką trawę. Odbijającymi się w błękitnozielonej tafli promieniami słońca. Było tak cicho i spokojnie.

- Jak tu pięknie - wyszeptała.

Matt stał po jej lewej stronie. Skinął głową.

- Miałem nadzieję, że ci się spodoba.

- Czy to właśnie najbardziej cię pociąga w twoich podróżach? Przebywanie w miejscach nie skażonych piętnem cywilizacji?

- To przede wszystkim - odparł.

- Teraz rozumiem, dlaczego tak często wyjeżdżasz z miasta. Tu jest po prostu jak w raju. -

Zastanawiała się, czy kiedykolwiek mogłaby nasycić się tym widokiem.

- Chcesz tu posiedzieć przez jakiś czas? W odpowiedzi skinęła głową.

- Nawet do końca życia.

Matt usiadł na trawie. Wyciągnął przed siebie długie nogi i oparł się wygodnie na łokciach.

- W nocy może być zimno - zauważył. Karla usiadła obok niego.

- Moglibyśmy rozpalić ognisko - zaproponowała.

- Są inne sposoby na to, by się rozgrzać - powiedział, mrugając figlarnie.

Spojrzała na niego pytająco.

- Jestem pewna, że znasz je wszystkie.

DWIE PANNY JONES

119

- Przynajmniej kilka. Chcesz, żebym ci pokazał? Teraz nie ma już odwrotu, pomyślała Karla.

- Oczywiście.

Matt przyciągnął ją do siebie i razem położyli się na zielonej trawie. Jedną ręką podtrzymywał jej głowę, jednocześnie nachylając się, by ją pocałować. Jego wargi były ciepłe i stanowcze.

Powoli budziły się jej do niedawna uspięne zmysły. Każdy nerw jej ciała zdawał się drżeć w oczekiwaniu na dotyk Matta.

Przeturlali się wspólnie po słodko pachnącej trawie, tak że Karla znalazła się na górze. Przyłgnęła do niego mocniej, podczas gdy jego dłonie przesuwały się po całym jej ciele. Ich ruchy stawały się coraz bardziej niecierpliwe, gwałtowne i zaborcze.

Nigdy wcześniej tak się nie czuła. Żaden inny mężczyzna nie potrafił jej tak podniecić.

Matt spojrział na nią i dostrzegł w jej oczach odbicie własnej namiętności.

- Tak bardzo cię pożądam - wyszeptał. - Czy spędzisz ze mną noc?

Karla nakrywała do stołu, podczas gdy Matt szykował w kuchni kolację. Przyjrzała się naczyniom, sprawdzając, czy wszystko znajduje się na swoim miejscu. Na pozór zachowywała się jak zwykle, choć w środku była kłębką nerwów.

Leżąc wtedy na łące, nie udzieliła Mattowi jednoznacznej odpowiedzi. A on, zamiast się zdenerwować, zdawał się być tym rozbawiony. Dlaczego? Czyżby i nim targały jakieś wątpliwości?

BARBARA McMAHON

Nie, odrzuciła od siebie tę myśl, Matt Gramling nie miał żadnych wątpliwości. Miał natomiast jasno zdefiniowane cele i dawno temu wytyczył granice, których nigdy nie przekraczał.

Zamiast się zdenerwować, zachował się tak, jak gdyby nie stało się nic nadzwyczajnego. Schodząc w doi, gawędzili przyjaźnie. Karli udało się nawet zerwać bukiet polnych kwiatów.

Następnie sprawdzili stan hydroplanu i Karla pomogła Mattowi zatankować paliwo.

Gdy zaoferowała swoją pomoc przy szykowaniu kolacji, stanowczo odmówił, prosząc jedynie, by usiadła i dotrzymała mu towarzystwa.

Podobał jej się sposób, w jaki ją traktował. Kevin nigdy nie przygotował dla niej kolacji; zawsze jadali na mieście. Zresztą żaden z mężczyzn, z którymi się umawiała, nigdy nic dla niej nie ugotował.

Szczerze mówiąc, nie było ich wielu. Dużo pracowała i po ciężkim tygodniu nie pozostawało jej wiele czasu czy energii na życie towarzyskie. Pat rozpaczała, że jeżeli Karla nadal będzie prowadziła taki tryb życia, nigdy się nie zakocha. Ciekawe, co by powiedziała, wiedząc, że zakochała się... i to we własnym szefie!

Minionego wieczoru, choć bardzo liczyła na pomoc przyjaciółki w kwestii szantażu, nie potrafiła jej o tym opowiedzieć. Doszła do wniosku, że sama musi uporać się z tym problemem.

Karla dotknęła bukietu polnych kwiatów, który stał pośrodku stołu. Rozejrzała się wkoło. Uwielbiała to miejsce! Nic dziwnego, że Mart przyjechał tu aż trzy razy podczas

DWIE PANNY JONES

121

swojego krótkiego pobytu w Vancouverze. Czy po powrocie właściciela poszuka sobie podobnego ustronia?

- Gotowa? - spytał Matt, stojąc w kuchennych drzwiach z talerzem w każdej ręce. Zasiedli po przeciwnych stronach stołu, delektując się smakowitym posiłkiem.

- Widzę, że jesteś wszechstronnie uzdolniony - zauważyła, nakładając na pieczone ziemniaki odrobinę masła.

- Jeżeli chodzi o sztukę kulinarną, opanowałem bezbłędnie przygotowanie tylko jednej potrawy.

- A już myślałam, że spotkałam swój ideał - powiedziała z udawaną egzaltacją.

- Powiedz mi, o jakim życiu marzysz. - Zmienił temat. Wziął do ręki otwartą butelkę wina i napełnił dwa kryształowe kieliszki.

- Lubię moje życie takim, jakie jest teraz - stwierdziła. - Mam wielu przyjaciół, z którymi spędzam czas, pracę, którą kocham, i rodziców, którzy mieszkają na tyle blisko, że mogę ich odwiedzić, gdy tylko poczuję się samotna.

- Ale w twoim życiu nie ma mężczyzny - zauważył. Karla wzruszyła ramionami.

- Czy to kolejna z twoich dziwnych teorii? Uważasz, że kobieta może być szczęśliwa wyłącznie u boku mężczyzny? Coś takiego!

- Bogatego mężczyzny - poprawił ją. - A jest inaczej?

- Oczywiście! Dobrze zarabiam, mam przytulne mieszkanie i całą masę zajęć oraz znajomych, którzy wypełniają mi wolny czas. Nie potrzebuję do szczęścia mężczyzny.

- Chyba że byłby bogaty - Matt obstawał przy swoim.

- Kiedy wreszcie przestaniesz? Zostałeś kiedyś zraniony. Co z tego? Nie wszystkie kobiety są takie jak Celinę! Nie

BARBARA McMAHON

boisz się zestarzeć w samotności? Praca nie może stanowić treści życia człowieka! Matt upił łyk wina.

- Nie myślę o tym. Jeżeli kiedyś zapragnę mieć rodzinę, to sobie ją kupię. To całkiem proste.

Karla wpatrywała się w niego z szeroko otwartymi ustami. Mówił poważnie! Jej serce przepełniło współczucie.

- Nie rób tego, Matt. Zaslługujesz na kogoś, kto będzie cię uwielbiał; zaslługujesz na szczęście i miłość. Wyglądał na speszzonego.

- Będę o tym pamiętał.

- To że do tej pory nie spotkałeś nikogo, z kim chciałbyś spędzić resztę życia, nie oznacza jeszcze, że taka osoba nie istnieje.

- Czy zgłaszasz w ten sposób swoją kandydaturę? Pokręciła przecząco głową, siląc się na uśmiech.

- Nie, dziękuję. Lubię swoją niezależność - powiedziała zdecydowanym tonem. Wiedziała, że tchórzy, ale nie potrafiła zdobyć się na odwagę, by powiedzieć mu, co do niego czuje. Ciekawe, jak zareagowałby na jej wyznanie.

- Masz ochotę na deser? - spytał.

Poczuła ekscytujący dreszczyk. Czy miał na myśli...?

- Nie potrafię przyrządzić musu czekoladowego, ale w kawiarni w miasteczku sprzedają przepyszną szarlotkę. Mam też lody waniliowe.

- Brzmi cudownie.

Gdy skończyli jeść deser i wypili kawę, na dworze zrobiło się ciemno. Matt przejrzał swoją kolekcję płyt kompaktowych i włożył jedną z nich do odtwarzacza.

Pomieszczenie wypełniła delikatna muzyka.

DWIE PANNY JONES

123

- Zatańczysz ze mną, Karlo? - zapytał, podając jej dłoń. Wstała podniecona perspektywą, że za chwilę znajdzie

się w jego ramionach. Wspólnie zaczęli kołysać się w takt muzyki.

Z głośników dobywały się dźwięki kolejnych piosenek, ale oni nie zwracali na to uwagi. Tańczyli po obszernym salonie, zapatrzeni w siebie, zamknięci w swym świecie.

Gdy muzyka dobiegła końca, Matt nie wypuścił Karli ze swoich objęć.

- Chcę, żebyś dała mi jasną odpowiedź, Karla. Tak bardzo cię pragnę!

W jego oczach dostrzegła szczerą, namiętną i pożądaną. Nie wiedzieli, co im przyniesie przyszłość, ale Karla była pewna, że bez względu na wszystko nigdy nie zapomni nocy spędzonej w ramionach mężczyzny, którego kochała całym sercem.

- Dobrze - wyszeptała.

- Zamknę drzwi i pogaszę światła.

- Ja już pójdę na górę - odparła.

Z trudem weszła po schodach i udała się do swojego pokoju. Wyjęła z szuflady nocną koszulę, którą ze sobą przywiozła i nie zastanawiając się długo, zdjęła sweter i spodnie.

Zwiewna koszulka w kolorze kości słoniowej trzymała się jedynie na cieniutkich ramiączkach.

Wyraźnie eksponowała krągłą linię piersi, jednocześnie podkreślając szczupłość sylwetki.

Spojrzała w lustro. Czy ta podniecona dziewczyna to rzeczywiście ja? - spytała w duchu swego odbicia. Wyglą-

BARBARA McMAHON

dała pięknie. Jej oczy błyszczały prawdziwym szczęściem. Z takim wyrazem twarzy kobiety idą zazwyczaj do ślubu.

Biorąc głęboki oddech, odwróciła się od lustra i ruszyła w stronę drzwi.

Matt czekał, stojąc oparty o ścianę. Nie był pewien, co właściwie robi. Wiedział tylko jedno: pragnie Karli bardziej, niż kiedykolwiek pragnął jakiegokolwiek innej kobiety. Jej perlisty śmiech rozświecał jego dzień... jęknął. Coś musi być z nim nie tak! Zachowywał się jak zakochany nastolatek, niedoświadczony młokos!

Lubił z nią spędzać czas, to wszystko. Karla była dobra, czuła, szczerą. Przejęła się losem spotkanej na promie staruszki równie mocno, jak on. Była też lojalna. Była...

Była piękna i niezwykle pociągająca! Matt otworzył szeroko usta ze zdziwienia, gdy Karla stanęła w drzwiach jego sypialni. Pachniała niczym polne kwiaty - niewinnie, lecz zarazem kusząco. Nie mógł oderwać wzroku od blasku jej oczu i promiennego uśmiechu. Z trudem przełknął ślinę.

Chciał przeczesać palcami jej jedwabiste włosy, poczuć miękkość jej skóry. Pragnął zsunąć z jej ramion seksowną koszulkę, a następnie całować i pieścić każdy centymetr jej ciała.

- Jesteś taka piękna - wyszeptał.

Poprowadził ją w stronę łóżka, żalując w duchu, że nie jest mniejsze. Wtedy zmuszeni by byli spać przytuleni do siebie.

Na zewnątrz była noc. Gdzieś tam migotały pierwsze gwiazdy. Powinni kochać się na dworze. Jak cudownie muszą wyglądać jej ponętne krągłości w gwieździstej poświa-

DWIE PANNY JONES

125

cie! Może innym razem... Będą się kochać na łące na szczycie wzgórza, otoczeni jedynie przez bezkres oceanu i ciemną kopułę nieba nad nimi.

Gdy stanęli przy łóżku, obrócił się i położył ręce na jej ramionach, spoglądając jej czule w oczy. Wziął głęboki oddech, rozkoszując się zmysłowym zapachem, po czym pochylił się i zawładnął jej ustami w namiętnym pocałunku.

Z daleka dobiegł ją zapach kawy. Karla przewróciła się na drugi bok. Kawa? - zdziwiła się. Otworzyła oczy. Pokój wydał jej się obcy. Nagle uświadomiła sobie, gdzie się znajduje i westchnęła.

Zadzwoił telefon.

Usiadła na łóżku, zakrywając się cienką kołdrą. Nie miała już na sobie zwiewnej koszulki nocnej. Została zdjęta dawno temu. A Matt nie leżał obok niej.

Czy to jej telefon? Nie, raczej nie. Zadzwoił ponownie, ale tym razem ktoś go odebrał. Spojrzała na stojący na nocnym stoliku zegar. Było kilka minut po siódmej. Podniosła się i wciągnęła koszulkę.

Wciąż czując się naga, chyłkiem przebiegła do swojej sypialni.

Przygotowała rzeczy na zmianę i poszła pod prysznic.

Pół godziny później ubrana siedziała na swoim łóżku, zastanawiając się, co powinna zrobić. Miniona noc była cudowna, a Matt troskliwy i kochający. Niczego nie żałowała, wręcz przeciwnie, przykro jej było jedynie, że Matt nie odwzajemnia jej miłości.

Nie zmieniało to faktu, że czuła się niezręcznie. Czy powinna zejść na dół i przywitać się z nim, jak gdyby byli kochankami? A może pozwolić mu wykonać pierwszy

BARBARA McMAHON

ruch? Może należało zaczekać spokojnie w łóżku? Czy Matt będzie zadowolony, że już wstała? Potarła rękoma ciemne spodnie. Wiedziała, że musi zejść na dół, ale jakoś nie mogła się na to zdobyć. Usłyszała pukanie.

- Karla? Ubrałaś się? Muszę wracać do Vancouveru -oznajmił.

Otworzyła mu drzwi.

- Co się stało?

- Mały kryzys w mojej firmie w Toronto. Potrzebny mi fax i komputer. Jeżeli nie uda mi się opanować sytuacji, jeszcze dzisiaj polecę do Toronto. Bardzo cię przepraszam, że musimy stąd wyjechać, ale to naprawdę wyjątkowa sytuacja. Nie tak to zaplanowałem...

- Jestem właściwie gotowa do drogi - powiedziała i zaczęła pakować walizkę.

Wziął ją za rękę.

- Przepraszam. Nie tak wyobrażałem sobie dzisiejszy poranek - wyszeptał, po czym pocałował ją delikatnie w szyję.

- Nic się nie stało - zapewniła go. - Możemy ruszać za pięć minut.

- Zrobiłem kawę. Wypij chociaż jedną filiżankę przed podróżą. - Wyszedł z pokoju.

Przynajmniej przestałam czuć się niezręcznie, pomyślała, składając dzinsy oraz bluzki i pakując je do walizki, którą pożyczyła od Pat. Nie mogła wziąć własnej, ponieważ używała jej w minionym tygodniu jako Alexandra.

Postawiła walizkę przy drzwiach i poszła do kuchni napić się kawy. Przekąsi coś w domu.

DWIE PANNY JONES

127

Była zawiedziona. Liczyła na to, że spędzą ze sobą kolejny cudowny dzień... Było jej z Mattem tak dobrze.

- Gotowa?

- Tak. - Oplukała filiżankę i zostawiła ją w zlewie. Nie minęło kilka minut, gdy szybowali już w powietrzu.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Karla patrzyła przez okno na ocean ozdobiony tu i ówdzie maleńkimi wysepkami. Nie umiała sobie poradzić z potężnymi emocjami. Zamknęła oczy, wspominając minioną noc. Matt był niezwykle czuły, jednym dotykiem rozpałał jej zmysły. Kochali się z niewyobrażalną pasją i Karla miała wrażenie, że jej własna namiętność jest potęgowana rodzącym się w sercu uczuciem. Czy kiedykolwiek zdoła zapomnieć o tym mężczyźnie?

Była przekonana, że wspomnienie minionej nocy nigdy nie zblednie. Miłość, jaka przepełniała jej serce, dłonie Matta pieszczące jej nagie ciało, jego zapach, smak i dotyk... nigdy tego nie zapomni!

- Jesteś dzisiaj bardzo cicha - zauważył. - Żałujesz tego, co się wczoraj wydarzyło?

Spojrzała mu prosto w oczy.

- Nie, a ty? - spytała.

- Żałuję jedynie, że weekend skończył się tak szybko. Wybierzemy się gdzieś ponownie, zgoda?

Skinęła głową, uśmiechając się od ucha do ucha. Była taka szczęśliwa!

- Chętnie jeszcze raz zobaczę widok z naszej łąki. Ale nim to nastąpi, będę musiała ostro poćwiczyć, żebyśmy tym razem mogła normalnie oddychać podczas wspinaczki.

DWIE PANNY JONES

129

Wziął ją za rękę i położył ich splecione dłonie na swoim umięśnionym udzie.

- Doceniam to, że nie jesteś na mnie zła. Naprawdę muszę wracać do Vancouveru, choć bardzo bym chciał zostać.

- Rozumiem, że twoja praca jest dla ciebie bardzo ważna. Mam nadzieję, że uda ci się zażegnać kryzys.

- Zobaczymy. Muszę wpierw uzyskać szczegółowe informacje, bo jak na razie nie do końca rozumiem, co takiego się wydarzyło.

Jego ręka była ciepła. Kciukiem delikatnie gładził wierzch jej dłoni. Poczwała, jak jej ciało przeszywa dreszcz.

Gdy wylądowali w Vancouverze, wzięła swoją niewielką torbę i podążyła za Mattem wzdłuż mola.

- Wezmę taksówkę. Możesz jechać wprost do biura.

- Odwiozę cię.

- Naprawdę nie musisz, poradzę sobie sama. Zamiast tego pojedź prosto do Kinsinger Electronics. Im szybciej zajmiesz się rozwiązywaniem problemu, tym lepiej. - Spojrzała na niego. - Świetnie się bawiłam.

Zaśmiał się.

- Mówisz jak młoda dama.

- Bo odebrałam dobre wychowanie. Naprawdę świetnie się bawiłam.

Dotknął palcami jej policzka, następnie przesunął rękę w dół, pieszcząc delikatnie jej szyję.

- Nie chcę, żeby to był nasz ostami wspólny weekend. Uśmiechnęła się. Bała się odezwać. Ile jeszcze spędzą

razem dni? Przepelniało ją poczucie winy. Nim wyjadą gdzieś wspólnie ponownie, wyjawi mu prawdę. Nie może dłużej oszukiwać Matta.

130

BARBARA McMAHON

Pocałował ją delikatnie.

- Zadzwoń do ciebie.

- Dobrze.

Złapał taksówkę i dopilnował, by Karla wsiadła do środka, po czym wręczył kierowcy plik banknotów.

Gdy samochód ruszył, Karla wyjrzała przez okno. Matt zdążył się odwrócić i szedł teraz wzdłuż ulicy w stronę budynku Kinsinger Electronics. Praca była dla niego najważniejsza. Ważniejsza od uczuć.

Gdy Karla dotarła do biura w poniedziałkowy poranek, Matt był już u siebie. Rozmawiał przez telefon, więc tylko pomachała mu przez uchylone drzwi. Lisa pojawiła się kilkanaście minut później i od razu przystąpiła do pracy.

Okolo jedenastej zadzwonił telefon. Karla machinalnie podniosła słuchawkę.

- Czy zamierzasz spełnić moją prośbę? - spytał nieznajomy głos.

- Czy to ty wysyłasz do mnie anonimy?

- Wiem, kim jesteś, ale jeżeli mi pomożesz, nie powiem o tym nikomu.

- Czego chcesz?

- W dziale kadr jest wolna posada... chcę dostać tę pracę!

- Stanowisko Pat?

- Tak. Rozważają kandydaturę dwóch innych osób, ale jeżeli się za mną wstawisz, jestem pewna, że pan Gramling wybierze właśnie mnie. Na pewno wysłucha opinii swojej ulubionej asystentki...

- Jak się nazywasz?

DWIE PANNY JONES

131

Kobieta zawahała się przez chwilę.

- Nazywam się Alice Sawyer. Pracuję w Kinsinger Electronics od sześciu lat, najwyższa pora, bym awansowała na stanowisko szefa działu. Załatw to, a nie wydam cię. - Z tymi słowami odłożyła słuchawkę.

Karla rozejrzała się wkoło. Matt znów rozmawiał z kimś przez telefon. Z pokoju, w którym urzędowała Lisa, dochodził odgłos pisania na komputerze.

Szybko wykręciła numer Pat.

- Halo.

- Pat, mówi Karla.

- Co się stało, że dzwonisz do mnie o tej porze dnia? Szef wyszedł z pracy? Masz szczęście, że mnie zastałaś. Brittany i ja po raz pierwszy wyszliśmy dzisiaj na spacer. Byliśmy u lekarza.

- Pat! Potrzebuję kilku ważnych informacji, a nie mam zbyt wiele czasu!

- No dobrze, mów.

- Znasz Alice Sawyer?

- Oczywiście, że tak. Pracowała dla mnie w Kinsinger.

- Ubiega się o twoje stanowisko. Jej przyjaciółka zaśmiała się.

- Czekala na awans od pierwszego dnia, w którym przyszła do pracy. Cały problem polega na tym, że zupełnie nie nadaje się na kierownicze stanowisko. Dobrze sobie radzi z prostymi rzeczami, takimi jak prowadzenie archiwum czy przepisywanie listów. Jednak gdy tylko próbowałam wytłumaczyć jej bardziej skomplikowane zagadnienia, czułam się, jakbym mówiła do ściany. Jest niesłychanie tępa.

- Chce zostać szefem działu kadr.

BARBARA McMAHON

- W takim wypadku jest stuknięta. A co ty masz do tego? Co się dzieje?
 - W jakiś sposób dowiedziała się, kim naprawdę jestem. Grozi, że na mnie doniesie, jeżeli jej nie pomogę. Ubzdurzyła sobie, że jeżeli szepnę Mattowi słówko w jej sprawie, on poprze jej kandydaturę.
 - O rany! Karla! Nie brzmi to najlepiej! Jeżeli ona próbuje cię szantażować, miej się na baczności.
 - Jednym słowem nie mogę z czystym sumieniem polecić jej Mattowi? - spytała Karla.
 - Nie ma mowy! Zastanawiam się nad tym, w jaki sposób mogła się dowiedzieć... A jeśli przeczytała twoje dane personalne? Coś podobnego! Powinna wiedzieć, że tego typu dokumenty są ściśle tajne!
 - Grozi, że powie Mattowi, ile naprawdę mam lat, ale może to tylko blef? - Karla chrząknęła. - Tak tylko chciałam się dowiedzieć, co na ten temat myślisz. Muszę sama wyznaczyć Mattowi prawdę, nim ktoś mnie ubiegnie.
 - Obawiam się, że pan Gramling będzie wściekły. Oszukiwałaś go dosyć długo...
 - Prawdopodobnie masz rację, ale świetnie sobie tu radzę, nie będzie mógł temu zaprzeczyć. Chociaż wolałabym poczekać, aż podpiszemy kontrakt z grupą Percell.
 - Zadzwoń do mnie, jak tylko coś postanowisz.
 - Dobrze. Ucałuj ode mnie swoje maleństwo. - Karla odłożyła słuchawkę.
- Co teraz? Czy powinna od razu porozmawiać z Mattem? A może spróbować dogadać się z Alice Sawyer? Matt stanął w drzwiach swojego gabinetu.
- Alexandro, proszę zadzwonić do państwa Taylorów

DWIE PANNY JONES

133

i dowiedzieć się, czy podjęli decyzję. Jeżeli tak, proszę spróbować umówić nas na konferencję jutro rano. Następnie proszę zarezerwować mi bilet do Toronto na jutrzejsze popołudnie, powrót w niedzielę, i odwołać wszystkie spotkania do końca tygodnia.

- Wyjeżdża pan? - spytała. Skinął głową.

- Słyszała pani?

Odwróciła wzrok. Jako jego asystentka nie, ale jako kobieta, która spędziła noc w jego ramionach - tak.

- Wiem od Karli - wyjaśniła.

- Będę potrzebował samochodu. Proszę też zarezerwować mi pokój w jakimś hotelu niedaleko biura. - Odwrócił się i nim mogła zadać mu jakiegokolwiek pytanie, zamknął drzwi do swojego gabinetu.

Karla zadzwoniła do pana Taylora, ale był nieosiągalny. Zostawiła wiadomość, że zadzwoni później. Przez resztę dnia czekała na dogodną okazję, by porozmawiać z Mattem, ale szef wciąż był zajęty. Co chwila przychodziły jakieś pilne faksy. Karla zdawała sobie sprawę, że Matt próbuje zażegnać kryzys, toteż postanowiła mu nie przeszkadzać.

Wyszła na lunch, a gdy wróciła, zastała Lisę przy swoim biurku, ale Matt Gramling był nieobecny.

- Pan prezes poszedł coś zjeść - oznajmiła sekretarka. - Przepisałam większość dokumentów, o które prosił, ale mam jeszcze dwie kasety z jego listami. Sądzę, że powinnam się nimi zająć w pierwszej kolejności.

Karla skinęła z aprobatą głową. Weszła do swojego gabinetu i stanęła jak wryta. Na fotelu dla gości siedziała młoda kobieta. Miała około trzydziestu lat.

BARBARA McMAHON

- Alice, prawda? - spytała Karla, zastanawiając się, czy powinna zamknąć drzwi do pokoju Lisy. Nigdy tego nie robiła. Czy sekretarkę zdziwi takie zachowanie? Miała nadzieję, że Lisa zajęta jest odsłuchiowaniem kaset i pisaniem na komputerze.
 - Rozumiem już, dlaczego dał się zwieść - powiedziała Alice, wstając. Nie była zbyt wysoka. - Powiesz mu, że jestem najlepszą kandydatką na to stanowisko?
 - Nie mogę tego zrobić - oświadczyła Karla. - Rozmawiałam dzisiaj z Pat Carns. Powiedziała, że nie masz odpowiednich kwalifikacji.
 - Pracuję w tej firmie od sześciu lat. Wiem o wszystkim, co się tu dzieje. Odgadłam przecież twój sekret!
 - Musisz znać się na prawie pracy, systemie płac, ulgach podatkowych i pakietach socjalnych!
 - W dziale pracuje wiele osób, znają się na tym. Ja tylko organizowałabym pracę - niemal krzyknęła Alice. - Pragnę tego stanowiska, a ty pomożesz mi je zdobyć!
 - Niestety, nie. Przede wszystkim nie uważam, żebyś była odpowiednią kandydatką. Ponadto obawiam się, że moja opinia i tak miałaby niewielkie znaczenie.
 - Sama kłamiesz i oszukujesz, a mnie nie chcesz polecić panu Gramlingowi? Nie masz prawa stawać mi na drodze! Ja chcę tej posady! - Alice niemal krzyczała.
 - Uspokój się! Krzyk w niczym ci nie pomoże.
 - Będę krzyczeć, kiedy mi się spodoba. Dopilnuję, żeby pan Gramling dowiedział się prawdy.
 - Jakiej prawdy? - odezwał się męski głos. W drzwiach stał Matt, a z za jego pleców wyglądała zaniepokojona Lisa.
- Karla wpadła w panikę. Ile usłyszał?

DWIE PANNY JONES

135

Alice spojrzała na niego wrogo.

- Chyba powinniśmy przejść do mojego gabinetu, słycać panią niemal w całym budynku.

- Mogę wszystko wyjaśnić - zaczęła Karla.

- Sama będę wyjaśniać! - odcięła się Alice.

- Do mojego gabinetu. Obydwie! - rozkazał głosem nie znoszącym sprzeciwu.

Począł, aż obydwie panie wejdą do środka, następnie zamknął starannie drzwi. Z rękoma skrzyżowanymi na piersi przyglądał się to jednej, to drugiej kobiecie.

- Nie znam pani - zwrócił się do Alice.

- Alice Sawyer z działu kadr - wymamrotała, spoglądając wrogo w stronę Karli.

- Na czym polega problem?

- Nie byłoby problemu, gdyby panna Jones zarekomendowała mnie na kierownicze stanowisko.

- Szefa działu kadr? Alice skinęła głową.

Karla stała cicho, bojąc się odezwać.

- Dlaczego zwróciła się pani z tym do mojej asystentki? Chyba istnieją oficjalne procedury ubiegania się o stanowisko, prawda?

- Jest mi coś winna - wymamrotała Alice.

- Wcale nie! - zaprzeczyła temu Karla.

Alice spojrzała prosto w oczy asystentce prezesa.

- Zarekomendujesz mnie czy nie? - chciała wiedzieć. Przez jedną krótką sekundę Karla zapragnęła to zrobić.

- Nie mogę - szepnęła wreszcie. Alice zwróciła się w stronę Matta.

- Ta kobieta udaje kogoś, kim nie jest. Przez cały czas

BARBARA McMAHON

pana oszukiwała. Nie ma pięćdziesięciu lat! To tylko peruka, makijaż i odpowiednie ciuchy! - Powiodła wkoło triumfalnym spojrzeniem. Karla miała ochotę ją uderzyć. Zrobiła to! Powiedziała Mattowi!

Matt spojrział na swoją asystentkę. W jego oczach malował się gniew. Zrobił krok do przodu i ściągnął siwą perukę z głowy Karli.

- Mogę wszystko wyjaśnić - powiedziała szybko. Zdjął jej okulary i rzucił na biurko.

- Karla Jones. Nie Alexandra. - Przerazał ją chłód w jego głosie.

- Proszę, wysłuchaj mnie. Zaraz wszystko wyjaśnię.

- Żadne wyjaśnienia nic tu nie pomogą. Ani twoje, ani pani, panno Sawyer.

Otworzył drzwi.

- Lisa - zawołał. Sekretarka pojawiła się od razu.

- Słucham, proszę pana?

- Zadzwoń po ochronę. Niech wyprowadzą te kobiety poza obręb budynku.

- Matt, nie! - Karla była przerażona. - Pozwól mi wytłumaczyć!

- Od tej chwili żadna z was nie pracuje w Kinsinger Electronics.

Matt zatrzaskał drzwi. Był wściekły. Podszedł do biurka i podniósł leżącą tam perukę, a następnie cisnął nią o ścianę.

Przepełniała go złość.

Podszedł do okna, mając nadzieję, że widok oceanu

DWIE PANNY JONES

137

uspokoi go trochę. Wciąż był zaszokowany wydarzeniami ostatnich kilkunastu minut.

Alexandra to Karla.

Albo na odwrót.

Kobieta z działu kadr próbowała ją szantażować. Boże, co za historia!

To niewyobrażalne.

Jak mogła mu to zrobić?!

Dlaczego tego nie zauważył?

Sam nie wiedział, czy bardziej irytuje go fakt, że Karla wpadła na tak idiotyczny pomysł, czy też to, że jej wierzył... Usłyszał ciche pukanie do drzwi.

- Proszę wejść.

W drzwiach pojawiła się głowa Lisy.

- Jest telefon do panny Jones. Nie wiem, co mam zrobić.

- Kto dzwoni? - chciał wiedzieć.

- Nie wiem, mogę zapytać.

- Sam odbiorę. - Sięgnął po słuchawkę, ruchem ręki wskazując, by Lisa zamknęła za sobą drzwi.

Nigdy wcześniej nie zwrócił uwagi na to, że jest taka nieśmiała. Czy będzie w stanie przejąć obowiązki Alexan-dry... Karli?

- Gramling, słucham.

- Dzień dobry, Matt. Z tej strony Beverly Taylor. Próbuję się skontaktować z panną Jones. Dzwoniła dzisiaj w sprawie spotkania.

- Panna Jones nie pracuje już dla nas - oznajmił oficjalnym tonem. - Muszę wyjechać w sprawach służbowych do Toronto, ale chciałbym się z państwem spotkać przed wyjazdem. Mam nadzieję, że podjęli już państwo decyzję.

BARBARA McMAHON

- Co się stało z panną Jones? - chciała wiedzieć żona prezesa grupy Percell.

Westchnął, odwracając się w stronę okna.

- Została dzisiaj zwolniona z pracy.

W słuchawce zapanowała przez moment cisza.

- Wyrzucił pan pannę Jones?

Sam nie mógł w to uwierzyć. Potarł czoło.

- Tak - potwierdził.

- Ale dlaczego?

Beverly Taylor nie ma prawa wtrącać się w prywatne sprawy personelu Kinsinger Electronics, ale Matt nie mógł powiedzieć potencjalnej klientce, że to nie jej interes.

- Okazało się, że panna Jones udawała kogoś, kim nie była. Nie miała pięćdziesięciu lat, lecz o połowę mniej.

- I co z tego?

- To, że okazała się oszustką!

- Jakie podała wyjaśnienie? - spytała zaciekawiona Beverly, a Matt westchnął.

- Żadne. Nie miałem zamiaru wysłuchiwać jakichś niestworzonych opowieści!

- Zwolnił ją pan od razu z pracy? Tak po prostu? Nie pozwalając niczego wytłumaczyć?

- Dokładnie tak. - Dlaczego głos Beverly Taylor brzmiał potępiająco?

- Rozumiem.

- Jak już mówiłem, muszę jutro wyjechać z miasta, dlatego chciałbym spotkać się z państwem jutro rano, a jeżeli nie mają państwo czasu, to w przyszły poniedziałek.

Przez chwilę nic nie odpowiadała.

DWIE PANNY JONES

139

- Porozmawiam z Richardem. Będziemy w kontakcie. - Z tymi słowy odłożyła słuchawkę. Matt otworzył drzwi swojego gabinetu i zawołał Lisę. Przybiegła od razu, ale wyglądała na speszoną. Niczym jego sekretarka z Toronto. Żadna z nich nie była równie profesjonalna i opanowana jak Alexandra... Karla.

- Wyjeżdżam jutro po południu do Toronto. Potrzebny mi jest powrotny bilet bez rezerwacji.

Dopilnuj, żebym wziął ze sobą najnowszy projekt oferty dla grupy Percell.

- Dobrze - powiedziała. Wyglądała na przerażoną. -Gdzie go znajdę?

- Proszę poszukać na biurku panny Jones.

Patrzył przez chwilę, jak rozrzuca starannie poukładane przez Karłę papiery. Z trudem powstrzymał westchnienie. Zamiast tego sam podszedł do biurka i w przeciągu kilku sekund znalazł potrzebne dokumenty.

- Przepraszam. - Uciekła do siebie.

Matt zdawał sobie sprawę, że bez pomocy doświadczonej asystentki nie opanuje sytuacji. Jednak widok leżących na jego stole okularów z grubymi szklami utwierdził go w jego przekonaniu. Oszukała go. Nigdy jej tego nie wybaczy.

Kiedy Karla wróciła w poniedziałek do domu, była bardziej zmęczona niż po ciężkim dniu pracy w Kinsinger Electronics. Szukanie pracy okazało się nużącym zajęciem. Zdjęła niewygodne buty i na bosaka ruszyła do kuchni po szklankę wody. Nie podda się! Minęło dopiero kilka dni.

Pierwszego dnia była na zmianę to wściekła, to rozżalona i nieszczęśliwa. Zła, że Matt nie pozwolił jej się wytłumaczyć, i smutna, że tak po prostu wyrzucił ją na bruk. Nie

BARBARA McMAHON

zależało mu na niej na tyle,- by zapytać o motywy jej postępowania.

Zerknęła na automatyczną sekretarkę. Czerwone światełko wskazywało na to, że nagrały się nowe wiadomości. Może oddzwoniono do niej z firmy, w której była w piątek na rozmowie? Nacisnęła odpowiedni przycisk i wstrzymała oddech.

- Karla, mówi Matt Gramling. Zadzwoń do mnie. Była też druga wiadomość.

- Karla, mówi Gramling. Zadzwoń do mnie. Jestem w biurze.

I trzecia.

- Karla, gdzie jesteś, do cholery?! Zadzwoń do mnie! Dzwonił do niej trzy razy.

- No proszę - szepnęła sama do siebie, siadając na kanapie. W zeszłym tygodniu wyrzucił ją z pracy, a teraz niemal rozkazywał, by do niego zadzwoniła. Czyżby nie zdawał sobie sprawy, że nie jest już dłużej jej szefem?

- Co takiego się wydarzyło, panie Gramling, że był pan łaskaw do mnie zadzwonić? Zateśnił pan za swoją pracowitą asystentką?

Spojrzała na automatyczną sekretarkę, jak gdyby ta potrafiła odpowiedzieć na jej pytania.

Wiedziała, że musi do niego zadzwonić, ale czy jest na to gotowa? Jej oczy wypełniły się łzami. Był okrutny i niehumaniczny. Dlaczego nie pozwolił jej się wytłumaczyć? Spodziewała się po nim lepszego zachowania. Wobec innych był sprawiedliwy, dlaczego jej nie dał szansy?

- Będzie pan musiał trochę poczekać, panie Gramling - poinformowała automatyczną sekretarkę. - Jeszcze nie jestem gotowa, by z panem rozmawiać.

DWIE PANNY JONES

141

Wstała i poszła do sypialni przebrać się w coś wygodniejszego.

Zadzwoił telefon. Serce Karli podskoczyło do gardła, ale pozostała w swoim pokoju, pozwalając, by Matt nagrał się po raz kolejny.

- Karla, mówi Gramling. Zadzwoń do mnie, gdy tylko wrócisz.

W jego głosie słychać było zniecierpliwienie. Prezes Kinsinger Electronics nie był przyzwyczajony do tego, by ignorowano jego polecenia. Omal się nie zaśmiała. Niech sobie czeka!

- Nie spodobał mi się sposób, w jaki mnie potraktowałeś. Powinieneś był wysłuchać mojej wersji wydarzeń - powiedziała, kasując wiadomość.

Udała się do kuchni i zaczęła szykować obiad. Następnego dnia była umówiona na kolejną rozmowę kwalifikacyjną i zamierzała się porządnie wyspać. Ostatnie noce należały do ciężkich.

W ciągu wieczoru Matt zadzwonił jeszcze dwukrotnie. Za drugim razem mówił już innym tonem.

- Karla, proszę... Wiem, że o tej porze musisz już być w domu. Proszę... podnieś słuchawkę.

Potrzebuję twojej pomocy podczas negocjacji z grupą Percell.

Podniosła słuchawkę.

- Sądysz, że ponieważ potrzebujesz mojej pomocy, mam zapomnieć o tym, jak mnie potraktowałeś i przybiec do ciebie w podskokach? - spytała ostro.

Usłyszała jego przyspieszony oddech, jak gdyby próbował zachować spokój.

- Beverly Taylor uznała, że jeżeli jestem na tyle bez-

BARBARA McMAHON

względny, że nawet nie chciałem wysłuchać twoich wyjaśnień, nie warto ze mną współpracować. Ciężko pracowaliśmy nad tym kontraktem, a teraz wszystko przepadło. Zależy mi na tym zleceniu, przecież wiesz. Chcę pokazać pracownikom, że zaczynamy znów odnosić sukcesy, że wszystko idzie ku lepszemu.

- I co w związku z tym?

- Potrzebuję twojej pomocy. Taylorowie zgodzili się ze mną spotkać, ale tylko pod warunkiem, że będziesz przy tym obecna. Jesteś mi to winna!

- Żartujesz chyba.

- Nie, wprost przeciwnie.

Karla niemal kipiała z wściekłości. Nie była mu nic winna!

- W jaki sposób moja obecność ma ci pomóc?

- Udowodnię, że nie jestem zawzięty i idę na ustępstwa. Nie wiem... nie przyjdą, jeśli ty się nie pojawisz na spotkaniu. Proszę...

Przez chwilę zastanawiała się, dlaczego Beverly tak bardzo zależy, by postawić na swoim.

- Zastanowię się nad tym. Ale pragnę czegoś w zamian!

- Czego?

- Wysłuchasz mnie.

- Jeżeli podpiszemy umowę.

Uśmiechnęła się sama do siebie. Cóż za ironia losu! Taki właśnie był jej pierwotny plan.

- Nie, bezpośrednio po spotkaniu. Bez względu na jego wynik wysłuchasz mnie. - Nie pozwoli się spławić po raz drugi, nie ma mowy.

- Dobrze. Czy możesz przyjść jutro o dziesiątej?

DWIE PANNY JONES

143

- Czy na tę godzinę zostało umówione spotkanie?

- Tak - potwierdził.

To było w jego stylu: umówić się na konkretną godzinę, nie pytając drugiej strony o zdanie. Będzie musiała przełożyć na później rozmowę kwalifikacyjną, ale uznała, że warto zaryzykować.

- Będę o dziesiątej. Ale ostrzegam cię, przyjdę jako Karla. Zresztą i tak masz moją perukę.

- Zdażyłem się jej pozbyć.

Świetnie! Teraz będzie musiała odkupić Polly perukę! Może powinna zażądać, by Matt za nią zapłacił?

Chyba oszalała! Za nic w świecie nie wspomni o zapłacie za perukę... powinna się cieszyć, że w ogóle zgodził się z nią rozmawiać.

Czy to coś zmieni? Czy zaproponuje jej powrót na stanowisko asystentki? A może nawet zaprosi na kolację?

Kilka minut przed dziesiątą Karla wsiadła do windy i wcisnęła odpowiedni guzik. Jaka szkoda, że parę tygodni temu, gdy usłyszała o wakacie, zlekceważyła opinię Pat... Popełniła duży błąd.

Jej serce waliło jak szalone w oczekiwaniu na spotkanie z Mattem.

Była pełna nadziei.

Na dwudziestym piętrze czekała na nią Lisa. Z ulgą powitała Karłę.

- Ach, panno Jones, tak się cieszę, że pani przyszła. Był po prostu straszny! Ciągle czegoś chce, a ja nic nie potrafię znaleźć. Dobrze mi się pracuje na komputerze, ale pani zazwyczaj zajmowała się całą resztą.

BARBARA McMAHON

Poprowadziła Karłę do jej dawnego gabinetu, wylewając z siebie potoki skarg i pretensji.

- Pracuj najlepiej, jak potrafisz. Pan prezes na pewno niedługo znajdzie odpowiednią osobę na moje stanowisko - pocieszyła dziewczynę, choć poczuła ukłucie smutku, widząc swoje biurko. To było jej miejsce pracy!

- Do wczoraj był w Toronto, ale, mówię pani, jeszcze jeden taki dzień jak wczoraj, i uciekłabym stąd! Matt otworzył drzwi do swojego gabinetu. Lisa pisnęła cichutko i czym prędzej uciekła. Spojrzał na nią, potem na Karłę.

- Świetnie radzi sobie z komputerem, ale poza tym niewiele umie.

- W tym charakterze została zatrudniona - odparła Karła, biorąc głęboki oddech.

Matt wyglądał na zmęczonego. Jak gdyby od kilku dni nie spał. Jej serce przepęłniło się współczuciem.

- Jak poszło ci w Toronto? - spytała. Zmarszczył czoło.

- Nie twój interes.

Powinna się była tego spodziewać! Z ramionami skrzyżowanymi na piersi spojrzała mu prosto w oczy.

- Co chcesz, bym robiła podczas spotkania? Podrapał się w głowę.

- Nie wiem. Sprawiaj wrażenie, jakbyś znów tu pracowała. Powiedz pani Taylor, że się pogodziliśmy, że cię wysłuchałem i że wszystko jest znów w porządku.

- Mam ją okłamać? Patrzył na nią wrogo.

- Czemu nie? Jesteś w tym dobra!

DWIE PANNY JONES

145

Karla uniosła dumnie podbródek.

- Nigdy cię nie okłamałam. Wszystko, co mówiłam, było prawdą! Możesz sprawdzić w moich danych.
- Powiedziałaś, że panna Jones jest twoją ciotką. Pokręciła przecząco głową.
- Nie, to ty tak powiedziałeś. Ja po prostu nie wyprowadziłam cię z błędu.
- Niewielka różnica! Nie zamierzam się tym teraz zajmować. Przede wszystkim chcę podpisać kontrakt.
- Dobrze, ale później porozmawiamy. - Wiedziała, że musi być nieustępliwa, jeżeli chce, by jej wysłuchał.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Panno Jones. - W półotwartych drzwiach ukazała się głowa Lisy. - Przyszli ludzie z grupy Percell. Zaprowadziłam ich do sali konferencyjnej.
- Dziękuję, Liso. Zaraz tam pójdziemy - powiedziała Karla spokojnie. Spojrzała na biurko, a następnie na Marta. - Czy masz potrzebne dokumenty?
- Są w moim gabinecie. Znalezienie ich zajęło Lisie pół dnia. Koszmar!
- Karla nie odezwała się. Przecież mogli do niej zadzwonić, jeżeli czegoś potrzebowali.
- Mam udawać, że znów jestem twoją asystentką? To wszystko?
- Powinno wystarczyć.
- Dobrze. - Wzięła notatnik i kilka długopisów i udała się w stronę sali konferencyjnej, świadoma tego, iż Matt wpatruje się w nią.
- Beverly i Richard Taylorowie powitali ją niezwykle ciepło i serdecznie.
- Jak miło znów cię widzieć. Ojej, cóż za zmiana - zaśmiała się Beverly.
- Karla zarumieniała się. Było jej wstyd, że ich także oszukiwała. No trudno...
- Nie poznała pani jeszcze naszego syna, Ashbury'ego.

DWIE PANNY JONES

147

Niedługo przejmie kontrolę nad firmą, więc pomyślałem, że powinien uczestniczyć w tym spotkaniu - powiedział Richard, odsuwając się na bok, by wysoki, młody mężczyzna mógł uścisnąć dłoń Karli.

- Miło mi panią poznać, panno Jones. Słyszałem, że miała pani trudności z zatrudnieniem...

- Nie mogę się doczekać, by usłyszeć, dlaczego uznała pani, iż musi się przebrać za dojrzałą kobietę, aby uzyskać dobrą posadę - oznajmiła Beverly. - Ja wydaję co roku fortunę, by wyglądać na młodszą, niż faktycznie jestem.

- Chodziło o zasadę dwadzieścia pięć - pięćdziesiąt - wyznała w chwili, gdy Matt wszedł do pomieszczenia.

- Nie znam tej zasady - powiedziała Beverly Taylor. Karla pospiesznie udała się na swoje miejsce.

- Wyjaśnię to państwu później - wymamrotała, mając nadzieję, że Matt nie usłyszał jej słów.

Gdy wymieniono już grzeczności, a prezes Kinsinger Electronics poznał Ashbury'ego, wszyscy zasiedli do stołu i spotkanie zostało oficjalnie rozpoczęte.

Richard Taylor poruszył kilka niejasnych kwestii oferty, ale Matt z łatwością rozwiął jego wątpliwości. On i Ashbury Taylor uzgodnili daty dostaw i kontyngentów. Beverly milczała; przyglądała się z boku obradom.

Spotkanie zakończyło się około południa obietnicą podpisania kontraktu, gdy tylko wszystko zostanie omówione przez prawników obydwu firm.

Karla zastanawiała się, jaki był cel jej obecności. Podobnie jak Beverly Taylor niewiele się odzywała. Ale kilkakrotnie dostrzegła na sobie spojrzenie Matta. I Ashbury'ego.

BARBARA McMAHON

Podczas gdy państwo Taylorowie szykowali się do wyjścia, Ashbury podszedł do Karli.

- Czy jest pani wolna w porze lunchu? Chciałbym omówić z panią możliwość zatrudnienia w naszej firmie...

- Sądzę, że wpierw powinnam panu wyjaśnić wszystkie, hmm... - zawahała się - szczegóły mojego zatrudnienia w Kinsinger Electronics.

- Z największą przyjemnością o tym posłucham, ale mam już wyrobioną opinię na ten temat. Pani zachowanie świadczy o sprycie i determinacji, jak również o pani kreatywności. W grupie Percefl cenimy sobie takie osoby.

Matt usłyszał tę wypowiedź. Z daleka widać było jego irytację.

Karla postanowiła go zignorować. Zamiast tego uśmiechnęła się promiennie do Ashbury'ego.

- Z największą przyjemnością zjem z panem lunch.

- Czy mogę z tobą chwilę pomówić - zwrócił się do niej Matt, biorąc ją pod ramię. Stanowczym ruchem wyprowadził ją na korytarz.

- Co robisz? - Karla była zaskoczona jego obcesowym zachowaniem.

- Myślę, że najwyższa pora, żebyśmy sobie wszystko wyjaśnili. Czy musisz tak flirtować z klientem?

- Nie flirtuję - odparła, odsuwając się od niego. Była wściekła. - Po pierwsze: opowiedzenie ci o powodach, dla których zdecydowałam się przebrać za Alexandrę, zajmie nie więcej niż pięć minut. Po drugie: jeżeli pojawia się potencjalna możliwość pracy, nie mogę jej odrzucić. Ashbury Taylor nie jest moim klientem... chyba że chcesz, bym wróciła na swoje dawne stanowisko?

DWIE PANNY JONES

149

Matt pokręcił przecząco głową.

- Nie ma mowy, kochanie.

- Tak też sądziłam. W takim wypadku mogę szukać zatrudnienia, gdzie tylko mam ochotę, a ty nie masz prawami w tym przeszkadzać.

- Panie Gramling. - Zza pleców dobiegł ich głos Lisy.

- Dzwoni pana asystentka z Toronto. Mówi, że to pilne. Powiedziałam jej, że jest pan w trakcie spotkania, ale nalegała na rozmowę. Czy mam połączyć?

- Oczywiście, że tak. Proszę powiedzieć Sarze, że lada moment podniosę słuchawkę.

- Nie pozwól, bym cię zatrzymywała - wymamrotała Karla.

- Już nie masz chęci wyjaśnić mi wszystkiego? - spytał słodkim głosem, choć i tak nie umiał ukryć złości.

- Czekałam tydzień, mogę poczekać jeszcze trochę.

- Karla zdała sobie sprawę, że Matt się nie zmieni. Nie ma sensu tłumaczyć mu czegokolwiek. I tak nic nie zrozumie. Wszystko zostanie po staremu.

- Poczekaj tu na mnie. Dowiem się, czego chce Sara, a potem zabiorę cię na lunch.

Zamrugła ze zdziwienia.

- Dlaczego miałbyś to zrobić?

- Sam nie wiem.

Z tymi słowy wszedł do swojego gabinetu i zamknął starannie drzwi.

Karla patrzyła, jak odchodzi, wciąż zaskoczona nagłym zaproszeniem. Tak bardzo chciała znów móc normalnie rozmawiać z Mattem, ale na razie musiała poczekać, no a przede wszystkim zająć się szukaniem posady.

BARBARA McMAHON

- Nie mogę - poinformowała cicho pusty korytarz. -Bardzo bym chciała, ale nie mogę.

Udała się z powrotem do sali konferencyjnej. Taylorowie byli już gotowi do wyjścia i gdy Beverly zaproponowała, by Karla poszła z nimi na lunch, dziewczyna przyjęła zaproszenie.

Karla miała wyrzuty sumienia, że nie poczekała na Matta. Lunch był wspaniały. A Ash złożył jej ciekawą ofertę pracy. Miała się udać następnego dnia na oficjalną rozmowę kwalifikacyjną.

Beverly była zachwycona jej opowieścią o maskaradzie. Zapytała nawet, czy może porozmawiać na ten temat z przyjaciółkami.

- Wolalabym nie - odparła Karla. - Nie chcę, by ta historia zaszkodziła Mattowi czy Kinsinger Electronics.

- Lojalność to bardzo cenna cecha. Jestem ciekaw, czy pan Gramling zdaje sobie sprawę ze wszystkich twoich zalet - powiedział Richard.

Była wobec niego nie tylko lojalna. Była w nim zakochana! Ale Matt nic sobie z tego nie robił...

Po lunchu przespacerowała się wzdłuż wybrzeża, rozkoszując się świeżym powietrzem i lekkim wietrzykiem, który tańczył po wodzie. Starła się zignorować wspomnienie podobnego spaceru, który odbyła w towarzystwie Matta.

Gdy wróciła do swojego mieszkania, poczuła się dużo lepiej. Przebrała się w sprane dżinsy i kolorową koszulkę. Idąc na bosaka do kuchni, zastanawiała się nad tym, co by tu zjeść.

Była zawiedziona, gdy nie znalazła na automatycznej se-

DWIE PANNY JONES

151

kretarce żadnych nowych wiadomości. Miała nadzieję, że Matt zadzwoni. Prawdopodobnie był na nią wściekły. Spodziewała się, że zadzwoni chociażby po to, by na nią nakrzyczeć.

Zerknęła nerwowo na zegar. Dochodziła piąta. Było zbyt późno, by zadzwonić do Matta i umówić się w celu wyjaśnienia całej sprawy. Zatelefonuje do niego jutro, najlepiej z samego rana.

Dzwonek do drzwi zaskoczył ją. Zdziwiła się jednak dużo bardziej, widząc stojącego na korytarzu Matta.

- Musimy porozmawiać - oznajmił. Wszedł do środka, nie czekając na zaproszenie. - Tym razem mi nie uciekniesz.

Karla zamknęła drzwi i oparła się o framugę. Co za pech! Dlaczego nie nałożyła na siebie czegoś innego? Miała potargane włosy i rozmazany makijaż, na pewno wyglądała koszmarnie!

- Dzięki, że mnie uprzedziłeś - wymamrotała. Matt zdjął marynarkę i przewiesił ją przez oparcie kanapy, rozsiadając się wygodnie, jak gdyby był u siebie. Karla usiadła po drugiej stronie pokoju.

- O czym?

- Gdybym wiedziała, że przyjdiesz... Zresztą, nieważne. - Przecież nie powie mu, że chciała wyrzucić na nim jak najkorzystniejsze wrażenie.

Jakie to niesprawiedliwe! Matt wyglądał wspaniale. Był trochę zmęczony, ale jego oczy lśniły równie pociągająco, jak zawsze. Błękitna koszula podkreślała szeroką linię ramion i śniadą karnację.

- Mieliśmy pójść wspólnie na lunch - powiedział z wyrzutem i smutkiem.

BARBARA McMAHON

Wzruszyła ramionami.

- Zdecydowałam się przyjąć zaproszenie Taylorów.

- Zaproponowali ci pracę?

- To chyba nie jest twój interes - odparła ostro, wciąż urażona jego odpowiedzią na pytanie o kryzys w Toronto.

- Mylisz się. To jak najbardziej mój interes. Szczerze mówiąc... - Wziął głęboki oddech i podszedł do okna. Odwrócił się i spojrzał na nią. - Jeżeli sprawy potoczą się po mojej myśli, wiele rzeczy będzie odtąd moim interesem.

- Nie wiem, o czym mówisz.

- Czasem wydaje mi się, że rzuciłaś na mnie czar. Kiedy indziej zastanawiam się, czy przypadkiem nie dodają czegoś do tutejszej wody. Mimo wszystkiego, co się wydarzyło, wciąż cię pragnę - wyznał. Jej serce zamarło, by po chwili zacząć bić w przyspieszonym rytmie. Spojrzała w popłochu na Matta, nie wiedząc, co odpowiedzieć.

- Pragniesz mnie? - W głowie miała jedynie wizję wspólnie spędzonej nocy na wyspie. Sądziła, że nigdy więcej go nie zobaczy, a teraz on mówił, że jej pragnie? Czy dobrze go zrozumiała?

- Chcę cię widywać. Spędzać z tobą czas. Trzymać cię w ramionach. Kochać się z tobą. Mam ci to przeliterować?

Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami. Na jej twarzy zaskoczenie mieszało się z niepewnością i oszałamiającą radością. Nie spodziewała się tego usłyszeć.

- Mam dwadzieścia osiem lat - wyrzuciła z siebie.

- I co z tego? Ja mam trzydzieści cztery. Uważasz, że jestem dla ciebie za stary?

Potrząsnęła przecząco głową.

DWIE PANNY JONES

153

- Nie. Sądziłam po prostu, że nie umawiasz się z kobietami powyżej dwudziestego piątego roku życia. Zmarszczył brwi.

- Skąd ten pomysł?

- Pan 25-50.

- Nie rozumiem. Słyszałem, jak opowiadałaś o tym Taylorom. O co chodzi?

Karla wstała, ale trzymała się dla równowagi oparcia krzesła.

- Zanim cię poznałam, usłyszałam o twojej reputacji. Mówiono, że nie zatrudniasz kobiet poniżej pięćdziesiątego roku życia i nie umawiasz się z kobietami, które skończyły dwadzieścia pięć lat.

Przez chwilę patrzył na nią bez słowa.

- Dlatego ta maskarada? Uważałaś, że nie zatrudnię kobiety przed pięćdziesiątką?

Skinęła głową.

- Pragnęłam tej pracy, ale sądziłam, że nie mam szans. Uznałam więc, że skoro nie zatrudniasz młodszych kobiet, udam kogoś starszego. Ale gdybyś zajrzał do mojego zgłoszenia, zobaczyłbyś, że w formularzu wpisałam prawdziwy wiek. Nie oszukałam cię.

- Nigdy go nie widziałem.

Nie odezwała się. Nie ma sensu wciągać w to wszystko biednej Pat.

- Nie wyglądasz na dwadzieścia osiem lat.

- Tamtego wieczoru w teatrze wydawało mi się, że mnie rozpoznałeś.

- Ciągle zerkałaś w moją stronę, myślałem, że mnie podrywasz.

BARBARA McMAHON

Karla uśmiechnęła się.

- Sądziłam, że to ty mnie podrywasz.
- Bo tak było - przyznał z uśmiechem.
- Jestem dobra w tym, co robię. Skinął głową.
- Tęskniłem za moją pracowitą asystentką. Nawet Sara w Toronto nie jest taka dobra jak ty, a przecież pracuje dla mnie od lat.
- Mogę się założyć, że ma powyżej pięćdziesiątki.
- Tak, ale pracowała w firmie, zanim ja tam przyszedłem. Kto ci nagadał takich bzdur?

Zarumieniła się.

- Podśluchałam rozmowę grupy sekretarek, gdy któregoś dnia jadłam lunch.
- Cały twój misterny plan powstał z powodu kilku plotek?
- Był skuteczny - próbowała się bronić.
- Zamierzałaś przejść na emeryturę za piętnaście lat, gdy będę myślał, że masz sześćdziesiąt pięć lat?
- Zamierzałam powiedzieć ci prawdę, gdy tylko docenisz moje kwalifikacje.
- A jakiej reakcji spodziewałaś się z mojej strony? -chciał wiedzieć.

Wzruszyła ramionami.

- Myślałam, że z początku będziesz wściekły, ale mimo to nie pozwolisz mi odejść. Byłam przekonana, że jestem najlepszą kandydatką na stanowisko twojej osobistej asystentki.
- Spojrzała na niego. Tak bardzo chciała, by znaleźli się z powrotem na wyspie. Albo nawet w biurze.
- Dlaczego

DWIE PANNY JONES

155

Alice Sawyer musiała zniszczyć jej misternie opracowany plan? Teraz wszystko przepadło.

- Jestem o tym przekonany - powiedział powoli. W jego oczach płonęło pożądanie. - I nie pozwolę ci odejść.

- Czy to oznacza, że odzyskam moją pracę? Pokręcił przecząco głową.

- Znajdę sobie inną asystentkę.

- No to o co ci chodzi?

- Chodź do mnie, Karla - wyszeptał w odpowiedzi. Spojrzała na niego podejrzliwie, po czym posłusznie obeszła krzesło i zrobiła kilka kroków w stronę Marta.

- Pragnę cię - powtórzył. I sędzę, że ty chcesz tego samego. Nie myślę się, wiem to.

Zwilżyła lekko spierzchnięte usta.

Dotknął delikatnie ręką jej policzka, a następnie włosów, przeczesując palcami jedwabiste kosmyki. .
Gdy schylił się, by ją pocałować, była na to przygotowana. Płonąc z pożądania, czekała, aż ich usta się zetkną, a jej ciało przeszyje fala gorąca. Zarzuciła mu ręce na szyję i wtuliła się w jego szerokie ramiona.

Czy pocałunek był bardziej namiętny niż poprzednie, ponieważ jeszcze godzinę temu myślała, że nigdy więcej nie zobaczy Matta? Czy był bardziej zmysłowy, bo od weekendu na wyspie Henley Karla wiedziała, do czego może prowadzić? Czy był słodszy, ponieważ kochała Matta tak bardzo, iż bała się, że lada moment jej serce pęknie od ogromu miłości?

Matt przerwał pocałunek i spojrzał na nią czule. - Cieszę się, że już to ustaliliśmy. Czy zaprosisz mnie teraz na kolację?

BARBARA McMAHON

- Co ustaliliśmy? - chciała wiedzieć. Jej serce biło jak szalone, wciąż drżała pod wpływem zmysłowej pieśczoły. Nie potrafiła skoncentrować się na rozmowie. Pragnęła jedynie, by Matt pocałował ją ponownie.

- Będziemy się widywać - wyjaśnił.

Karla otrzeźwiała, jak gdyby ktoś wylał na nią wiadro zimnej wody.

- Co chcesz przez to powiedzieć? Co z moją pracą? Nic nie ustaliliśmy.

- Pocałunek mówił sam za siebie.

- Słucham?

- Twoje wargi powiedziały mi, że pragniesz się ze mną spotykać równie mocno, jak ja z tobą.

- Pragnę wielu rzeczy, ale to nie znaczy, że je otrzymam. Chcę między innymi odzyskać moją pracę.

Byłam świetną asystentką, musisz to przyznać.

- Będziemy się widywać tak często, jak tylko będziemy mogli, ale o pracy nie ma mowy. Wyraźnie oddzielam życie zawodowe od prywatnego.

- Kiedy będziemy się widywać? - spytała.

- Gdy tylko będziemy chcieli - padła odpowiedź.

- Jak długo?

- Jak długo będziemy chcieli.

- A co, jeżeli będę chciała na zawsze? - spytała odważnie.

Wyraz jego twarzy zmienił się w mgnieniu oka.

- Nie wiem, co to znaczy - oświadczył.

- Dlaczego tak mówisz?

- Już ci to tłumaczyłem! Ty również oświadczyłaś, że nie zamierzasz wychodzić za mąż. W tej kwestii też kłamałaś?

DWIE PANNY JONES

157

Gdy pojawi się ten jedyny, będziesz wiedziała, powiedziała jej kiedyś Pat. Karla była pewna, iż Matt jest tym jedynym, ale on miał chyba na ten temat zgoła odmienne zdanie.

- Ludzie się zmieniają - wyszeptała.

- Nie wszyscy - zaprzeczył.

- Jak na mężczyznę, który nie boi się ryzyka w życiu zawodowym, jesteś strasznym tchórzem, jeżeli chodzi o uczucia.

- Nie mam zamiaru słuchać tego psychologicznego bełkotu. Daruj sobie. Wiele nas łączy, możemy się świetnie razem bawić, ale to wszystko!

- Przykro mi - powiedziała, dziwiąc się, że jej głos zabrzmiał tak spokojnie. Chciała krzyknąć, rozkazać mu, by ją kochał równie silnie, jak ona jego, ale zdawała sobie sprawę, że to by nic nie zmieniło. Zachowując spokój, mogła przynajmniej ocalić własną dumę.

- Do cholery, Karla! Nie ożenię się z tobą! Sądziłem, że wyjaśniliśmy to sobie na samym początku.

- Masz rację - zgodziła się. Podeszła do kanapy i podniosła z oparcia marynarkę. Będzie za nim tęsknić. - Musisz już iść, Matt. Dziękuję, że pozwoliłeś mi wyjaśnić, dlaczego udawałam kogoś starszego. Żałuję, że tak się stało, naprawdę wspaniałe mi się z tobą pracowało.

- Nie wyjdę stąd! - zaprotestował.

- Musisz. - Karla była nieugięta. - Nie mam ochoty na przelotny romans. Nie zamierzam cierpieć, gdy uznasz, że się mną znudziłeś. Dużo lepiej będzie, jeżeli się teraz rozstaniemy. Może uda się nam pozostać przyjaciółmi. Dobrze i to.

BARBARA McMAHON

Przeszedł przez pokój i gwałtownie wyrwał jej z rąk swoją marynarkę.

- Nigdy nie traktowałem cię jak przyjaciółki - podniósł głos, poczerwieniał na twarzy.

- Może w tym tkwi problem. Byłabym twoją najlepszą przyjaciółką, powierniczką i kochanką, gdybyś tylko dał nam szansę.

- Wciąż możemy wspólnie spędzać czas.

Czy rzeczywiście zdawał się być zdesperowany? A jeśli tylko jej się tak wydawało? Pokręciła przecząco głową.

- Musimy się rozstać. Do widzenia, Matt. Mam nadzieję, że będziesz szczęśliwy.

Trzymała wysoko uniesioną brodę, postanawiając, że się nie rozplacze, dopóki on nie wyjdzie. Nie może się rozkleić! Nie przy nim !

Otworzyła drzwi i próbowała się uśmiechnąć, ale jej usta odmówiły współpracy. Cała drżała.

- Karla.

W odpowiedzi pokręciła głową, bojąc się spojrzeć mu w oczy.

Wyszedł na klatkę i odwrócił się w jej stronę, ale Karla zdążyła już zamknąć drzwi. Po jej policzkach spływały słone łzy. Oparła się o chłodną framugę i próbowała się uspokoić.

Niemal czuła, jak jej serce pęka na milion kawałków. Dlaczego zakochała się właśnie w tym mężczyźnie? Przecież wiedziała, że jest zamknięty w sobie, że boi się okazywać uczucia!

Sądziła, że będzie w stanie trzymać swoje emocje na wodzy, ale straciła nad nimi kontrolę. Zakochała się w nim.

DWIE PANNY JONES

159

Chciała spędzić z nim całe życie. Nie wystarczały jej drobne skrawki, przelotne spotkania... Pragnęła jego miłości.

Serce nie zawsze wybiera mądrze, po prostu wybiera. Nie pozostaje jej nic innego, jak wziąć się w garść i postarać się zapomnieć o Matcie Gramlingu.

Poszła do łazienki, gdzie opłukała zaczerwienioną twarz. Jak automat poszła potem do kuchni nastawić wodę na herbatę. Jej mama uważała, że herbata jest najlepszym lekarstwem na wszystkie smutki. Nawet na złamane serce?

Zaskoczył ją dzwonek do drzwi. Kto to mógł być? Sąsiadka? Może lepiej udawać, że nikogo nie ma w domu? Nie chciała tłumaczyć obcej osobie, dlaczego ma zapuchnięte oczy.

Dzwonek odezwał się ponownie.

- Dobrze, już otwieram - wymamrotała pod nosem, idąc w stronę drzwi. Chwilę później stanęła twarzą w twarz z Mattem. Miał przewieszoną przez ramię marynarkę i rozluźniony krawat. - Matt! Sądziłam, że wszystko już sobie powiedzieliśmy. Dlaczego wróciłeś?

Nie czekając na zaproszenie, wszedł do środka i zamknął za sobą drzwi.

- Doszedłem do windy.

- Cały czas siedziałeś na korytarzu? Wyszedełeś przecież ponad dziesięć minut temu! - Nic nie rozumiała. Co tam robił przez tyle czasu?

Musnął palcami jej wciąż mokry od łez policzek.

- Nie chcę, żebyś płakała z mojego powodu - szepnął.

- Nic mi nie jest - powiedziała szybko, cofając się. Jego dotyk działał na nią w magiczny sposób.

Spojrzał na nią czule.

BARBARA McMAHON

- Cieszę się, że przynajmniej jedno z nas czuje się dobrze, bo ja wprost przeciwnie - wyznał.

- O co ci chodzi?

- Masz rację.

- W jakiej kwestii? - Serce Karli biło jak szalone. Tak wiele zależało od odpowiedzi Marta na to pytanie.

- Masz rację co do nas. Nie chcę przelotnego romansu. - Wzjął głęboki oddech. - Pragnę mieć w tobie najlepszą przyjaciółkę. Nigdy nie miałem przyjaciela - dodał. - Chcę kochanki, z którą będę się wznosił na wyżyny rozkoszy. Kobiety, która będzie wobec mnie lojalna nawet wtedy, gdy inni we mnie zwątpią. Kobiety, która da mi drugą szansę. Może nawet trzecią, jeżeli będzie to konieczne. Pragnę ciebie, Karlo.

- Nie rozumiem - wymamrotała.

- Ja chyba też nie. Miniony tydzień był dla mnie prawdziwym piekłem i to nie z powodu kryzysu w Toronto. Czułem się oszukany, zawiodłem się na jedynej osobie, której ufałem. Nie mogłem spać nocami, cały czas zastanawiałem się tylko, dlaczego tak postąpiłaś. Byłaś najlepszą asystentką, z jaką kiedykolwiek pracowałem.

Zamrugła oczami. Czy dobrze go usłyszała?

- Mimo tego, że mam tylko dwadzieścia osiem lat?

- Nigdy nie kierowałem się wiekiem, zatrudniając pracowników. - Wyglądał na zamyślonego. - Ale mogę zrozumieć, skąd wzięła się ta plotka. Wszystkie moje sekretarki faktycznie były co najmniej w średnim wieku.

- A kobiety, z którymi się umawiasz?

- Młodsze kobiety nie chcą się wiązać, uważałem to za ich zaletę. Nigdy nie formułowałem żadnych zasad, choć

DWIE PANNY JONES

161

faktycznie miałem tendencje do spotykania się z młodymi kobietami. Ale to nie jest teraz najważniejsze. Najważniejsze pozostaje pytanie: czy wyjdiesz za mnie za mąż?

- Czy wyjdę za ciebie za mąż? - Karla powtórzyła bezwiednie, nie wierząc własnym uszom.

Otworzyła szeroko oczy. - Za mąż?

- Proszę, powiedz „tak”!

- Jeszcze godzinę temu mówiłeś, że nie zmierzasz się nigdy żenić. Wierzyłeś, że kobietom chodzi jedynie o twoje pieniądze. - Chyba nigdy serce nie biło jej aż tak mocno. Wzięła głęboki oddech.

Wciąż patrzyli sobie badawczo w oczy. Czy Matt mówił poważnie?

W jego oczach pojawiły się iskielki rozbawienia.

- Możesz wziąć wszystkie moje pieniądze. Pod warunkiem, że wraz z nimi weźmiesz także mnie - oświadczył z ujmującą szczerością.

- Nie chcę twoich pieniędzy.

- A mnie?

Chyba męczą ją halucynacje. Przez chwilę miała wrażenie, że zamiast zwykle stanowczego i pewnego siebie Matta Gramlinga stoi przed nią mały, nieśmiały chłopiec.

Zarzuciła mu ręce na szyję.

- Oczywiście, że ciebie chcę. Kocham cię, Matt. Nie planowałam się w tobie zakochać, ale nie sposób ci się oprzeć!

Przyciągnął ją mocniej do siebie.

- Nie jestem tego taki pewien, ale nie zamierzam się z tobą kłócić.

Pocałował ją. Ich ciała zlały się w jedno. Czują silne uderzenia jego serca.

BARBARA McMAHON

Minęło sporo czasu, nim skończyli się całować i ponownie spojrzeli sobie w oczy.

- Musisz powiedzieć, że ty też mnie kochasz - rozkazała Karla. - Taki jest zwyczaj, wiesz?

- Kocham cię, Karlo Alexandra Jones. Przez cały tydzień czułem się, jak gdyby odebrano mi serce i duszę.

- Następnym razem daj mi szansę się wytłumaczyć. Od samego początku miałam wyrzuty sumienia, a gdy mogłam wreszcie powiedzieć ci prawdę, nie chciałeś mnie słuchać!

- Przez cały czas walczyłem z tym, by się w tobie nie zakochać - wyznał. - Gdy dowiedziałem się, że Karla i Alexandra to jedna i ta sama osoba, poczułem się oszukany. Zabolało mnie to bardziej niż zdrada Celine. Nie wiedziałem, co robić. Myślałem tylko o tym, jak o tobie zapomnieć. Sądziłem, że jeżeli nie będę cię widywał, prędzej wyrzucę cię z mojego serca. - Pokręcił smutno głową. - Nigdy nie sądziłem, że jestem takim tchórzem.

- Nie jesteś - zaprzeczyła. - Lisa powiedziała mi, że przez cały tydzień ciężko pracowałeś w Toronto.

- Dobra wymówka. W ten sposób udawałem przed samym sobą, że nie uciekam przed uczuciem.

- Przykro mi - powiedziała, całując go w brodę. Spojrzała na niego czule. - Planowałam wyznać ci prawdę, gdy tylko kontrakt z Taylorami zostanie podpisany. Nie oszukałabym cię, gdyby nie fakt, że tak bardzo zależało mi na tej pracy.

- A randki?

- Już ci mówiłam: masz nieodparty urok. Nie potrafiłam ci się oprzeć, szczególnie gdy się przekonałam, że mnie nie rozpoznałeś.

DWIE PANNY JONES

163

Jej oczy przepelnione były miłością.

- W jaki sposób przeszedłeś drogę pomiędzy „nigdy nie pozwolę, byś dla mnie pracowała” do oświadczyn w mniej niż pół godziny? - spytała, wtulając się jego ramiona. Czowała się w nich taka bezpieczna.

- Byłem wściekły, gdy mnie wyrzuciłaś.

- No co ty? - zaśmiała się.

- Nie przerywaj mi, kochanie. Czekaając na windę, zdałem sobie sprawę, że miałaś rację, mówiąc, iż boję się podejmować ryzyko, gdy w grę wchodzi uczucia. Przyjechała winda. Stałem tak, patrząc na pustą kabinę i wtedy zrozumiałem, że moje życie bez ciebie też byłoby puste. Chcę mieć do kogo wracać po ciężkim dniu pracy. Spędzać czas z osobą, w towarzystwie której mogę czuć się swobodnie. Mam trzydzieści cztery lata. Nie chcę się zestarzeć w samotności. Pragnę spędzić z kimś życie. Móc przekazać dzieciom firmę.

- Jednym słowem moją rolą jest dać ci dziedzica? - Nie sądziła, że kiedykolwiek będzie z nim w ten sposób żartować.

Przytulił ją.

- Kochanie! Miałaś nie przerywać... - powiedział żałośnie i zmarszczył brwi.

Starła się przybrać poważny wyraz twarzy, ale było to ponad jej siły. Wprost rozsadzała ją radość.

- Wtedy zadałem sobie pytanie, jak będę się czuł bez ciebie... Skoro ten tydzień w Toronto okazał się istnym piekłem. .. Nie chcę po raz drugi przez to przechodzić. Jesteś kobietą, o jakiej mogłem jedynie marzyć. Jesteśmy dla siebie stworzeni! Wiesz, poranne spotkania z Alexandrą były

BARBARA McMAHON

dla mnie najwspanialszą chwilą dnia. Co prawda nie zdawałem sobie wtedy sprawy, dlaczego tak jest, ale...

- Poranne spotkania z Alexandrą... jakiś ty romantyczny! - Zaśmiała się. Była taka szczęśliwa!

- Zaraz przejdziemy do romantycznej części, obiecuję.

- Wspaniale ci idzie, najdroższy. - Pocałowała go. - Kocham cię, Matt.

Spojrzał w jej oczy i dostrzegł w nich miłość i oddanie. Tylko to się liczyło.

- A ja kocham ciebie, Karlo.

- Na zawsze? - spytała drżącym z emocji głosem.

- Na zawsze - potwierdził, po czym zawahał się. - Więc nie muszę się już tłumaczyć? Zostaniesz moją żoną?

- Tak! - Wyjaśnienia mogły poczekać.

- Jestem świetną asystentką prezesa - powiedziała jakiś czas później, gdy leżeli przytuleni do siebie na kanapie.

- Nie, nie ma mowy. Nie pracuję z członkami rodziny. To wbrew moim zasadom.

- Zaufaj mi, Matt. Zasady są po to, by je łamać. Będzie nam się razem wspaniale pracowało!

Ufał jej. Skradła mu serce, lecz dała szczęście i nadzieję na wspaniałą przyszłość... Przez lata bez wahania podejmował ryzyko, ale teraz miał pewność, co przyniesie im los. Będą się kochać do końca życia. Przecież są dla siebie stworzeni!